

**PRZEDPŁATA:**

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30k. Nrapojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

# KRAJ

**ADRES**

Redakcyi i kantoru: «Pe-  
дакция польской газеты «КРАЙ»  
въ Петербургѣ, Площадь Б. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. **Warszawska agencya Kraju** (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

**SIŁY EKONOMICZNE KRAJU ZACHODNIEGO**

CZEŚĆ II. — BIAŁORUŚ.

**VI. Moralność.**

Pełniejszy obraz statystyki moralności dla guberni białoruskich, z uwzględnieniem spraw kryminalnych, dały się złożyć dopiero po ukonstytuowaniu się nowych sądów. Tu podajemy jedynie sprawozdanie ze spraw, należących do kompetencji sądów pokoju, wraz z niektórymi dorywczymi szczegółami statystyki pożarów i t. p.

W r. 1863 liczba oskarżonych była następująca:

	Poz. z lat poprz.		Przyb. w ciągu r.		Razem.
	męż.	kob.	męż.	kob.	
Witebska .	1,070	143	4,743	690	7,123
Mińska .	736	68	2,924	473	4,201
Mohylow.	1,253	135	1,632	230	3,250

Stosownie do zapadłych wyroków, cyfry te dają się podzielić:

	Unie- winio- nych.	Zost. dejrz. admin.	Odd. w admin.	Uznano za winnych.	Pozostaw. na rok razem następ.
	Wit.	1,739	939	1,767	1,062
Miń.	505	950	1,025	908	127
Moh.	870	291	248	501	62
					563
					1,278

Z kar wymieniamy następujące jako cięższe. Skazano:

	Do rob. cięż.		Na osiedl.		Do rot areszt.		Do więz.		Na in. kary.	
	Witeb.	23	123	82	447	615				
Mińska .	5	42	36	67	885					
Mohyl. .	7	113	84	93	266					

Z r. 1863 przejdźmy odrazu na rok 1877. W tym ostatnim roku jeden osadzony przypadał w gub. witebskiej na 1,478, w mohylowskiej na 2,305, w mińskiej na 3,078 mieszkańców; ztąd wniosek, że gub. witebska pod względem moralności, wyrażonej w ilości przestępców, stoi najniżej, bo o dwa przeszło razy gorzej od gub. mińskiej.

Procent uniewinnionych:

Gub.:	mężcz.	kobiet	razem
Witebska .	48.24%	8.67%	56.91%
Mińska . . .	33.19	3.28	37.38
Mohylowska .	50.99	8.48	59.47

Wypada zanotować, że w gub. mohylowskiej spotykamy najwięcej odsetek uniewinnionych nietylko w stosunku do zachodnich guberni, lecz nawet na całą Rosyę.

	Oskarż. było		Z t.l. uniew.		Sądzono		Razem
	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	kob.	
Witeb.	1,195	200	673	121	522	79	601
Mińska	519	91	198	30	321	61	382
Mohyl.	884	130	517	86	367	44	411

Według rodzajów kary osadzono:

	Do więzienia		Oddać rodzicom dla poprawy	
	Pełnoletn.	Nieletnich	męż.	kob.
Witeb.	410	64	102	11
Mińska	248	46	70	15
Mohyl.	299	38	64	6

Nieletniość określa się prawem cywilnym do 20 skończonych lat życia.

Stosownie do prawowitości pochodzenia przestępców możemy podzielić na:

	Urodzon.legalnie,		pochodz. niepraw.	
	męż.	kob.	męż.	kob.
Witebska . . .	492	73	24	5
Mińska . . . .	311	58	7	2
Mohylowska .	361	44	6	—

Przestępcy, osądzeni w trzech guberniach

grupują się wedle ksiąg metrycznych miejscowych lub zamiejscowych:

	Miejscowi:				Zamiejscowi:			
	Urodz. i zapis.	Urodz. nych	Zapi- sanych	Z in. guber. ziemców	Urodz. i zapis.	Urodz. nych	Zapi- sanych	Z in. guber. ziemców
Wit.	373	58	20	4	52	6	73	9
Miń.	193	51	19	4	39	2	68	2
Moh.	204	37	29	—	60	4	74	2

Klasyfikacya przestępców wedle wieku:

	Małol. Nieletn.			Pełnoletnich.		
	do 13 lat.	od 14 do 20 l.	od 21 do 30 l.	od 31 do 40 l.	od 41 do 50 l.	50 i w. l.
Wit.	17	1	95	14	144	12
Miń.	9	—	64	15	73	17
Moh.	10	—	58	6	102	11

Nadto w gub. witebskiej było 3 męcz. i 1 kob. i w gub. mińskiej 1 kob., których wiek nie był znany.

Kilka teraz szczegółów o stosunkach rodzinnych osadzonych:

	Nie-żona-tych.		Żonaty.		Owdowiałych.		Rozw. bezdz.	
	żona-tych.	Żonaty.	Żonaty.	Żonaty.	Żonaty.	Żonaty.	Żonaty.	Żonaty.
Wit.	221	28	271	30	16	1	13	17
Miń.	116	28	167	22	30	3	8	6
Moh.	131	7	202	28	16	—	17	9

Dla zupełności szkicu winniśmy doliczyć w gub. witebskiej jednego i w mohylowskiej jednego, których stanowisko rodzinne nie było wiadome sądowi.

O stanie umysłowego rozwinięcia osadzonych możemy sądzić z poniższej tabliczki:

	Wyższe.		Niższe.		Um. czyt. i pis.		Analfab.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wit.	—	—	2	—	89	5	431	74
Miń.	—	—	—	—	50	3	271	58
Moh.	1	—	3	—	68	2	295	42

Przestępców ze średnim wykształceniem nie było.

Klasyfikacya osób osadzonych wedle ich zajęć przedstawia się:

	Rolnictwo.		Rzemiosł.		Prz. fabr.		Handel.		Budow.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wit.	247	13	42	4	2	—	49	4	26	—
Miń.	133	6	39	—	—	—	32	—	1	—
Moh.	163	7	50	2	—	—	52	4	16	—

	Najemnicy i t. p.		Służ. publ. liter. i t. d.		Zajęć nieokreśl.		Pro- tutek.		Bez- zajęc.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wit.	110	36	8	—	19	4	5	14	3	
Miń.	68	33	3	2	5	1	3	16	5	
Moh.	58	10	11	2	4	1	—	7	9	

Podług wyznań:

	Katoików		Praw. i rosk.		In. wyzn. chrz.		Żydów	
	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	kob.
Wit.	98	17	336	50	12	3	76	9
Miń.	45	10	186	42	—	1	88	8
Moh.	12	4	268	28	—	—	87	12

Przyjmując za podstawę środki utrzymania osadzonych, klasyfikacya się ułoży:

	Nieruch.		i kapit. pensye.		Rzem. itp.		Zarob.		Roln.		Inne.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Wit.	27	3	14	10	91	11	110	36	247	13	12	9
Miń.	21	—	16	13	63	3	68	33	132	6	21	6
Moh.	38	3	15	11	82	4	58	10	163	7	11	9

Wedle stanów:

	Szlachty		Mieszczan		Włościan		Innych	
	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	kob.
Wit.	—	—	170	22	347	57	7	2
Miń.	—	—	128	15	189	45	4	1
Moh.	1	—	125	21	238	23	3	—

Pouczającym jest podział przestępstw na miesiące, w których były popełnione:

	Stycz.	Luty.	Marz.	Kwiec.	Maj.	Czerw.
	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.
Wit.	44	5	41	6	45	7
Miń.	34	2	23	2	29	1
Moh.	33	2	36	1	26	2

Z liczby osadzonych do winy się

	Przyznało		Nie przyznało		Niewiad.	
	męż.	kob.	męż.	kob.	męż.	kob.
Witeb.	139	12	379	67	4	—
Mińska	99	16	217	44	5	1
Mohyl.	125	10	242	34	—	—

W miesiącach. W październ. W różn. miejsc. Nie-wiad. Poje- dyńczo. Współ- nie.

	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.
	Wit.	206	48	289	30	4
Miń.	127	25	176	24	2	16
Moh.	112	17	214	14	2	39

Wymieniamy też ważniejsze przestępstwa, za które obwinieni byli sądeni:

	Za krad. lasu.		Za krad. różn. rodz.		Za osz. w hand.	
	Uniew. Skaz.	Uniew. Skaz.	Uniew. Skaz.	Uniew. Skaz.	Uniew. Skaz.	Uniew. Skaz.
Wit.	5	2	4	1	518	101
Miń.	8	—	1	—	151	26
Moh.	6	—	3	—	409	71

Następnie:

	Za fałszerstwo.		Za roztrw. cudz. własn.	
	Uniew. Skaz.	Uniew. Skaz.	Uniew. Skaz.	Uniew. Skaz.
Wit.	24	2	9	1
Miń.	7	—	16	—
Moh.	12	—	9	—

Statystyka recydywistów:

	Ogólna liczb.		Nie-letnich.		Pełno-letnich.		Osób wy-kształ- lubczyt. betów.	
	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.	M. K.	
Wit.	74	14	12	1	62	13	1	
Miń.	34	8	11	1	23	6	—	
Moh.	50	9	6	1	44	8	2	

W 1880 roku 1 stycznia w więzieniach gub. mohylowskiej znajdowało się 805 aresztowanych.

Co do pożarów, w r. 1879, w tejże guberni było:

	W zimie.	W lecie.	Wiosną.	W jesieni.	Raz.
	Pożarów . . .	95	115	78	173
Spal. się dom.	105	555	336	280	1276
Straty w rs.	99648	328348	105345	129106	662447

Na 100 pożarów, wypada; z powodu nieostrożności 38, od podpalaczy 14, z powodu złych pieców lub kominów 14, od pioruna 7, od innych przyczyn 27. W 13 miastach były straże ogniowe; skład ich taki: ludzi 106, koni 75; utrzymanie kosztowało 22.483.41 rs.

Od gradobicia gub. mohylowska poniosła strat 346,054 rs., w porównaniu z r. 1878 więcej o 270,118 rs.

Tyle o Białorusi. Statystyka prowincyj północno-zachodnich na tem się obecnie zamyka. Dla uzupełnienia całości notowania kraju zachodniego, pozostawiamy gubernie południowo-zachodnie: kijowska, podolska i wołyńska.

M. Dob.



Czytamy w gazecie «Swiet»: «Życie wysuwa zawsze naprzód fakty, przedstawiające się jasno współczesnym, jako przyszła droga historii. Lecz historię tworzą ludzie i droga ta w zupełności od nich zależy. Opatrzności zupełnie wszystko jedno, kto właśnie, i jakiej narodowości człowiek, ma dokonać postanowienie na przyszłość, dla pożytku całego świata, lecz nie wszystko to jedno dla samych ludzi. Niezaradni, leniwi, nie zbyt przewidujący i nie troszczący się o nic zawsze stracą. Świat słowiański powołany jest do życia i grupowania się w wielkie masy. Rosya pozostanie na boku i tylko straci, jeżeli nie pójdzie na spotkanie tego ruchu. Naród szuka urzeczywistnienia swoich ideałów; lecz wprzódy ideałów tych szukano w Rosyi, teraz zaczynają ich szukać gdzieindziej. Niemirowicz-Danczenko, podróżujący obecnie po Austrii, tak rysuje ruch współczesny pomiędzy słowianami zachodnimi: «I znowu usłyszałem, że z Austrii w ostatnich czasach są bardzo zadowoleni. Gdy arcyksiążę Rudolf zostanie cesarzem, będzie jeszcze lepiej. Dlaczego? — Wszyscy wiemy, że on lubi słowian. On połączy pod sobą i serbów i bulgarów i czarnogórze. Wszystkie autonomje słowiańskie, na równych prawach i na podstawie zachowania swojej niepodległości wewnętrznej, wstąpią w związek ogólny.—A Niemcy?... —Niemców w Austrii i teraz mało i już oni prawie nie grają żadnej roli.—No, a Węgrzy? —Węgrzy utoną w morzu słowiańskim. Więc to będzie cesarstwo słowiańskie?—Tak, my dobrze znamy arcy-księcia Rudolfa i wierzymy mu. I wiare tę słycać wszędzie... Też same sympatyje, które posiadał Maksymiljan, tylko w większym jeszcze stopniu, wiązały ludy słowiańskie z następcą tronu austriackiego. Jest on też ulubieńcem i miejscowej inteligencji. Uznała w nim ona wysoko wykształconego człowieka, kochającego głęboko naukę i oddającego jej liczne usługi. Wiadome są niektóre uczynione przezeń odkrycia w medycynie. Opowiadają, że po jednej bardzo trudnej operacji, w którym okazał się godnym rywalem Bilrota, ten ostatni, obecny przy niej, podszedł do arcy-księcia i ścisnąwszy go za rękę rzekł: «Dziękuję koledze!». Partye polityczne i ludzie wszelkich odcieni ruchu socjalnego, cenią wysoko w młodym arcyksięciu głęboki szacunek, który tenże nieraz wyrażał, dla swobodnego rozwoju kraju. Zasadę nieinterwencji akcentuje on ze szczególniejszą energją. Nic dziwnego po tem wszystkim, że tak galicyanin, jak i chorwat i dalmatyńczyk, z jednakowemi nadziejami patrzą na arcy-księcia Rudolfa». Niedawno jeszcze, szukano tego w Rosyi. Lecz ostatnie kombinacje polityczne przeniosły do Wiednia centrum sympatyj słowian zachodnich.

## ODCINEK «KRAJU».

### PATRYOTYZM

i objawy jego u niektórych narodów

przez

EDMUNDA CHOJECKIEGO.

(Dokończenie).

Wewnątrz kraju, w ostatnich warstwach angielskiego społeczeństwa, szatani się straszna nęcza o jakiej w żadnym innym kraju niesłychać. Białe to murzynstwo w ostatecznym wypadku, niewiele ma do pozazdrośczenia czarnemu. Anglja podejmie niezmiernie ofiary, rozmnoży dobroczynne zakłady, każdą gminę, każdą parafję zobowiąże do śpieszenia z pomocą ubóstwu; niepoprawnych, zatwardziałych nędzarzy, przekonanych o upornej nędzy, zataszczy do tak zwanych roboczych domów, tego przedpiekła w której niedoli. Zapomoga biednemu, zga-

Austria nigdy nie była przyjaciółką Rosyi, i zawsze, razem z Niemcami, spekulowała tylko na tej przyjaźni. Zawsze, ile razy widzimy pomiędzy niemi uśmiechnięte twarze i ręce po przyjacielsku wyciągnięte, możemy być pewni, że za plecami, budzą dla nas wszelkimi sposobami nienawiść i niechęć. Posługują się pocałunkami, aby gotować truciznę. Niemirowicz-Danczenko był świadkiem święta narodowego w Tryeście. Pod odkrytem niebem na placach urządzano tańce, a w wązkich zaułkach rozlegał się pocihu nieskromny pocałunek i śmiech stłumiony gasł w nowych pociągnięciach smyka, głośnym dźwięku trąb i słodkich melodyach fletów... Pojawiały się i karykatury polityczne. Pomiędzy innymi, jedna dla nas niezbyt pochlebna. Dalmatyńczyk wstąpił na tę procesję, iliryjczyki także. Za to Niemcy śmieli się całym gardłem, a załogi niemieckich statków kupieckich urządziły nawet wokoło kannibalskie jakieś tańce. Naturalnie, że nie bez wiadomości a nawet współdziałania miejscowej policji. W każdym razie jestto wypadek godny uwagi przy ocenianiu przyjaznych stosunków».

Monopol znanego współpracownika «Moskowskich Wied.» p. Muraszki, obznajamiania publiczności rosyjskiej z dążeniami i potrzebami ludności litewskiej, został zakwestyonowany przez litwinów w moskiewskiej gazecie «Ruskija Wiedomosti.» Wspomniana gazeta otrzymała nietylko «z głębi puszczy litewskich» lecz i z rodzinnych stron p. Muraszki, mianowicie z powiatu maryampolskiego kilka zapewnień, że p. Muraszko nie cieszy się wcale przywiązaniem miejscowej ludności włościańskiej. Co się zaś tyczy inteligencji litewskiej, to pośród niej zasady p. Muraszki liczą jeszcze mniej zwolenników i nie ma ona najmniejszej chęci wyszczynać nietylko walki, lecz nawet dziennikarskich z kimkolwiekbydz sporów. Inteligencja litewska nie uważa sprawy narodowości polskiej za swoją, lecz na tem koniec: stroni ona w zupełności od wszelakich napaści fanatycznych na stare błędy polskiej przeszłości, ponieważ obecnie nikogo one nie dotyczą. Prawdziwy litwin zaprzata się nie cudzemi sprawami, lecz sprawami własnego narodu. Pruscy litwini, w imieniu których pozwala sobie mówić p. Muraszko, stawiają sobie za cel pracę dla własnego ludu, a nie politykę i rozdmuchiwanie nienawiści narodowej do kogokolwiekbydz, a p. M. to tylko robi. Dalej p. M. ani jednego słowa nie powiedział o tem, czem w rzeczywistości zajęci są prawdziwi litwini, którzy nie porzucili swojego kraju. P. Muraszko występuje przed czytelnikiem rosyjskim jako przedstawiciel litwinów,

Kraj chmurny, posepny, pomimo to wstrętny ku widziadłom, ku mrzonkom, ku wszelkiemu sentymentalnemu uczuciu. O wyraz, o kształt powierzchowny, nikomu nie chodzi; blichtr tu nie popłaca; rzeczywistość, praktyczna rzeczywistość przedewszystkiem. Zamorskie dzierżawy i osady, przysparzają Anglji bezmiar potęgi. Ztamtąd ściąga ku niej główna część żywotnych soków. Niema strony świata, na której tu i owdzie, nie powiewałby angielski porządek. Anglja żelazną dłońią dzierży dalekie swoje zdobycze, lecz władzy nie rozciąga przez marne uczucie miłości własnej lub chwały. Dba o zdobyty kraj, dopóki tenże przynosi jej zysk. Wczora jeszcze o piędź ziemi, byłaby chętnie wszczeła zacięty bój; dziś roczny bilans przekona ją, że posiadłość zamiast korzyści, wyraża się stratą. Wnet ładuje swoje przybory, i wspaniałomyślnie oddaje Grecyi pobratymcze Korfu i Jońskie wyspy. Gawiedź podziwia hold oddany zasadzie narodowości; w Londynie tymczasem, nie zasadę uczczono, lecz wypadek arytmetycznego równania. Tak samo Kanada, która zaczyna zbyt długie kolumny zalegać na biernej stronie budżetu lada dzień zdobędzie swą niepodległość, z powszechnem zadowoleniem parlamentu Wielkiej Brytanji.

Prawdziwa wielkość Anglji, nie stosun-

przedstawicielstwo to jednak samozwańcze. Nie mówi on nic o położeniu włościan litewskich, o środkach narodowej oświaty na Litwie, o nieistnieniu w niej ani jednej własnej gazety, o pożałowania godnym stanie literatury litewskiej, która coraz bardziej i bardziej staje się rękopisową i t. d., lecz powstaje przeciwko cywilizacyjnemu i umysłowemu przewodnictwu polaków nad litwinami. Zdawałoby się, że naturalnym biegiem rzeczy powinno by następować wskazanie konieczności literatury litewskiej i szkoły litewskiej dla wyswobodzenia litwinów od polskich wpływów, lecz tego właśnie nie domawia p. M. Niepodo- bieństwem jest wszakże przeważnie w to wierzyć, że wpływ polski szkolny (?), literacki może być wyparty przez alfabet rosyjski i za pośrednictwem literatury rosyjskiej, skoro litwini własnej nie posiadają z powodów od nich niezależnych. Taką jest główna treść protestów litewskich, podanych przez «Russ. Wied.» Naturalnie, wszystko to bardzo dobre, jednakże pozostawiając w pokoju p. Muraszko, wartość którego ocenić bardzo łatwo, nie można nie dziwić się naiwności tych pp. litwinów, którzy sądzą na seryo, że jakimkolwiek gazetom rosyjskim chodzi o samodzielność narodu litewskiego...

Kwestya wprowadzenia «ziemstwa» wkraju południowo-zachodnim coraz częściej zaczyna być rozbieżną na szpaltach pism rosyjskich. Obecnie na tenże temat pomieściła artykuł «Niedziela», w którym dochodzi do rezultatów, przemawiających najstanowczej za wprowadzeniem «ziemstwa». Poniżej streścimy wywody gazety, jej własnymi słowami. Początkowo zaprowadzenie urzędów ziemskich (ziemstwa) w południowo-zachodnim kraju odkładano do czasu, gdy się skład osobisty właścicieli ziemskich zmieni, a zarazem wzmoże się w nich pierwiastek «dobrze myślących». Dwudziestoletnie jednak doświadczenie przekonało, że bez względu na «wyjątkowe» środki, element obywatelski dotrwał bez widocznej zmiany, i co było po 60 roku, to do dziś dnia istnieje. Wyczekiwanie zatem ze względów politycznych nie doprowadziło do niczego, a obecnie czas już wielki dojsz do jakiegoś dodatniego rezultatu. Dziś cały ciężar podatków leży na włościanach, a mimo to w południowo-zachodnim kraju miano co innego na myśli. Stan obywatelski jest tam do pewnego nawet stopnia uprzywilejowanym, czemu nie przeszkadza bynajmniej istnienie «podatku procentowego», który stał się teraz bezporównania lżejszym wobec ogólnego podniesienia się dochodów z ziemi. Tymczasem ziemstwo wprowadza szereg pożytecznych reform. Szkoły

kuje się do obszaru podległych jej berłu krajów, lecz do ilości wywiezionych płodów narodowego przemysłu, z czego wypada, że ten obywatel najkorzystniej zasłużył się ojczyźnie, który najwięcej towaru wywozi za granicę. Sama atoli wywózka nie wystarcza; trzeba jeszcze wyrób zyskownie umieścić, zdobyte targi ubezpieczyć i rozszerzyć, nowe źródła pokupu otworzyć. Anglik o każdej godzinie gotów do podróży, czy na stały ład Europy, czy dalej, choćby na krańce świata, choćby między dzikie plemiona, którym w zamian za kość słoniową i złoty piasek, niesie szklanne paciorki, bawełniane tkaniny, i w przydatku, egzemplarze biblji. Błędny rycerz przemysłu, łokciem i wagą zdobywa ojczyźnie holdownicze gromady. Pierwszym warunkiem podobnych krucyat, jest należyta rękojmia osobistej niepowagałcalności. W istocie, rząd angielski na chwilę nie opuści hardego pielgrzyma; wszędzie rozciągnie nad nim wszechwładną opiekę, ostro ujmie się za lada wyrządzoną mu krzywdę, w potrzebie nawet, pośle mu w pomoc najeżone działami okręty. W losach pojedynczego obywatela cały kraj bierze gorący udział. Uważajmienie powszechne, skutkiem którego wędrowny Anglik, za każdym krokiem, widzi obok siebie puklerz ojczystej potęgi, poczuwa się członkiem wiel-



ludowe utrzymują się kosztem wszystkich stanów, toż samo dzieje się z działem lekarskim. Ziemstwo zastąpiło podatki w naturze (np. podwoły) pieniędzmi, które płacą wszyscy bez wyjątku. Dotąd, dzięki «wyjątkowym» środkom właściciele ziemscy nie ponosili podatków w naturze. Wszystko to domaga się reformy przez wprowadzenie ziemstwa, lub przez zmianę zasad miejscowej społecznej gospodarki na drodze administracyjnej. Można to zrobić w następujący sposób. Określić np. średnią ilość szkół w podobnej guberni z ziemstwem i utworzyć taką liczbę szkółek w zachodniej guberni, rozliczwszy rozchód na wszystkie miejscowe posiadłości, własność miejską i świadectwa handlowe, jak to ma miejsce w innych guberniach cesarstwa. Podatki w naturze należy zastąpić pieniędzmi. Odpowiednie administracyjne komitety zastępowałyby mogły zarząd ziemski (ziemską uprawę). Słowem, kończy «Niedziela», czy to ziemstwo, czy też do czasu jego wprowadzenia jakkolwiek surogat ziemstwa niezbędnymi są dla wyjścia z obecnego niedogodnego położenia. Odkładanie, aby odkładać, nie ma żadnego celu. Co do nas, możemy dodać tylko tyle, że jeżeliby samorząd można było skutecznie zastąpić środkami administracyjnymi, straciłby on jeżeli nie wszelką, to główną podstawę bytu. W tem rzecz, że surogatami nie zdołano zastąpić dotąd pożywej strawy.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Jeżeli nie sprawiedliwość, to choćby przyzwyczajenie towarzyska, jest obowiązkiem narodu, który chwali się swoim doświadczeniem i trudnymi warunkami bytu.

Tymczasem pisma nasze, zapominając o tem, nie tylko dziwią się, że p. Pindter z Norddeutscherki jest oburzony na polaków, ale nadto, jego i jego politycznych sprzymierzeńców nazywają podszezwaczami, płatnymi agentami itd.

Nie mam pretensji do reflektowania opinii publicznej, a tem mniej do robienia ogółowi wymówek; pozwolę sobie jednak odsłonić tajemnicze dotychczas źródła niechęci dla nas p. Pindtera. Wiem, że opis tego wymownego faktu nie ukoi naszych szowinistów, owszem mnie samemu zjedna nieprzyjaciół. Liczę jednak na to, że z czasem, gdy otrzeźwią się umysły, rodacy moi nauczą się choćby — jednej cnoty politycznej, mianowicie: nie przypierania ludzi do muru.

Zapewne, można wywierać wpływy nawet na Niemcy i ks. Bismarka. Lecz i w tem trzeba zachować miarę, o której niestety! zapomnieli nasi działacze.

Czytelnicy pamiętaj, że od kilku mie-

kiego narodu, i swobodnie a śmiało kroczy wśród przepelnionych ku niemu szacunkiem krajowców. Podobnie na pozór owian uczuciem, przechadzał się niegdyś po starożytnym świątyni rzymski obywatel. Zabłąkan wśród barbarzyńców, wszędzie niósł z sobą cząstkę nieograniczonej mocy rodzinnego grodu. W Rzymie atoli, z innego źródła płynął przywilej. Prawo popierało w obywatelu prostą zasadę podboju i wszechwładztwa nad światem, podczas, gdy angielski obyczaj, dla tego głównie opiekuje się krajowcem, że tenże wyobraża konieczność switego zarobku dla rodaków pozostałych w ojczyźnie.

Pogoń za zyskiem, rzadko kiedy upędza się prosto wytkniętym gościńcem. Właściwą jej drogą, kręty manowiec. Istne to łowy, gdzie samotrzasków, przebiegów, sideł, moc niesłychana. Myśliwemu wszelki fortel godziwy, byle tylko zwierzyne przyniósł do domu. Kto mu dogodnym towarzyszem, z tym się na chwilę pokuma, nie bacząc, że nazajutrz, może mu wypadnie z pogardą odtrącić wczorajszego towarzysza. Zmienność ta usposobień, względnie do doraźnej korzyści, przewodniczy we wszystkich obrotach angielskiej polityki. Biada mocarstwu, któreby ludziło się mrzonką utrwalenia sojuszu z Anglią, na powszechnej, ludzkiej zasadzie!

sięcy tułała się po dziennikach głucha wieść o rozmowie pewnego polskiego magnata z ks. Bismarkiem. Dzięki stosunkom naszej redakcyi, udało mi się otrzymać autentyczny tekst tych wynurzeń, które tu powtarzam, prosząc z góry czytelnika, ażeby nie robił żadnych domysłów, i zareczając, że z żadnym polskim magnatem nie utrzymuję stosunków.

Nawiasowo dodam, że przy konferencyi, prócz owego magnata i ks. Bismarka nie było absolutnie nikogo. Czemu przypisać trzeba, że tekst rozmowy dotychczas został tajemnicą.

— Właśnie — mówi książę — nakładałem fajkę...

Za pozwoleniem. Właśnie ks. Bismark nakładał sobie fajkę, kiedy zameldowano mu pewnego polskiego magnata. Gość wszedł, kiwnął głową, rzucił czapkę na fortepjan i usiadłszy tak, że aż kanapa skrzypnęła, począł ziewać.

— Cóż u sąsiada dobrodzieja słyhać? — pyta książę.

— Nudy!

— Prawda, że nudy — mówi książę. Gazety coraz droższe, a puste — jak kasa spółki jedwabniczej. Jeszcze parę takich miesięcy, a wierni nasi poddani zaczną interesować się sprawami wewnętrznymi.

— Podam na to księciu lekarstwo.

— Z Bogaś się począł! — woła książę — bo już nam wszystkim zbrakło konceptu. No — gadaj sąsiad dobrodzieju — dodał i uderzył magnata ręką w kolano.

Co za łydka! — rzekł z westchnieniem.

— Uważasz książę, a gdybyśmy na te ogórkowe czasy — odbudowali Rzeczpospolitą w dawnych granicach. He?

Książę zamyślił się.

— Wiesz sąsiad dobrodzieju — rzekł po chwili — to jest idea!...

Potem, nachyliwszy się do telefonu, zawołał:

— Norddeutscherka!...

— Gotowe...

— Czy jest Pindter?

— Wyszedł do p. prezesa.

— Jak przyjdzie, powiedz mu pan, żeby napisał parę komplementów polakom.

Książę znowu pomyślał i zwracając się do magnata, spytał:

— Ale, ale, zapomniałem najważniejszej rzeczy: kto to ma zrobić?

— Wy.

Książę pokreślił głową.

— A kosztorys masz sąsiad dobrodzieju?

— Bardzo prosty. Niemcy stracą ze 300,000 żołnierzy...

— A trzy tysiące marek żołnierz — dziewięćset milionów marek — mruknął książę.

Wielka Brytania sumiennie dotrzyma raz zawartego przymierza, pod warunkiem atoli, że nagły przewrót na stronę wspólnego wroga, niebłędnie jej przed wzrokiem dowodną liczbą podwójnej korzyści. Wtedy, prawdziwie po kartagińsku, poranna przyjaźń przedzierzga się w wieczorną nienawiść. Jeżeli są godziny, w których murzyn z Rio-Janejro, lub z Koromandelu, przygniecion niedolą, może odwołać się do spólcucia Anglii, niema natomiast chwili, w której, europejski jaki naród, mógłby wznieść błagalne ramiona ku mężom zebranych w Westminsterskim pałacu. Na boleśń jego, Anglja pójrzy obojętnym wzrokiem. Więcej nawet. Niech widok zysku, silnie, dowodnie przemówi, a rząd angielski nie pogardzi sojuszem z oprawcą przeciw tejże samej ofercie. Sprawa człowieczych zasad, u szczepu anglosaksońskiego na ostatnim względzie.

Po wojnie krymskiej, której główną korzyścią pokazało się przydławienie chwilowe morskiej przewagi nieprzyjaciela na Czarnem morzu, królowa Wiktorya, wraz z małżonkiem, zjechała w odwiedziny do Paryża. Książę Albert, od którego zdawało się, że nie wymagano niczego więcej prócz pokaznej postaci, był to przecie mąż zręcznego umysłu, gorący angielski patriota, i nie bez ważnego choć ukrytego wpływu na po-

— W gotówce i materyałach wydacie ze sześć miliardów.

— Sześć i dziewięćset, to z procentami wyniesie przeszło siedm miliardów. Gruby interes!... — mruzczał książę.

— A cóż mnie to obchodzi! — rzekł magnat — byle była od morza do morza...

— Z Gdańskiem?... — pyta książę i podparł się na rękę. To już ośm miliardów... Mógłbyś sąsiad dobrodzieju co opuścić...

— Ani myślę.

— Kiedy, jak Boga kocham, nie możemy tyle wydać. Niemcy są ubogie... — prosi książę.

— A cóż mnie to obchodzi.

— Ha! — westchnął książę. — Ale co nam za to?...

— Przyjmujemy was dobrze w Warszawie, jak przyjedziecie hołd składać.

— Co? — spytał książę. — Może jeszcze na własny koszt?...

— Rozumie się.

Książę rzucił się na fotelu.

— No, mój panie, przecież za tyle grzesności moglibyście wystarać się o bilety wolnej jazdy.

— Zapewne! przy dzisiejszych ograniczeniach. Teraz nawet nie każdy oficyalista dróg żelaznych dostaje darmo bilet.

Książę już sapał.

— A jakże będzie z hotelem?

— Staniecie w brylowskim hotelu od ogrodu. Po pięć rubli numer.

— Ależ to zdzierstwo!...

— Wasi landsmani nie mało od nas wyciągnęli.

Argumenta były niepokonane. Książę chodził po pokoju jak lew po klatce.

— Bójcież się Boga — rzekł tonem perswazyi — przynajmniej Gdańsk nam zostawcie.

— Ani myślę. Nasze spółki rolnicze muszą mieć port.

— Macie Odese.

— Kawał drogi.

— Cóż ja u djabła zrobię z pancernikami? — krzyknął zdesperowany książę. — Chyba je na Pocięjowie wasze żydki kupią na szmelc.

— Tem lepiej, pokochają Rzeczpospolitą w dawnych granicach.

Książę ledwie mógł powstrzymać wybuch gniewu...

— Nie — rzekł — ja tych warunków nie mogę przyjąć jako pruski minister...

— Wielka rzecz! — odparł magnat. — To podaj się pan do dymisyi z pruskich tytułów.

— Tak?... A pensya?...

— A cóż mnie obchodzi pańska pensya?...

Przecignięta struna układów — pękła. Książę wpadł w gniew.

lityczne wypadki przybranej ojczyzny. Podczas pobytu swego w Paryżu, pewnego dnia między nim, a jedną z francuzkich osób równego mu stanowiska, wszczęła się wedwójna, poufała rozmowa o wojnie świeżo zakończonej wzięciem Sewastopola. Gospodarz domu zwrócił uwagę gościa na beźmiar poniesionych ofiar i na stosunkową małoważność osiągniętego celu. Krym, zdaniem jego, był ostatniem miejscem, gdzie należało szukać wyrazu postawionej przez wojnę zagadki. — «Nie przeczę, odparł w chwili wynurzenia książę Albert, że omlot nie odpowiada zapewne wartości siejby; pozwolę sobie atoli przedłożyć, że Krym był jedynem polem, na którym wojna mogła się toczyć, nie dotykając żadnej zasady narodowości». Słowa te zawierają w sobie całą tajemnicę angielskiej polityki tak w ostatnich, jak wogóle we wszystkich jej obrotach. Zgoda na wojnę, mniejsza o ofiarę, byle tylko cel nie przekraczał granic surowo zakreślonych osobistym zyskiem, byle żaden cień nawet człowieczych praw, nie mroczył wzroku wyteżonego w pogoń za własną wyjątkowością. Tak zawsze i wszędzie poczyną sobie Wielka Brytania. «Pogarda temu, kto poważa się źle o niej tuszyć» — prawi godło najznakomitszej w narodzie honorowej oznaki...



— Norddeutscherka!... — krzyknął do telefonu.

— Gotowe.

— Pindter jest?

— Gra w szachy.

— Powiedz mu pan, jak skończy, żeby nasobaczył polakom. Pretensje tych ludzi nie mają granic!...

— Jak się księciu podoba! rzekł na to magnat biorąc czapkę.

— Wychodzisz pan? spytał zirytowany książę.

— Naturalnie.

— Wiem, mówił książę ze zjadliwym uśmiechem, będziecie teraz intrygować w sejmie, podjudzać Windhorsta, Austrię... Myślicie, że się was zleknie?... cha! cha!... Ja też, dzięki Bogu, dodał zarozumiale, potrafię napisać artykuł i mam stosunki.

Magnat machnął ręką.

— Mołczanow!... rzekł.

— No, no!... mówił książę.

— Zobaczmy, odparł niedbale magnat i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Wstrzymuję się od komentarzy. Czytelnik niech sam osądzi, czy nasz rodak postępował taktownie i czy Prusy nie mają racji wstrzymać wyplat duchowieństwu w poznańskim, wobec prelinowanych ośmiu miliardów, z corocznymi podróży na własny koszt do Warszawy.

Trudno się też dziwić, że wobec szalonej posuchy na wiadomości patryotyczne i dbające o czytelników dzienniki, starają się jak najszerzej obrabiać kwestję polskich intryg i pretensji. Redakcje przecie nie mogą rozsyłać czystej bibuły, dlatego tylko, że niema wojny i że w Europie Schenk, albo Trauppan zjawia się raz na kilka lat.

Bolesław Prus.

## Korespondencye «Kraju».

Paryż, 15 kwietnia.

Odsłonięcie w Collège de France wizerunku trzech wielkich mężów naszego stulecia: Mickiewicza, Quinet'a i Michelet'a.

Coraz rzadsze są chwile w życiu paryżkiem, w których żywił polski wypływa na powierzchnię. Wyszliśmy z mody. Urągają nam błaznujący vaudevilliści, a romansopisarze o wyczerpanej wyobraźni powtarzają zawsze jedne i te same typy, niby to na naszej uszczkniętej niwie. Możliwy doprawdy, sądząc z dzisiejszej obojętności i rozpościerającego się samowładnie cynicznego egoizmu wątpić po prostu, że było kiedykolwiek inaczej, możnaby włożyć między bajki podanie o tem, jak to przed półwiekiem, ba, i bliżej nas jeszcze, imię i charakter polaka były

we Francji synonimami rycerskiej szlachetności, idealizmu, poświęcenia, wysokiej intelektualnej kultury. *Tempora mutantur.*

W takim stanie patologicznym jest dla nas nader pożądaną rzeczą, gdy naraz nie spodzianie, odwraca się karta i gdy tej obojętniejszej publiczności imię polskie przedstawia się we właściwym świetle, gdy narzucamy się uwadze ogólnej przez jedną z tych osobistości, które chociaż wyłącznie nasze, polskie, należą jednocześnie do całej ludzkości, są jej zaszczytem i chlubą. Tę sposobność rzadką nastąpił nam dzień wczorajszy, a polak, któremu ten tryumf zawdzięczamy, nie był kto inny, jak Adam Mickiewicz. W «Collège de France», gdzie, jak wiadomo, wieszcz zajmował katedrę literatur słowiańskich, odsłonięto wczoraj na uroczystym posiedzeniu pomnik poświęcony jego pamięci i pamięci dwóch jego genialnych towarzyszy: Michelet'a i Quinet'a. Przy tej sposobności wypowiedziane zostały mowy, odczytane adresa, w których oddano hołd dla naszego wielkiego wieszcz, a zarazem oddano niezaprzeczone świadectwo żywotności naszego społeczeństwa. Z tego podwójnego względu obchód wczorajszy zdaje mi się zasługuje na specjalne opisanie.

Pomnik, o którym mówimy, jest powiększeniem znanego medalu p. Borell'a, gdzie trzy głowy znakomitego tryumwiratu, w kruszowej swej nieruchomości, przekazane zostały wiekom potomnym. W całym jeszcze rozgwarze sławy wykładów trzech tych profesorów, rozentuzymowani słuchacze ofiarowali go swoim profesorem. Obecnie dawni koledzy, przyjaciele i rodacy, a przedewszystkiem uczniowie postanowili ten sam spiżowy wizerunek powiększyć i zawiesić w tej sali kolegum francuzkiego, gdzie wykładali, po nad tą mównicą, z kąd się ich teorie humanitarne wprost do piersi wszechmłodzieży przedzierały. Odezwe uczyniono nieśmiało, nie będąc pewnym skutku; wielkie było zdziwienie początkujących, gdy ich już po dokonaniu dzieła zarzucono zarzutami, iż nie przedsięwzięli zadania większych rozmiarów: nie popiersia, nie medaljon, lecz posagi olbrzymie byłyby mogły być wzniesione, gdyby każdy z uczniów był do wspólnej skarbnicy cisnął choć po szelagu. Głos ich dotąd jeszcze wywołuje echa w okolicach kolegum francuzkiego, i być może, że się z tego skleci coś i na większe rozmiary.

Jako datę odsłonięcia tego wizerunku obrano dzień 12 kwietnia. Właśnie w tym dniu, przed trzydziestu dwoma laty, p. Fertoil, wstąpił pamięci minister oświaty Ludwika Napoleona, wówczas jeszcze prezydenta rzeczypospolitej, odwołał z zajmowanych przez nich katedr: Michelet'a, Quinet'a, Mickiewicza. Była to przegrzywka do krwawego dramatu grudniowego. Bonapartyzm, powa-

żywszy się zamknąć gwałtownie usta najwymowniejszym, najpopularniejszym profesorem, przewodnikom młodzieży, luminarzem wiedzy, zdolnym już był do wszystkich gwałtów. P. Armand Lévy, uczeń tych mistrzów, osobisty przyjaciel Mickiewicza w krótkim a rzewnym orędziu wypowiedział, że takie właśnie znaczenie ofiarodawcy do tego przywiązują datku.

W imieniu Collège de France, otoczony gronem najznakomitszych ludzi naukowych Francji, i wszystkich profesorów, ozwał się następnie p. Ernest Renan. Była to rzadka a nader pożądana dla słuchaczy biesiada usłyszeć znakomitego uczonego. Renan używa obecnie w całej Europie wysokiej naukowej powagi. Ciasna i płytka opozycja, jaką mu przed laty stawił ultramontanizm, przebrzmiała oddawna bez śladu, a wobec rozległej jego wiedzy, dokończonego dzisiaj dzieła historycznego, które jest pomnikiem, zamilkły zazdrości. Każdy pyłek, spadający z jego pióra, każde słowo wypowiedziane przez tego myśliciela i rozległego erudyte chwytały bywa chciwie przez tych wszystkich, co zdolni są pojąć doniosłość stano wiska zajmowanego przez p. Renana w gronie europejskich uczonych. Tym razem, Renan i jako profesor i jako administrator Collège de France, świetnie wywiązał się ze swego zadania. Oddał hołd kłademu z trzech wielkich profesorów. Mickiewicza scharakteryzował wyśmienicie i trafnie. Jego idealizm i niczem niezwyknięty optymizm, jego duch proroczy i wiara w lepszą przyszłość ludzkości dotknięte były lekkim a górnym polem myśli — z sympatją, którą tylko pokrewieństwo duchowe zrodzić może.

Gdybyśmy mieli czas iść ślad w ślad za przemówieniem Renana, streścilibyśmy dla czytelników jego szeroki pogląd Collège de France w nauce, na charakter jego swobodnych wykładów i oddalibyśmy hołd znakomitemu wyłączeniu obowiązków i zadania profesorów, którzy szukając prawdy, nigdy w niczem i przez żaden wzgląd zrażać się nie powinni w wypowiedzeniu takowej. Było prawdziwie kapłańskie namaszczenie w tem uroczystem zapewnieniu, że francuzka nauka, poczuwając się do solidarności z całą ludzkością, pracując dla jej dobra bez żadnych parafajskich zastrzeżeń i ograniczeń, pozostanie wierną tej drodze, jaką dla niej wytknęli wielcy poprzednicy, począwszy od Abelard'a i Arnolda z Brescii, a skończywszy na tej triadzie, pod której skrzydłem i technieniem spoczął dalszy rozwój starej paryżkiej wszechnicy. Ta bezwzględna cześć dla prawdy, ta bezinteresowność czystej wiedzy, ta nuta humanitarnej, wszechludzka została też jak należy oceniona przez grono wyborowych słuchaczy, którzy się cisnęli w sali. Tego, czego p.

Cokolwiek bądź, i z wyjątkiem wyż wykazanych, ujemnych stron, Anglja wyrobiła w sobie pewne dodatnie żywioły, i pod ważnymi względami, mimowolnie przedstawiła człowieczeństwu przykład do naśladowania konieczny. W żadnym innym kraju ludzka jednostka nie rozwinęła tak bujnie żywotnych swoich zarodków; nigdzie nie wzniosła się do tak pełnego a spokojnego poczucia obowiązków, zwłaszcza zaś praw; nigdzie nie zamieniła osobistej swobody w warunek tak niezbędny dla życia jako światło dla wzroku; nigdzie nie zmusiła ducha, wypożegowanego ku ostatnim krańcom, do wytworzenia tak świetnych owoców umysłowej i przyrodzonej pracy. W naukach, w poezji, w przemyśle, stanęła na czele oświaty. Ideału narodowego, tego który ludom daje rękojmię nieśmiertelności i duchowej potęgi, napróżno szukać w Anglii. Ideał atoli rozwoju pojedynczej jednostki, ideał samodzielności, bliżej tu doścignięty niż w którymkolwiek innym szczepie wielkiej, ludzkiej rodziny.

### VI.

Liczebna siła zbiorowiska, rozległość obszarów podwładnych jednemu mocarstwu, wywierają całe podrzędny wpływ na promienną czystość patryotyzmu, na charakter

posłannictwa, jaki cechuje ten lub ów naród w ludzkości. Ze współczesnych narodów, mało który pod tym względem wytrzyma porównanie z Holandją, przysiadła bobrowym obyczajem wśród bagnisk, kanałów i rzek.

Sama wrzкомо przyroda, niemilosierdnym wyrokiem, skazywała ów kraj na siedlisko ciemnoty i nędzy. Przeciw dwóm tym kłeskom, wystąpiły do walki dwa święte, niezwykłe żywioły: swoboda i praca. Na miejscu ciemnoty rozblęła pierwszego rzędu oświata; nędzę zastąpił dostatek, zastąpiło lite wspaniałe bogactwo. Kraju z początku było niewiele. Powiększono go trocha, nie rzezią podobnych sobie istot, lecz upornym bojem przeciw zdąsanym falom morza; upokorzone potęgą człowieczej woli, poszły do odwrotu, i odtąd, nadaremnie, taranem burzy tłuka o wydarte sobie dzierzawy. Gdzie dawniej pienił się wał słonej wody, tam dziś wznoszą się miasta, lub łąka rozściela krasne kobierce. Całą ojczyznę kilka powiatów, co nieprzeszkadza, że garstka ta ziemi zajmie w dziejach ludzkości przesławne stanowisko.

Na podobnych to przebojach chmurno i posepnie krajowiec wyhartował przyrodzonego ducha. Wolę w sobie wyrobił niezłomną, ramiona spiżowo ukrzepił, sam z siebie słusnie zadowolony; rozmiłował się

w swobodzie myśli i czynu, gdy zaś przyszło mu walczyć już nie z przemocą skąpej przyrody, lecz ze stokroć srożej rozchełznąą wściekłością nieprzyjaciół, spokojnie wyciągnął w pole, trupami kilku własnych pokoleń usiał pobojuwisko, zwyciężył na cicho bez junaczego zgiełku, i znów, milczący a sprawiedliwy, wrócił do dawnej pracy. W Holandji, już wiek XIII pogląda na gminy ukształtowane swobodnym ładem. Mieszkańcy rządzą się obowiązującą dla wszystkich ustawą. Pod względem wszelkiego rodzaju pracy, istny pszczelny ul. Widać to po świetnych wyrobach narodowego przemysłu. Tkacz holenderski podnosi rzemiosło do wyżyn sztuki. Większa część handlu z krajami Śródziemnego morza, z blizkim i z dalekim wschodem, tkwi w krzepkich dłoniach batawskich żeglarzy. W roku 1286, gminy i magistraty wiążą między sobą polityczne stosunki. Zbierają się stany prowincyjne. Sejm w całym znaczeniu wyrazu. Średniowieczna Europa poziera na niepojęte sobie widowisko — zdumiona, skąd przekupnikom i rękodzielnikom zebrało się na tyle rozumu, odwagi i dumy? Zebrało się i na więcej; na naukę, na wynalazki. W roku 1443 Lorenz Koster wynałduje druk. Gutenberg jeszcze o nim nie marzy. W h a r l e m s k i e m m u z e u m, p r z y c h o d z i e n



Renan nie dopowiedział całkowicie, co lekko tylko dał do zrozumienia, czuły słuchacz z pewnością w swej duszy dośpiewał. Był to tryumf, tryumf prawdziwy wielkiego umysłu nad ciasnotą i hypokryzją, i jesteśmy dumni, że imię naszego Mickiewicza było okazją do takiego wyznania wiary.

Po przemówieniu Renana odczytano telegramy i adresy z różnych miast i krajów. Na szczególną wzmiankę zasługuje depecha Castelara, tchnąca demokratycznym entuzjazmem, adres wiedeńskiej «Concordia», która o swojej niemieckiej żyłce zapomniała, adres akademii Mickiewicza z Bolonji i kilka innych. W imieniu Włoch, Rumunji, w imieniu polskiej młodzieży, w imieniu stowarzyszenia międzynarodowego literatów przemawiano z kolei. Nasze towarzystwo historyczno-literackie paryżkie wydelegowało swego sekretarza, p. Ludomira Gadona do zabrania głosu w jego imieniu. Wywiązał się z tego zadania wyśmienicie, twierdząc, że nie przemawia jedynie jako przedstawiciel tego drobnego kółka, ale że jest przedstawicielem całej społeczności polskiej, uosabiającej swe natchnienia w natchnieniu swego nieśmiertelnego wieszczka. I nie sądzimy, ażeby ktokolwiek oświadczeniu p. Gadona chciał przeczyć.

W kilku końcowych słowach p. Renan podziękował ofiarodawcom w imieniu Collège de France i wyraził zdanie, że bezwątpienia obchód ten zostawi trwałe wspomnienie w sercu każdego z tych, co na nim uczestniczyli. Co do nas, Polaków, nie potrzebujemy zapewniać, że tak będzie istotnie. Wrażenie dnia tego się nie zatrze. Wiemy czem Mickiewicz jest dla nas, ale nważamy za słusne, aby świat, który tyłu niecotom wawrzynu i poklasku nie szczędzi, zgiął czoło przed naszym mistrzem, uznał w nim jednego z tych olbrzymów ducha, których promienie rozjaśniają gościniec ludzkości. Hołd, jaki mu oddany został, jest dla nas rodzajem zadośćuczynienia. Nikt nie ma prawa zarzucać nam, że głosząc sławę Adama stroimy ją w pa wie piórka, chęlpimy się czasowemi wielkościami. Są ludzie, co należą do wszystkich i co są wiecy po wszystkie czasy. Takim był nasz wieszcz i dla tego nie grzeszymy, stając pod jego znamiem dzisiaj i na przyszłość.

T. R.

Wiedeń, 20 kwietnia.

*Summa ratio* koła polskiego i początek reakcyi przeciwko niej. Sprawa przywileju kolei północnej cesarza Ferdynanda. Wojna wołowa austro-węgierska. Stanowisko rządu w obu tych sprawach. Podróż arcyks. Rudolfa na wschód. Powodzenie Mierzwinińskiego.

Skreśliłem już w ostatnim liście napełnienie sytuacji wewnętrznej w Austrii. Było to wówczas, kiedy przed rozprawą

ogląda pierwsze książki z tej epoki, tłoczono ruchomemi czcionkami.

Książęta burgundzkie, Filip i Karol Zuchwały, pierwsi, wstawiają się kosztem Holandyi, czynami rycerskiego bohaterstwa. Rycerskim bohaterstwem zwało się wówczas wymordować, złupić, wyniszczyć. Marya, córka i dziedziczka Karola, uroczyste ogłasza holenderskim poddanym konstytucyjną ustawę, tak zwany «Wielki Przywilej». Ustawa posłuży kiedyś za zasadę narodowemu prawodawstwu; w owej atoli dobie czerni się martwemi tylko głoski, niknie w zastosowaniu, lub wyzywa nieustanny gwałt. Umiera dziedziczka; zostawia spadkobiercą Filipa, czteroletnie pacholę. Wygasa na niej burgundzka rodzina; następuje dom austriacki. Maksymiljan, opiekun małoletniego Filipa i następujący po nim książęta, wyraźnie tracą dzień, w którymby nie wyrządzili bliźniemu ciężkiej jakiej krzywdy. Każdy z nich może pochwęcić się, że niewiele dni stracił. Na cztery lat przed upływem XV wieku, Filip Piękny pojmuje w małżeństwo Joannę, córkę Ferdynanda z Aragonu i Izabeli Katolickiej. Ze związku tego, narodzi się, na szereg krwawych dla Holandyi klęsk, pamiętny w dziejach Karol V.

Na holenderskiej niwie, oddawna, swo-

budżetową, ozwały się liczne głosy niezadowolonia w kole polskiem, z powodu postępowania rządu i kiedy ferwor opozycyjny w kole był tak wielki, iż nawet porwał nasze ekscelencye tak lojalnego autoramentu, jak p. Kazimierz Grocholski, przewodca frakcyi polskich posłów w parlamencie wiedeńskim. Burza w kole polskiem przeminęła jednak nadszodziejnie prędko. Można ją nawet porównać do burzy w szklance wody. Groźne chmury przesunęły się prędko, widnokrąg się wyjaśnił, a posłowie polscy w zwartym szeregu, jak zawsze dotychczas oddawali i dalej rządowi usługi w parlamencie, głosząc za wszystkim, czego sobie tylko hr. Taaffe życzył, nawet za ustawami interesom Galicyi wręcz przeciwnymi. Dotyczy to w szczególności sprawy nowego opodatkowania wyborów wódczanych. Względ na odległość Petersburga od Wiednia nie pozwalała mi rozpisywać się szczegółowo nad tą sprawą. Ograniczę się przeto tylko na znaczeniu, że w tej sprawie uległ rząd austriacki presyi rządu węgierskiego i przedłożył parlamentowi austriackiemu projekt nowego opodatkowania spirytusu tego rodzaju, iż to opodatkowanie okazuje się dla galicyjskiego przemysłu gorzelnianego wręcz zabójczem. Wprawdzie z moralnego stanowiska i ze względu na oświatę ludową nie byłoby wielkiem nieszczęściem, gdyby Galicya mniej opływała w wódkę. Jednakże zmniejszona produkcya spirytusu przez powiększenie podatku w niczem nie wpłynie na umniejszenie pijaństwa, a tylko to będzie miała następstwo, że Galicya odtąd mniej będzie spirytusu wywoziła zagranicę, mniej produkowała byłaby wypasowego i mniej też gnojny niezbędny dla gospodarstwa rolnego. Nowe więc opodatkowanie gorzeln w potrójnym kierunku oddziaływać będzie szkodliwie na stan ekonomiczny Galicyi, a to wszystko tylko dla dyktatu Węgier, które mając, wielkie fabryczne gorzelnie, ułożyły nowe opodatkowanie tak, żeby zabić mniejsze gorzelnie rolnicze i tym sposobem pozbyć się konkurencyi galicyjskiej co do wódki i wołów opasowych. Koło polskie i w tej, bądź co bądź dla Galicyi bardzo ważnej sprawie, uległo zupełnie woli rządu i głosowało w izbie za wszystkim, czego sobie tylko rząd życzył.

Uległość taka śmiesznie licuje z owemi zapędami opozycyjnymi, o których powyżej mowa. Myślałby kto może, że koło uczyniło w sprawie gorzelnianej ofiarę wzamian za jaką inną koncesyę, za obietnicę ze strony rządu, iż przy nowej organizacyi kolei państwowej życzenia koła będą uwzględnione. Broń Boże! owszem w sprawach kolejowych poniosło koło polskie jeszcze dotkliwszą porażkę, gdyż ministerstwo po prostu złożyło w tej sprawie wszystkie postulata galicyjskie *ad acta*. Więc koło polskie jest mini-

bodna myśl, jako śpiewny ptak, wila sobie spokojnie gniazdo, wesoło wzbijała się ku błękitom, i ztamtąd, hymn światła, pociechy i siły, brylantową kaskadą sypała na uznojonych dzienną pracą mieszkańców. Każdy sławił Boga sprawiedliwym czynem i gorącą modlitwą; z własnych przekonań, zakielkowanych na dnie sumienia, jak przystało na wolnego człowieka, nikomu nie zdawał rachunku. Rozgraniczenie między sprawą ducha a doczesnemi widoki, — zupełne. Pierwszy, nie kłał się rozszalała pogonią za ostatnimi. Promienny a czysty, wydzierał się w niebo, i ziemię chętnie tracił z poglądu. Teorye umysłowej wszechswobody, kwitnęły tu bez żadnej od nikogo obrazy. Wyświecała je, nadawała im hartu, wiedza myślicieli sławnych na całą Europę; Erazm z Rotterdamu, słowami wiekuistej prawdy odzywał się do współczesnych. Błogi powiew rozmiatał ziarna po świecie. Niektóre z nich spadły i przyjęły się na ziemi, gdzie rubaszny mnich z Wittenbergu, ostrym lemieszem, krajał skibę dla nowej nauki. Reformacya, ogłoszona w Niemczech, w gniewnie oka ogarnęła całą Holandję. Rola, od wieków zdawała się oczekiwać na siejbę tego rodzaju. Kto żył, ten parł się ku nowym torom dla ducha.

Hiszpanja, która podówczas miała zwierzc-

steryalnym z—przyzwyczajenia, z nałogu. Tak przynajmniej w Galicyi muszą się zapatrywać na postępowanie swego przedstawicielstwa parlamentarnego, skoro «nieczytnie rządowi trudności» jest u niego *summa ratio* nawet w wypadkach, w których chodzi o dobro kraju.

Jak z jednej strony bezwarunkowa uległość koła polskiego dla ministerstwa jest rzeczą stwierdzoną licznymi dowodami, tak z drugiej znowu zaznacza się zarówno w kraju, jako też i w kole polskiem, co raz silniejsza reakcyja przeciw tej uległości, która ostatnimi czasy silny znalazła wyraz w złożeniu mandatu przez p. Zacharjewicza, posła miasta Lwowa. Fakt, który wśród ogólnej apatyki przyszedł dość niespodzianie, poruszył całą prasę galicyjską i spowodował w jednym kierunku dość ostre i stanowcze zarzuty, skierowane przeciw całej polityce koła polskiego.

Wszystko to musi wzmacniająco oddziaływać na wytwarzającą się w kole polskiem prawdziwą opozycyę, której głównym przedstawicielem jest poseł Otton Hausner, a która dotychczas liczebnie nieznaczna i nadto nie zorganizowana porastać będzie niezawodnie w siły i z czasem na serwo będzie mogła zagiąć parol większości koła polskiego.

Za dni kilka skończą się ferye świąteczne i parlament rozpocznie ponownie swe czynności. Zaraz na pierwszym posiedzeniu izby poselskiej wniesie rząd na stół obrad sprawę głośną, dotyczącą przywileju kolei północnej cesarza Ferdynanda, która już od dłuższego czasu porusza opinię publiczną w całym państwie. Rząd, w którego mocy jest nabyć tę nadzwyczaj zyskową drogę żelazną na własność państwa, zezwolił na nowe przedłużenie przywileju na lat 80, przez co wedle ścisłych obliczeń ludzi zawodowych, towarzystwo (grupa Rotschilda) wymienionej kolei zyskuje co najmniej 100 milionów guldenów, które w razie upaństwienia kolei przypadłyby skarbowi państwowemu. Sprawa ta wogóle posiada niepospolitą doniosłość ekonomiczną. Jest ona bowiem główną arteryą całego przewozu z Rumunji, Bukowiny, Galicyi, Ślązka, Morawy, a po części i z Czech do Wiednia i przez Wiedeń zagranicę. Wysokie jej taryfy oddziałują zarówno na producentów, jako też na konsumentów szkodliwie utrudniając cały ruch handlowy i nakładając haracz na każdy artykuł spożywczy. Galicya, gdyby nie nadzwyczaj wysokie taryfy kolei północnej, mogłaby łatwiej i korzystniej zbywać wszystkie swoje produkta, jako to: zboże, wódkę, bydło, naftę i t. p., a Wiedeń i inni konsumenci nie potrzebowaliby także opłacać tak wysokich cen za najniezbędniejsze artykuły życia. Ażeby choć w przybliżeniu dać wyobrazenie o tem lich-

nictwo nad krajem, dbała przedewszystkiem o dwa główne narzędzia swej władzy: o ciemnotę i o niewolę. Przeciw światłu i swobodzie, żadna nieprawość długo niepodała. Zadumała się więc nieprawość nad obmyśleniem środka, za użyciem którego, mogłaby z chudoby obedrzeć, krwi z żył rycałtem upuścić, zwłaszcza zaś wydławić ducha co do ostatniej iskiarki. Ku trzem tym celom, zdawał się nieochybnie prowadzić środek jedyny: Inkwizycya. Zakon Dominika wtargnął do Holandyi. Roku 1523, epoka to gorzko pamiętna! — pierwszy stos wznosił się w Brukseli. Spłonęło na nim dwóch brabantkich mnichów, posadzonych o tajemny nakłon ku kacerstwu reformacyi. Odtąd, rozpoczyna się niewypowiedziane męczeństwo Holandyi i trwa bez przerwy sześćdziesiąt lat. Inkwizycya chwyta, więzi i wlece na stos. Karol V potwierdza wyroki. Syn jego i następca, Filip II osobiście niemal ogień podkłada. Czego płomień nie spopieli, to wyrzyna książę Alby na czele hordy opryszków, jakich nie pomna dzieje od barbarzyńskich nabiegów Attyli i Tamerlana. Płoną ludzie i miasta; w gruz wała się wieś i zagrody. Im więcej krwi wsiąka w ziemię, tem hojniej kat znów jej wytacza; im czerwienią lona niebo zapływa, tem gęściej nazajutrz rozblysku-



wiarskiem gospodarstwie taryfowem, wystarczy przytoczyć, że centnar metryczny węgla kamiennego byłby w Wiedniu o 23 centy tańszym, niż obecnie jeśliby kolej północna posiadała taryfy jednakowej wysokości z innymi kolejami austriackimi. Z Wiednia do Londynu kosztuje transport korca zboża tyle, co ze Stanisławowa do Wiednia.

Owóż łatwo pojąć, że wiadomość o przedłużeniu tego przywileju zaniepokoiła w wysokim stopniu opinię publiczną. Każdy bezstronny pyta: co mogło właściwie spowodować gabinet hr. Taaffego do aprobaty tego «ekonomicznego stanu wyjątkowego», jak słusznie przedłużenie przywileju kolei północnej nazywają? Pytanie to musi tak długo zostawać otwartem, dopóki nie usłyszymy powodów, jakie rząd przytoczy na swe usprawiedliwienie, a raczej argumentów przemawiających za zawarciem ugody pomiędzy nim a towarzystwem wymienionej kolei. Stanie się to dopiero podczas rozpraw nad tą sprawą w izbie. Nie trzeba jednakże być prorokiem, ażeby już teraz przewidzieć, że sprawa kolei północnej sprawić będzie rządowi nie mało trudności i kłopotów, gdyż pomijawszy opozycję lewicy i w klubach prawicy bez niej się nie obejdzie. Rzeczy stoją chwilowo nawet tak, iż bardzo wątpliwe należy, czyli przy największym wyteżeniu rząd znajdzie w parlamencie większość dla ratyfikacji ugody z koleją północną. Że sam rząd o tem wątpli, najlepszym tego dowodem jest okoliczność, iż teraz już dzienniki półurzędowe zapewniają, że gabinet ze sprawy kolei północnej nie robi zkwestyi zaufania. Jednakże, gdyby w razie odrzucenia ugody rząd pozostał na swem stanowisku, to pozycja jego byłaby mimo to bardzo zachwiana, że niezawodnie ostatecznie musiałby dymisyonować. Tym sposobem przedstawia ta sprawa nie mało niebezpieczeństwa dla gabinetu, co też lewica niezawodnie wyzyska dla swoich celów.

Nadto zaszła jeszcze jedna, na pozór nawet bardzo drobna sprawa, która stanowiskiem rządu także wstrząsnęła. Jest nią nowa ustawa dla targu wołowego w Wiedniu. Ustawa ta jest niedogodną dla węgierskich właścicieli bydła opasowego, którzy dotychczas swój towar zbywali zawsze na targu wiedeńskim. Z tego powodu utworzyli węgry dla Wiednia konkurencyjny targ na bydło w pobliskim Preszburgu. Wiedeń bez wołów węgierskich obejść się nie może, przeto muszą rzeźnicy wiedeńscy jeździć do Preszburga dla zakupna mięsa. Owóż rząd austriacki, chcąc utrzymać swoją ustawę targową i oszczędzić Wiedniowi straty, wynikającej z konkurencyjnego targu w Preszburgu, stratę wynoszącą rocznie około miliona guldenów, wydał w drodze administracyjnej rozporządzenie, ustanawiające na granicy

węgierskiej w Marchege rodzaj komory sanitarnej, podciągającej ścisłej kontroli i przepisom sanitarnym woły prowadzone z targu w Preszburgu do Wiednia, przez co odbywanie targów w Preszburgu stałoby się niemożliwym. Sprawę tę podniesiono jednak w parlamencie węgierskim i rząd węgierski bez zwłoki zażądał energicznie od rządu austriackiego powołując się na istniejący pomiędzy Austrią a Węgrami związek handlowo-celny *pure et simple* odwołania powyżej wymienionego rozporządzenia. Rząd austriacki wzbraniał się z początku bardzo, ale ostatecznie uległ presji węgierskiej i odwołał po trzech dniach swe rozporządzenie. Łatwo sobie wyobrazić, iż taki jawny dowód słabości, niekonsekwencji i niesamoistności jest dla gabinetu austriackiego wielce kompromitującym i stanowisko jego — o *prestige*, już i wcale nie mówimy — silnie podkopującym. Prasa opozycyjna zacierala sobie z powodu tej wojny wołowej pomiędzy Węgrami a Austrią z radości ręce.

Dla charakteryzowania sytuacji należy jeszcze podnieść, że dr. Lienbacher, znany przewodca niemieckich klerykalistów i do niedawna jeden z przewodców całej prawicy, miał temi dniami mowę w Salcburgu, w której dość ostro uderza zarówno na Czechów, jak i na Polaków. Wprawdzie dr. Lienbacher wystąpił z klubu Lichtensteina i z dwoma jeszcze posłami salcburskimi tworzy dla siebie osobną frakcję, nie mniej przeto poświęcałi zarówno Polacy i Czesi swoje dobre imię dla jego reakcyjnych celów, jak np. w sprawie osławionej noweli szkolnej, ażeby teraz za to zbierać szczególnego rodzaju wdzięczność.

Dzienniki miejscowe przepelnione są telegraficznymi sprawozdaniami z podróży wschodniej cesarzewicza Rudolfa. Telegramy łokciowe, opisujące przyjęcie na razie w Konstantynopolu przez sułtana, w których, jeśli cesarzewicz chociaż na chwilę sam na sam rozmawiał z sułtanem lub z jaką taką wybitniejszą osobistością, słowo «*allein*» (sam na sam) tłustemi wydrukowane głoskami. Zapewne, że nie brak ludzi, którzy tej podróży przypisują polityczne znaczenie, porównyując ją do znanej podróży cesarza Franciszka Józefa po Dalmacji. Porównanie to jednak kuleje, chociażby już ze względu na ogólnie-europejską konfigurację chwilową, chociaż z drugiej strony zastanawiać musi, iż równocześnie z podróżą cesarzewicza austriackiego po Wschodzie Austrią nadaje krajom zajętym akt łaski, znosząc uciążliwą daninę, znaną tam pod nazwą «*władyk ariny*». Ma to zapewne pewne znaczenie, jednakże trudno na seryo przypuszczać, żeby cesarzewicz, który podróżuje w celach naukowych, podejmował się misyj politycznych. Nie wątpić jednak należy, że w Sofji,

Belgradzie i Bukareszcie będzie przyjęcie świetne i serdeczne.

A teraz pozwólcie mi poświęcić kilka słów sztuce. Przedewszystkiem muszę skostatować ogromne powodzenie, jakiego tu doznał polski tenorzysta p. Mierzwiński. Wczoraj zaangażowała go tutejsza opera nadworna na przyszły wiosenny sezon, płacąc mu za każdy występ, których będzie 10, po 3000 franków. Równocześnie zawarł p. Mierzwiński umowę z impresario Fischhofem, który zaangażował go na dłuższe tournée od 15 grudnia 1884 do końca marca 1885, płacąc mu za ten czas (3½ miesięcy) okrągło 150,000 franków. Tak wysokiej gaży żaden jeszcze tenor nie pobierał. W dniu 22 kwietnia daje p. Mierzwiński, przy współudziale pani Lucca i innych, koncert na korzyść tutejszych polskich stowarzyszeń: «Zgody», «Ogniska» i «Przytuliska».

G. Smólski.

### Podróż po Litwie.

Podajemy w dalszym ciągu wyjątki z listów p. Mołczanowa:

*Kwestya prawosławia I.* («Now. Wr.» № 2906).

«Szybkie i łatwe nawrócenie całej masy uni-tów, a nawet katolików, da się objaśnić przechowaniem wśród ludu starych jego historycznych podań; lud po większej części zachował pamięć o swej pierwotnej wierze i, gdyby mu w tem nie przeszkadzał ksiądz-jezuita, lud ten i teraz masami przechodziłby na stronę zahukanej poprzednio «chłopskiej», a dziś święcącej zwycięstwo «cesarskiej» wiary. Najlepszym stwierdzeniem powyższego jest historia czasów niedawno minionych, kiedy zarządzał krajem Kaufman, mieszkał i służył w Wilnie ksiądz Chowański, którego imię do obecnej pory lud okoliczny żywo wspomina. Ksiądz był dobrym i przystępnym człowiekiem — jako serdeczny przyjaciel wchodził pod strzechę wieśniacza, niósł pomoc rublem i radą. Wieśniacy-katolicy sami mu podsunęli myśl, aby im przywrócił starą wiarę i za wskazówkami dwóch ludzi — wymienionego już księcia i p. Jakubowskiego \*) zaczęli całemi masami przechodzić na prawosławie. Jednakże Kaufman wkrótce opuścił kraj i nastąpiły czasy Potapowa. Nawracanie katolików na prawosławie uznano za ubliżające przed ucywilizowanymi oczyma Europy, a księcia z panami wzięli się do renowania gmachu, poczynającego się chwiać przed wymową ks. Chowańskiego. W Wilnie wraz z jego kursalem w Petersburgu otworzono szczególnego rodzaju kancelarye adwokatów. Wzmocni na siłach jezuit, posyłali do nich nowonawróconych, a tam pisano im skargi na przyłączenie przemocą i próby o przywrócenie na łono katolickiego kościoła.

\*) Wspomniamy przez korespondenta, p. Jakubowski, jest z wyznania — mahometanin. (Przyp. Red.)

ją nowe pożary. Całe pokolenia znikają na stosie, pod mieczem lub pod toporem. Wszystko zniszczone! przyjdzie chyba pastwić się na szkieletach! Ha! gdyby pod cały kraj udało się podłożyć jeden, wielki prochowy podsyp, i samemu zaczął się w bezpiecznej oddali, cisnąć iskrę na prochy, Filip byłby oddawna wysadził Holandję w powietrze!

Daremne mrzonki! nie wszystko skończone! Nad morzem krwi, nad kłębami pożarnych dymów, pławi się nieśmiertelny ideał Holandyi, katowanej w obronie swobody sumienia, i stamtąd urąga. Na popielisku każdego męczennika, feniksem wyradza się nowy mściciel. Cały naród na oślep zaprzepaszcza się w uporny bój. Wszystkie bez różnicy stany, równają się w jeden szereg. Otytułowane monarchizmy, — rzecz w dziejach rzadka! — pierwsze dają przykład ofiary i poświęceń. Na lądzie, na morzu, wre zacięta walka. Idea wzywa na pomoc żywioły samej przyrody. Pekają wzniesione mozolnie tamy. Wydarte morzu niwy, znów słona fala pochłania. Niech bierze dostatek, niech bierze ziemię, byle tylko fanatykom wydarła życie zarazem! Co walecznik prawie, to bohater, między bohaterami zaś powstaje mąż wielki. Równego mu w dziejach nie znaleźć. Wilhelm — Milczący, dla tego

zapewne, że rzadziej przemawia słowem niż czynem. Potomność natomiast, do końca wieków o nim nie umilknie. Pieśnią, śpizem, podaniem, w sercach zapisaną pamiątką, wzniesie mu niepożyty pomnik.

Wyszczerbil się nareszcie topór; zabrakło katów; pogasły stosy. Upokorzony Filip, w roku 1581 traci na zawsze bawaskie dzierzawy. Wdał się był w nierówną walkę. Holandya pojęła, że zwycięstwo uwieńczyło jej proporce, dzięki wzniosłości narodowego ducha; dotrzymała mu więc odtąd wiary, i później, pod opieką tegoż samego puklerza, wbrew przemagającej sile ziemskich potęg, wyświadczyła powszechnej sprawie rodu ludzkiego nieocenione usługi.

Następujący wiek w Europie, chrześci się nazwiskiem jednego króla, jak gdyby na zewnątrz niego nie istniał żaden inny monarcha. Ludwik XIV, który własnemu krajowi zadał tak ciężkie klęski, nie mógł ścierpieć w sąsiedztwie państewka szczupłych rozmiarów, lecz hardego na duchu, gościnnie tułającego ku sobie ofiary francuzkiego rządu, i opierającego swój byt na szerokich zasadach swobody. Wojna przeciw Holandyi leżała w przyrodzie rzeczy. Król urzędowie oświadczył, że gdziekolwiek jego chorągiew powieje, tam reformacja musi wyginać do szczytu.

Od pół wieku przeszło, Holandya zablizniała głębokie rany, poniesione w odporze przeciw hiszpańskiemu rozbojowi. Dzięki skrętej pracy, kraj wracał powoli do dawnej pomyślności. Mnożył się dostatek; rozkwitało bogactwo. Naczelnik władzy, tak zwany wielki pensjonarz, Witt, pobierał trzy tysiące guldenów rocznej płacy. Dziełił je między ubogich; sam żył więcej niż skromnie. Zamordowano go później na ulicy, gdy na tron miał wstąpić Wilhelm III. Tymczasem, w Wersalu doskwierała potrzeba nowego paliwa do królewskiej dumy. Ludwik XIV odrzucił korne warunki drobnego sąsiada, i w sto dwadzieścia tysięcy żołnierza wtargnął do Holandyi. Najznamienitsi wodzowie owej epoki, Turenne i Condé, stawali na czele wojska. Obrona na lądzie wiodła się słabo; prawdę nawet mówiąc, nie było jej wcale. Francuz za każdym postojem, piętrzył stogi łatwego wawrzynu. Na morzu inaczej. Bawaski admirał, Ruyter, rozmiótł sprzymierzone floty Francyi i Anglii. Król Ludwik zabronił zwiastować sobie zgryźliwej wieści, natomiast, rzucił drugą uroczystą odezwę, w której dosłownie zagroził mieszkańcom mordem, rabunkiem i pożogą. Holandya ze łzami zabłagała o miłosierdzie. Odpowiedziano jej warunkiem ogołocenia miast z wszelkiej obrony; zaofia-



Prośby sypały się coraz częściej — i kwestya stanęła na ostrzu: co nareszcie należy czynić z niewiernymi prozelitami? Rozmawiałem z dwoma takimi — obaj jednogłośnie objaśnili mnie w następujący sposób: «Kiedy nas nawracano, obiecano dać ziemię, a teraz katolik-dziedzic nie chce nas wziąć do roboty, chyba z głodu przyjdzie umrzeć...»

*Kwestya prawosławia II.* («Now. Wr.» № 2908).

«Zewsząd słycać skargi, że prawosławni duchowni zbyt się obznajmili z polskim językiem: mówią publicznie po polsku, a czasem używają go w domowych stosunkach. Rozumie się, dla ucha brzmi to nieprzyjemnie, lecz w tem jeszcze nie ma nic złego. Wszak nie owi duchowni winni są temu, że kraj rosyjski spolszczył się do tego stopnia, że polski język stał się domowym dla pewnej części prawosławnego duchowieństwa. To ostatnie jednak w każdym razie przejęte jest silnie duchem rosyjskim, nauczyło się oddawna nienawidzić Polskę i bezwzględnie przyszłe jego pokolenie zapomni o «pańskim» języku. Korzenie błędów kryją się zawsze w omyłkach możnych świata tego.»

*Szkola.* («Now. Wr.» № 2915).

«Kwestya szkoły jest bezwątpienia jedną z najważniejszych w kraju, gdzie polonizm i katolicyzm starają się przez ciąg całych wieków oderwać naród od rodzzonego brata i języka, gdzie granica pomiędzy wschodem i zachodem, stanowi interes nietylko Rosyi, lecz być może i najbliższego naszego sąsiada...» «Widoczną jest rola szkoły w kraju, któremu sędzono pozostać rosyjskim i któremu nieuczciwi bracia rosyjscy chcą dać inny los i inną historię...» W r. 1882 w gimnazyjach i progimnazyjach 5 gub. kraju liczone: 1758 uczn. prawosł., 1882 katolików i 1435 żydów. Z powyższych cyfr widać, że my kosztem pieniędzy rządowych (tu ziemstw nie ma, a miasta dają bardzo mało na średnie zakłady), t. j. wyłącznie za pieniądze chłopskie rosyjskie, zważywszy że u nas nie ma kresu, któryby co rok strat nie przynosił, za rosyjskie zatem pieniądze robimy rok rocznie dwa razy więcej «panów» z pośród żydów i katolików, niż z rosyjan; w kraju, gdzie rosyjska ludność dwa razy jest większą od sumy katolików i żydów i gdzie od dawien dawna postanowiono na ostrzu kwestyę o powróceniu go do jego rosyjskiej rodzimej matki...» «W szkołach miejskich i powiatowych spotykamy znów tenże sam niepodobny do uwierzenia stosunek: 1432 chłopców prawosł. i 2082 katolików z żydami t. j. znów prawie dwa razy więcej...» «Nauczycielskie seminaryum kraju, gdzie przyjmują wyłącznie prawosławnych liczy 600 wychowawców, tymczasem żydzi mają całe dziesiątki szkół, do których nie ma przystępu chrześcijanin — od chederu do instytutu nauczycielskiego — gdzie otrzymuje wychowanie 19 tys. dzieci żydowskich, t. j. 35 razy więcej, jak prawosławnych w wyłącznie prawosławnych szkołach. Katolicy obowiązani są umieć czytać modlitwy po polsku, a nauka odbywa się w tajemnych szkołach, w których ogólna suma liczy się zapewne na dziesiątki tysięcy. Jeżeli przypuszczenie jest prawdziwe, to oto wniosek: wyłącznie narodowościowe szkoły w kraju kształcą przynajmniej 70 razy większą liczbę katolików i żydów niż prawosławnych...» W szkołach wiej-

skich elementarnych wypadła ogółem: 42 tys. prawosł., 15 tys. katolików i 700 żydów...» «Lecz i tu kłopot... Lat 8—10 temu w tych elementarnych szkółkach dzieci prawosławnych było zaledwie o 500 mniej, niż dzisiaj, gdy tymczasem liczba dzieci katolickich wzrosła o 5 tys. czyli 10 razy tyle, a żydów powiększyła się o 1000/0...» «W szkołach realnych, według ostatniego sprawozdania wileńskiego okręgu jest 25% uczn. prawosł., 19% żydów i 47% katol. t. j. rosyjan tylko ćwierć...» «Oczywiście, taka szkoła jest fałszem i oszustwem; to nie jest rosyjska szkoła, ona nie wiąże obcego nam węzłami pokrewieństwa z Rosyją, a uczy rosyjanina nienawiści do ojczyzny; ona raczej odrywa Rosyję jej synów, prowadzącich, tych prawdziwych i rodzonych synów, dopóki się znajdują zewnątrz szkoły — do obozu tych, co nie znają, nie kochają sami i nie kochali Rosyję sercami ojców swoich, uważając ją za jarzmo, włożone na nich przez historię...» «Lecz jak uwolnić się od podobnej plataniny? Czy ograniczyć pewnym procentem dostęp do szkoły dla katolika i żyda? Takie lekarstwo zjawia się w ustach wielu, lecz ja wzdragam się na myśl o niem całą siłą moich nerwów. Nie mówiąc już o tem, że, zmniejszając liczbę nie rosyjskich uczniów, bilibysmy siebie drugim końcem kija, przeskadzając łączeniu i zmniejszając asymilacyjną siłę szkoły, sędzę, że dla państwa nie przystoi, a nawet mu ubliża, bronić dostępu do światła jakiegokolwiek części swych poddanych, jeśli tylko obudzi się w nich żądza wiedzy. Należy tylko pamiętać o jednym, że światłem przewodnim, do którego zmierza przyszłość wszystkich obywateli naszej ojczyzny — jest Rosyja, a ztąd wypływa obowiązek, aby nie spaczyć jej imienia przewagą obcokrajowca nad rodowitą i centralną rosyjską ludnością i użyć wszystkich sił, aby szeroka rzeka nie zgubiła się wśród sieci drobnych strumyków. Tam, gdzie żyd, polak, ormianin, Niemiec i t. p., nasi współobywatele, wyprzedzili rosyjanina w dążeniu ku szkole, należy bezwzględnie pomódz ostatniemu wzmocnioną radą, wzmocnioną zapomogą, aby nie pozostawał w tyle po za obcokrajowcem i pozostał na ławce uczniowskiej wpływową i nadającą akcent większości, jaką jest w rzeczywistości lud prawosławny rosyjski na całym rosyjskim terytorium. To jest niezbędnem, powtarzam, nietylko dla zachowania abstrakcyjnej sprawiedliwości, nietylko dla prawidłowego wzrostu rosyjanina, lecz i dla obcokrajowca, a więcej jeszcze dla jego własnego szczęścia. Tylko na obszernych wodach płynąją wielkie okręty.»

## SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOSCI KOMISYI GORZELNIANEJ.

(Dokończenie).

Decyzje zgromadzenia, obradującego w kwestyi gorzelnianej, z ostatnich jego posiedzeń są następujące:

1) W celu zapobieżenia urzędzeniu nowych przemysłowych gorzelni, liczących głównie na większe procenta superaty, uzna-

no za pożyteczne, dla tych nowourządzonych gorzelni, oprócz 2% na usychanie odliczać tylko 1½% od normalnej ilości spirytusu, niezależnie od rozmiarów produkcji; na egzystujące zaś przemysłowe gorzelnie rozciągnąć jednostajnie owe odliczanie 1½% superaty po upływie 10letniego terminu, od chwili ustanowienia niniejszego prawa.

2) Dla zapobieżenia tendencyjnemu powiększaniu rozmiarów dziś istniejących przemysłowych gorzelni, w widokach wyżej wyrażonych, uznano za niezbędne ustanowić, że z uprzywilejowanego odliczenia % superaty, w ciągu 10 lat, takowe gorzelnie będą mogły korzystać li tylko według tej siły ich, jaką miały w ciągu kampanji 1883—1884 r., lub też poprzedzającej kampanji.

3) Urządzenie nowych gorzelni w miastach stanowczo się wzbrania. Wyjątek od tego prawidła może być dopuszczony, ze względu na szczególną przyczynę, nie inaczej, jak za decyzją p. ministra finansów.

4) Uznano za rzecz zupełnie możliwą i słuszną ustanowić dla melasy też same normy co dla zboża i kartofli, to jest od 36% do 41% bezw. alkoholu z każdych 6 wiader objętości naczyn fermentacyjnych, zastrzegając producentom prawo pędzenia spirytusu z melasy z dodatkiem zboża, siodu i innych materyałów w dowolnej proporcji. Gorzelnie melasowe zrównać z innymi i pod względem także odliczania superaty, odpowiednio do charakteru ich i rozmiarów produkcji. Zdaniem mniejszości członków zgromadzenia (w tej liczbie trzech przedstawicieli gorzelnictwa z melasy i zarządzającego poborem akcyzy kijowskiej guberni) takie zrównanie z innymi gorzelni melasowych, otrzymujących obecnie na rzecz swoją 12% superaty, stanowiłoby przejście nader raptowne. Z tego względu mniejszość proponowała, jako środek przejściowy, w terminie 10-letnim odliczanie melasowym gorzelniom superaty w tej proporcji co i innym, według przyjętej skali, lecz na podwójną ilość spirytusu, a mianowicie: zamiast od pierwszych 10,000 wiader, te same procenta superaty liczyć od pierwszych 20,000 w.; zamiast od następnych 20,000 w., liczyć procenta superaty od 40,000 w. i t. d. Dotąd gorzelnie melasowe korzystają z przywileju kontroli spirytusu po przedystylowaniu takowego, a zatem dystalacja wykonywa się z uszczerbkiem akcyzy. Uznano przeto za słuszne, melasowe gorzelnie zrównać pod tym względem z innymi, to jest ustanowić w nich kontrolę spirytusu w stanie surowym, nie wzbraniając tym gorzelniom posiadania osobnych dystalacyjnych aparatów, oraz zastrzegając, że przy eksporcie melasowego spirytusu za granicę, te gorzelnie korzystają

rowano zagłębienie narodowego przemysłu i wiary.

Wyczerpała się cierpliwość. Magistrat amsterdamski uderzył na gwałt. Dalejże znowu kto żyje, rwać tamy, przecinać kanały, niszczyć dostatek, poświęcać krew i bogactwo. Nad zagrożony kraj, stokroć milsze pustynne lecz swobodne bagnisko! Prawdziwą ojczyzną nie sama ziemia, lecz raczej unięmiertelniony jej ideał. Przez dwa lata, Holandia tęchnie pod wodą, aż wreszcie od strony Niemiec, nadciąga ku Francji wojenna burza. Uchodzi Ludwik XIV, zmuszon z zaczepnika przedzierzgnąć się w odporę.

Kłeski te wydlawiły w kraju wiele żywotnych sił, i cofnęły go na drodze przyrodzonego rozwoju. Na dnie atoli skarbnicy narodowego ducha, znalazło się jeszcze dość klejnotu, nietylko na własną chudobę, lecz i na wspaniałą pomoc powszechnej sprawie ludzkości. W XVIII wieku, gdy w umysłach powołanych mężów, wyrabiała się teorie, których zastosowanie miało tak wysoko wznieść Francję nad wszystkie narody, Holandia, znów na oścież otworzyła przytulek osobom wielkich zwiastunów, co zaś więcej, objawom ich ducha. Drukarnie Amsterdamu i Hagi, zawzięły się do pracy nad

pokarmem dla myśli, nad nieskończonym wątkiem dla przyszłych losów całego świata.

Dzieje Holandji, wypromienione takim południem obywatelskich cnót, wiecznie to nieoceniony wzór i zarazem głęboko serdeczna pociecha dla ludów. Nienawiści nigdzie podsycać nie potrzeba. Każdy, we własnej piersi ma jej podostatkiem. Lecz, gdy rzucając wzrok na ubiegłe wypadki, widzi się, jakie męczeństwo zniósł szczupły a zacny ten kraj, gdy kronika przypomni: rozjuszona posępnie zaciekleść księcia Alby; ów tak nazwany krwawy trybunał w Brukseli, który karał śmiercią tysiące niewinnych; gdy zwróci naszą uwagę, na całe miasta, pokrywane się zgłiszczem, — na stosy, straszne ludzkie świeczniki, rozplamione za każdym krokiem, — na męczarnie inkwizycji, która skazanym na śmierć, dla zadławienia krzyku, zaciskała język w żelazny pierścień, — na wydany przez nią 16 lutego 1568 roku ów szalony wyrok śmierci przeciw wszystkim bez wyjątku mieszkańcom Holandji, — na rzeź co do ostatniej nogi w Mons, — na krwawy rabunek i pożogę w Malines, — na zatopy związanych parami ciał w Zutphen, zabrakło już bowiem szubienicznego drzewa, — na łowy ludzkie w Naarden, gdzie żołdactwo, krwią rannych ofiar gasiło pragnienie, — na odmowę pracy

przez katów w Harlem, kórzy, po tygodniu rzezi, niby uznojeni drwale, z wycięczonych rąk wypuścili stryczki i topory, — na piekielny ów szturm i wzięcie Antwerpji, gdzie przez trzy dni i nocy, jednego po drugim męczono mieszkańców, starce, kobiety i dzieci, zwycięstwo, króre Hiszpan umiarkowanie oszacował na ośm tysięcy trupa i dwa miliony sztuk złota, — na głód, zarazę, pomór, rozszatanione po kraju, — gdy powtarzam, drżącemi od zgrozy palcami, przebiera się czerwony ów różaniec niesłychanych klęsk, — nadchodzi wtedy chwila, gdzie płucem brak prawie oddechu. Umysł zdaje się rzucon na pastwę gorączkowej zmorze, aż dopóki nareszcie, ciemne to, zardzewione krwią sklepienie, nagle w głębi nie rozpęknie i nie przepuści jasnego snopu światła, wyzwolenia, zwycięstwa!

Ostateczne męki naród ten wycierpiał, zużył na sobie, wytrwał i zwyciężył. Podtrzymywany świętością sumiennej woli, ideałem człowieczych praw, wstał i wprowadził do grobu, lecz zmartwychwstał, i przekazał potomkom świadectwo o nieśmiertelności ducha, w przebojach z niezmiernymi w porównaniu siłami!



z prawa odliczania ustanowionego premjum (6%) na równi z innymi.

5) Dla produktów mało zbadanych lub wcale nie używanych w rosyjskim gorzelnictwie, jak np. sorgo, buraków i t. p., norma się nie ustanawia i pędzenie z nich spirytusu, jako z roślin doświadczalnych, proponowano dozwalać wyłącznie według wyroku kontrolującego aparatu i pod szczególnym dozorem zarządu akcyzowego. Przy pędzeniu jedynie z takowych produktów, odliczać, na korzyść właściciela, 4 proc. z ogólnej ilości bezwodnego alkoholu, licząc w to i procenta na usychanie. Takie zniżenie odliczki uznaje się za słuszne ze względu na to, że gorzelnie te, pędząc bez normy, nie są narażone na ryzyko deficytu (*niedokuru*).

6) Na wszystkich gorzelnianach ustanowić trzydobową fermentację jako obowiązującą, nie wzbraniając gorzelnikom i dwudobowej fermentacji, jeżeliby ją zadeklarować sobie życzyli, lecz bez żadnych za to premij w formie powiększenia superaty i t. p.

7) W celu zapewnienia właścicielom i dzierżawcom gorzelnii rolniczych zbytu swojej okowity i ułatwienia im możliwości rozpowszechnienia takowej na bardziej odległych rynkach, uznano za rzecz pożyteczną i pożądaną dozwalać zarówno gorzelnikom, jak i stowarzyszeniom gorzelników, w skutek ich starań, z zatwierdzeniem p. ministra skarbu, urządzenia na uprzywilejowanych warunkach hurtowych składów na wyprzedaż własnej wódki, bez opłaty gildy, patentów i bez kaucyi, z zastrzeżeniem wszakże, żeby takowe składy pozostawały pod ciągłym i bezpośrednim dozorem zarządu akcyzy.

8) Wywóz spirytusu z magazynów fabrycznych (*zawodskich podwałów*) do wyżej wymienionych hurtowych składów, może się skutecznie na rachunek miesięcznej kredytowej kwoty (2,000 rs.), oraz sześciomiesięcznego kredytu, kaucyą gwarantowanego, z warunkiem, że kredyt powraca się producentowi natychmiast po przybyciu okowity do hurtowych składów.

9) Przepisy obowiązujące w Cesarstwie względem ubezpieczenia spirytusu kaucyami w składach hurtowych i podczas transportów, oraz przy eksporcie tego produktu zagranicę, opłaty akcyzy, rozmiaru kredytującej się kwoty i t. p. mogą być w zupełności rozciągnięte i na Królestwo polskie, nie ma bowiem żadnej racji stawić handel wódczany tego kraju w warunkach bardziej uciążliwych niż w innych miejscowościach państwa.

10) Zważywszy, że przepisy, egzystujące dla eksportu spirytusu zagranicę, w ogóle są zadawalniające, uchwalono pozostawić nadal takowe bez zmiany, z dodatkiem niektórych obwarowań, mających na celu utrwalenie renomy i obszernego zbytu rosyjskiego dystylowanego spirytusu na zagranicznych rynkach i zniesienie przywileju kontroli spirytusu, odbywającej się po uskutecznieniu dystylacji takowego, nie zaś przed dystylacją. Prócz tego mając na widoku, że uchwalone przez zgromadzenie ograniczenie superaty, przy produkcjach na większą skalę, prawdopodobnie wpłynie na podwyżkę cen spirytusu, co może szkodliwie oddziaływać na nasz zagraniczny handel, byłoby pożądanem, w stosunku do zmniejszenia superaty, na korzyść producentów odliczanej, podnieść procent premjum na spirytus eksportowany za granicę.

11) Uznano za pożyteczne i pożądane, żeby zarządzający poborami akcyzy, co miesiąc, ogłaszali, w miejscowych organach prasy, wiadomości o liczbie funkcjonujących gorzelnii, oraz ilości spirytusu obecnego w fabrycznych i hurtowych składach.

12) Ażeby dać możność producentom gorzelnianym porozumiewania się między sobą, w celu wspólnego obmyślenia środków, dążących do rozwoju gorzelnictwa i handlu wódczanego, zgromadzenie wyraziło życzenie, żeby prawem dozwolono było gorzelnikom zawiązywać specjalne stowarzyszenia.

13) W widokach rozwoju gorzelnictwa pożądanem byłoby urządzenie szkół praktycz-

nego gorzelnictwa i stacyj doświadczalnych w tym przedmiocie.

14) Naostatek, zgromadzenie wyraziło życzenie, żeby i nadal, w razie zmiany projektowanych obecnie przepisów, i wogóle, przy rozpatrzeniu prawideł gorzelnianych, do udziału w pracach byli wzywani, z różnych miejscowości Cesarstwa ludzie blisko obznajomieni ze sprawą gorzelnianą i w niej zainteresowani, jak to miało miejsce przy obecnych obradach, dzięki troskliwości ministerstwa o pogodzenie interesu skarbu, z interesami producentów.

Zamykając sprawozdanie z prac komisji gorzelnianej, dołączamy kilka uwag, dotyczących się małych rolniczych gorzelnii. Dają się słyszeć zdania, że komisya niewiele uchwaliła środków ku podniesieniu tych gorzelnii. Znajdują się pesymiści, którzy twierdzą nawet, iż nie wcale w tym celu nie obmyślano. Zdaniem naszym, zarzuty takowe nie są zupełnie słuszne. Wyjątkowo na korzyść małych gorzelnii, rzeczywiście, nie projektowano żadnych nadzwyczajnych reform, również jak i na korzyść jakichkolwiek bądź innych, albowiem zgromadzenie przyjęło sprawiedliwą zasadę: żadnego rodzaju lub kategorii gorzelnii szczególnie nie faworyzować, gdyż wszelki system protekcyjonalny, wywołując sztuczny rozwój jednych gorzelnii z uszczerbkiem drugim, niechybnie naraziłby rząd na ryzyko dochodu, a prywatnie interesa na nieobliczone straty, burząc raptownie egzystujący stan rzeczy; natomiast dążyć do naturalnego rozwoju gorzelnictwa w ogólności, a rolniczego w szczególności, równoważąc, o ile jest możebnem, korzyści tego przemysłu i usuwając warunki, tamujące rozwój gorzelnii rolniczych.

Jedną z przyczyn, które się najbardziej przyczyniły do upadku małych rolniczych gorzelnii, był wysoki procent nieopodatkowanej superaty, udzielanej producentom jako premjum za osiągnięcie najwyższej normy. Małe gorzelnie, przy lichem urządzeniu, z trudnością mogły wypędzić wyższą normę, dla otrzymania zaś superaty zmuszone bywały uciekać się do środka sztucznego, kosztownego i zarazem nielegalnego, znanego pod nazwą dosypki do zacieru. Ta okoliczność odbierała małym gorzelniom możność konkurencyi z wielkimi, otrzymującymi z łatwością, bez dosypki, najwyższą normę, oraz superate, z której ciągnęły znaczne zyski. Projekt komisji usuwa zupełnie tę niedogodność, dając możność małym gorzelniom, produkującym do 10 tysięcy wiader wódki, przy najniższej normie, otrzymywać najwyższy procent superaty. W razie jeżeliby rachunek wykazywał korzyść pędzenia przy wyższych normach, z pomocą dosypki niejakiej ilości maki do zacieru, nie będzie to producentowi prawem wzbronione, gdyż normalne wywody mają być obliczane nie od ilości pudów produktów, użytych do zacieru, tylko od każdych 6 wiader objętości kadzi fermentacyjnej.

Drugą ważną przyczyną upadku małych gorzelnii są malwersacje, rozpowszechnione wogóle w gorzelnianach, powodujące na wewnętrznych rynkach obniżenie ceny spirytusu, nieodpowiednio do jego rzeczywistej wartości. Unormowanie stosunku rozmiarów gorzelnictwa do obszarów roli, wprowadzenie aparatów kontrolujących objętość wyfermentowanego zacieru, wymaganie wysokich kaucyj od gorzelnii wydzierżawionych i fabryczno-przemysłowych, wraz z innymi obostrzeniami, mającymi na celu zmniejszenie rozmiarów i ilości faktów malwersacji gorzelnianych, bezwątpienia nie zostaną bez pomyslnych rezultatów. Zniesienie przywilejów, z których korzystają gorzelnie melasowe i zmiana przepisów, dotyczących się gorzelnii drożdżowych, wpłynąć także muszą na podwyżkę cen spirytusu.

Przy takich warunkach, sądzimy, iż małe gorzelnie będą miały możność działania wobec wielkich. Zapewne, te ostatnie administracya i produkcya będą stosunkowo taniej kosztowały, natomiast małe gorzelnie wymagają mniejszej zatury kapitału i mogą mieć zysk z miejscowej drobnej rozprzedaży wódki do szynków, na którą wielkie wcale nie liczą. Co do wydajności, to w północno-zachodnim kraju, gdzie małe go-

rzelnie najbardziej są rozpowszechnione, znany takie, które przy najprostszym urządzeniu nieustępują w wydajności gorzelniom, odznaczającym się najbardziej udoskonaloną konstrukcją. Sekret tych gorzelnii zawiera się w tem, że właściciele ich, lub dzierżawcy, sami są obznajomieni z techniką gorzelnianą i zamiast oddawać je w ręce żydów, liczących li-tylko na nadużycia, sami tą gałęzią gospodarstwa kierują, nie potrzebując opłacać kosztownych techników. Czasby było wszystkim właścic. małych gorzelnii pójść w ślady tych dzielnych pracowników, zamiast oczekiwać szczególnych jakichś dobrodziejstw od rządu, które właściwie stanowiąby tylko premjum za niezaradność. Piszący te uwagi należy do właścicieli małych gorzelnii, i ta okoliczność chroni go przed zarzutem stronności w obecnej kwestyi.

W.

## Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Uwydatniające się skutki przymierza Rosyi z Niemcami. Zachody około anglo-ros.-niemieckiego związku. Konfetenca egipska. Rezygnacye i ustępstwa wzajemne.

Obraz sytuacji ogólnej zarysował się w ostatnich dniach wyraziście nieco. Gra interesów, rozstrzelonych do niedawna w kierunkach dla publicystyki zamglonych, skupiła się ponownie około wiekuiestej kwestyi wschodniej, której węzłem twardym stał się dziś Egipt. Ziemia faraonów, zamary i zabalzamowany zakątek starożytnego świata, budzący do niedawna jedynie interes archeologów, gotowa może wystąpić z rozwiązaniem zagadek przyszłości; i niema żadnego niepodobieństwa, aby sfinks nie przemówił nad Nilem.

Rozeszła się wieść, że Anglja, z powodu pogorszących się spraw sudańskich, a głównie własnych, zaważwała mocarstwa do obrad wspólnych, prowadzących jeśli nie zaraz, to w niedalekim terminie, do nowego kongresu międzynarodowego. Cyrkularz, według doniesienia dzienników francuzkich, najbliżej źródła stojących i najżywiej wiadomością dotkniętych, rozesłany został jedynie gabinetom, stróżującym postanowień ostatniego kongresu berlińskiego; w memoryale zaś, do cyrkularza dołączonym, Anglja ogłasza, że Egipt wymaga 200 millionowej pożyczki (we frankach, w rublach, czy w funtach sterlingów, nie nadmieniamy depesze), a gwarancyj dla tej pożyczki, kraj nie posiada zgoła żadnych. Formalnych ofert z tego powodu Anglja nie wysuwa, daje tylko do zrozumienia, że licytacya zostaje otwartą, co już jest samo przez się rzeczą wielce drażliwą, a staje się niepokojącą w obec uwagi, że zniesienie armji egipskiej, mogłoby znacznie ulżyć ciężarom kraju. Rozwiązanie miejscowej siły zbrojnej, konieczne za sobą pociąga zaprowadzenie siły o b e e j, gdy tymczasem, ogłoszenie upadłości egipskiej, jest zarazem odezwaniem się do kieszeni najzamożniejszej. Jedno z drugim, przy wyłącznym taktycznym wpływie Wielkiej-Brytanji w Egipcie, jest ze strony Anglji dyplomatycznym przysądzeniem samej sobie bankrutującego kraju; konferenca miałyby to przysądzenie usankcjonować.

Wszystkie wypadki tygodnia grupują się wokoło tego faktu. Ogłoszona w Londynie księga błękitna, wskazuje dość dokładnie, że Anglja może w swych zamiarach nad Nilem liczyć, najpierw, na poparcie Rosyi. Kwestye rozgraniczeń w Azji, od strony Indyi, zostały prawie uregulowane; Rosya, w zamian za uznanie najświętszych swych w tych stronach zdobyczy, pozostawia Herat do dyspozycyi Anglji; mniejsze nieporozumienia we względzie neutralności granic perskich i afganistańskich, usunięte zostaną na drodze ustępstw wzajemnych. Zgoda na gruncie azyatyckim, ułatwia wstęp do zgody w zakresie polityki europejskiej. Ład zaprowadzony w Egipcie—zapewniają półurzędowe pisma londyńskie, nie może być sprzecznym z widokami i zamiarami Rosyi. Potęga Anglji, ostatecznie utwierdzona nad kanałem,



obojętni dla niej czyni przejścia bosforskie i dardaneelskie; usuwa politykę Wielkiej-Brytanji od zbrojnego czuwania nad tureckimi cieśninami. Prasa rosyjska, wturając ze swojej strony tym rewelacyom, lub nadziejom angielskim, przekonana jest, że inne mocarstwa nic przeciwko podobnym kombinacyom powiedzieć nie są w stanie. «Francya—pisze ona zaprzętnie ekspedycyami do Tonkinu i Madagaskaru, władająca zresztą Tunisem na tej samej podstawie, jaką Anglja pragnie obecnie stworzyć dla siebie w Egipcie, veta nie postawi; Włochy otrzymają Tripolis. Co się zaś tycze Austrii...

Austria ma właśnie za sobą przymierze... kończące się w grudniu. Czy tego przymierza jest obecnie zanadto pewną, czy też uważa je za niedostateczne, dość, że z podwójną w ostatnich dniach gorliwością stara się o skonfederowanie drobnych państw półwyspu bałkańskiego. Podróż następcy tronu habsburgskiego do Konstantynopola nie mogła mieć przecież na celu jedynie «odwiedzin przez jego dostojną małżonkę haremu sultanańskiego», z czem się tak rozpisali dzienniki tygodnia. Dalsza podróż następcy przez Bułgarię do Rumunji, spotkanie się jego z księciem Aleksandrem i uroczystości z tychże powodów w Bucharescie, świadczą, że Austria przychylnem okiem widziałyby zmartwychpowstanie nowej jakiej potęgi u ujść Dunaju, na miejsce dogasających już blasków groźnego niegdys półksiężyca. Nie czuje się snadź dość bezpieczną na południu, choć przecież tak się dzielnie oparła była o niemiecką północ...

Lecz same Niemcy, azaliż nic z tej kombinacji dla siebie nie wyciągną? W tej chwili akurat Niemcy zajęte są staraniami o wyjednanie korzystnego traktatu handlowego z Rosyą. Pogłoska o tem zjawila się na widnokrąg polityczny dość nagle, a tem silniejsze sprawila wrażenie, że się zbiegła z wiadomością o nowej pożyczce rosyjskiej w Berlinie, naznaczonej ostatecznie na dzień 29 b. m. O ten wygodny dla wschodniej swojej granicy traktat, Niemcy ubiegały się oddawna, i oddawna naprózno. Czas jakiś, na tę daremność starań, zwalano nawet główną winę dasów żelaznego kanclerza. Dla czegoby jednak dziś, gdy sprawa pozyskać ma przychylnie dla jednej strony rozwiązanie, traktat koniecznie miał być niekorzystnym dla strony drugiej, tego rozwiązać nie umiemy, ale to pewna, że tak, a nie inaczej zapatruje się na to publicystyka petersburska. «Now. Wr.» omawiając ten przedmiot z widocznym uprzedzeniem, tak się wyraża: «Najniebezpieczniejszy punkt umowy handlowej z Niemcami polega na tem, że pozbawić nas ona może całkowicie swobody polityki ekonomicznej. W rzeczy ulepszenia floty handlowej Rosya jest bezsilną od lat już 25, to jest od czasu, jak bez żadnej potrzeby związała się traktatami wzajemności względem państw rozmaitych; ale przynajmniej, w kwestyach taryfy celnej lądowej byliśmy swobodni od r. 1810, od daty opuszczenia sławnego napoleońskiego systemu kontynentalnego. Niemcy, oczywiście chcą nas i z tego ostatniego wyzuć, wiążąc młody nasz przemysł za ręce i nogi, pomimo, że nawet wysoka taryfa celna, jak to pokazało doświadczenie, im jednym szła na zdrowie i pożytek». Nie mocna to logika. Jeśli cło wysokie korzystnem było wyłącznie dla Niemców, to być może, że cło niższe zobopólną przysporzy korzyść. W każdym zaś razie niesposób mieć od razu wszystko, a kto wie, czy nie więcej dla handlu międzynarodowego waży Bosfor, niż wszystkie razem wzięte dorzecza i bramy przybaltyckie.

Tym to trybem i na zasadzie takiej to wymiany usług, raz stanowczo rozstrzygnięte zagadnienie egipskie, rozstrzygnie zarazem i urównoważy materialne i polityczne niedomagania świata. Pozostanie, w takiej ewentualności, zażegnane tylko jeszcze niesnaski moralne. Celu tego dopiąłoby powinna nowa, w tym zakresie i tej treści encyklika papieżka, zapowiadana przez niektóre organa bliżej obeznane z zamiarami watykańskimi. Ponieważ zaś wszystko co ludzkie, ma ludzką cenę, możeby też i dwory europejskie przyszły nawzajem z pomocą stolicy aposto-

skiej w jej kłopotach i zatargach z Włochami o majątek propagandy.

Sygnalem do ustępstw i na tej tu drodze mogłaby być, niepotwierdzona zresztą dotąd oficjalnie i całkowicie, wiadomość o rezygnacyi ks. kardynała Ledóchowskiego z prymasowskiej stolicy gnieźnieńskiej. Rezygnacyę tę rozgłosiły pisma niemieckie jeszcze w końcu zeszłego tygodnia. Ale jej zaprzeczył «Kur. Pozn.» organ ks. prymasa. Odparła wprawdzie «Germania», że zaprzeczenie jest dla niej niezrozumiałem w obec pewności źródła, z jakiego doszła depeza o rezygnacyi. Ze swojej atoli strony «Kur. Pozn.», na potwierdzenie prawdziwości zaprzeczenia, powołał się na telegram z Rzymu donoszący, iż «wiadomość, jakoby ks. kardynał zrezygnował, a ojciec św. jego rezygnacyę przyjął, jest częścią o w przedwczesną...» Częściową i przedwczesną! Z tego powodu, w końcu już i sam «Kur. Pozn.» zmuszonym był wyznać, że ustąpienie ks. prymasa jest tylko kwestyą czasu, skoro «Jego Eminencya uczuł się zniewolonym zrzec się stolicy św. Woyciecha...» Najświeższe dzienniki zagraniczne jednogłośnie zresztą utrzymują, że do rezygnacyi kardynała arcybiskupa rząd pruski przywiązuje największą wagę, i swego dopnie; prawdopodobnie jednak, dodają, przyjdzie mu się za tę dymisyę zapłacić tak olbrzymią cenę, iż wątpić należy, czy prusacy tak bardzo cieszyć będą się ze swego zwycięstwa. Czy wszakże wynagrodzenie owe dostanie się do rąk poszkodowanych, którymi są katolicy poznańscy, o tem, zdaje się, i mowy obecnie nie ma i być nie może.

Galicja zaprzętnie w tej chwili zbliżającemi się wyborami do swoich rad powiatowych, tudzież bardzo żywemi narzekaniami na swe «Kolo poselskie» w Wiedniu. Umiarkowane i złagodzone echo tych skarg czytelnik znajdzie w dzisiejszej korespondencji wiedeńskiej p. G. Smolskiego.

J. T. H.

#### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Lwów, 19 kwietnia. «Gazeta Lwowska» ogłasza testament arcybiskupa Wierchlejskiego, datowany d. 1 listopada r. 1870. Majątek zapisany został w połowie rodzinie, w połowie rzymskokatolickiemu seminaryum.

Lwów, 19 kwietnia. W sprawie oddania księżom jezuitom klasztorów grecko-katolickiego w Lawrowie i Dobromilu, zapowiedziano na d. 3 maja wiec rusiński w «Domu narodnym».

Paryż, 21 kwietnia. Rozkaz obsadzenia wyspy Amoy, jako zastawu, został cofnięty. Wydanem zostało hasło, iż Francya żadnego zastawu brać nie będzie. Likwidacya kosztów ma być żądaną wyłącznie dla pozorów, celem uzyskania tem pewniejszego ustępstwa ze strony Chin. P. Ferry postawił jako program układow: uznanie przez ostatnie wypadki status quo i zawarcie traktatu handlowego wraz z urządzeniem wspólnej straży pogranicznej dla obrony interesów handlu wzajemnego.

Londyn, 22 kwietnia. Z Szanghaj donoszą, iż nielaska ks. Kunga i nominacya Chuna, zostały powitane z wielką radością przez ludność chińską, która w wypadkach tych dopatruje zapowiedzi wojny. Na pobrzeżu chińskim zaprowadza się stan obrony.

Rzym, 22 kwietnia. Ustępy ze spodziewanej encykliki papieżkiej, podane przez wiedeńską «N. Fr. Presse», a wymierzone przeciwko frankmasoneryi, uważają tu, w sferach katolickich, za mało do prawdy podobne.

Konstantynopol, 23 kwietnia. Zwiedziwszy wczoraj ponownie bazar stambulski i ministeryum wojny, następcą tronu austr. wraz z małżonką, po rewji wojskowej i bankiecie na pokładzie «Miramaru», opuścili dziś zrana stolicę.

Lwów, 23 kwietnia. Dzisiaj, o godzinie 8-ej zrana, rozpoczął się pogrzeb księdza arcybiskupa Wierchlejskiego. Duchowieństwo rzymskokatolickie odprawiło nokturny i mszę uroczystą. Kanonik Szeligowski wygłosił mowę żałobną. Następnie z archikatedry rzymskokatolickiej przeniesiono zwłoki do kościoła przy seminaryum duchownem i złożono je w katakumbach. Udział pobożnych wielki.

Kraków, 23 kwietnia. «Nowa Reforma» donosi, iż proces Kraszewskiego odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych. Dopuszczeni zostaną tylko dwaj sprawozdawcy berlińscy i jeden lipski.

Berlin, 24 kwietnia. Baron von Schweinitz, po audyencyi u cesarza i dłuższej naradzie z księciem kanclerzem odjechał do Petersburga. Nowa 5 proc. rosyjska pożyczka otwartą będzie przez dom Bleichrödera i Seehandlung, instytucyę istniejącą od r. 1772 i mającą dziś charakter urzędowy; jest to pierwsza pożyczka rosyjska, w której państwo oficjalnie zainteresowanem zostało. Wysokość pożyczki 10 milionów funtów sterlingów, z których 5 wewnątrz Rosyi, po kursie 89.

Bukareszt, 24 kwietnia. Książę bułgarski, który tu onegdaj przybył incognito, udał się wczoraj, po śniadaniu u króla, do Warny, na spotkanie następcy tronu austr., w towarzystwie trzech swych ministrów: Zankowa, Bałabanowa i ks. Kantakuzena. Czynią się tu na przyjęcie dostojnych podróżnych przygotowania. Prymas rumuński wydał w tym duchu odezwę do ludu. Odbędzie się na cześć gości wielka rewja wojskowa.

Londyn, 24 kwietnia. Ministrowie, w obecności jenerała Wolseleya odbyli naradę nad wypadkami w Sudanie. Nie żywią tu już żadnej prawie nadziei ocalenia Berberu od powstańców. Posiłki, któreby obecnie wysłano z Kairu, zaledwie po sześciu tygodniach, w najlepszym razie, dostałyby się na miejsce, gdy tymczasem stanowczy atak powstańców oczekiwanym jest za dni parę.

Kair, 25 kwietnia. Na odbytej wczoraj radzie ministrów uchwalono, że natychmiastowe wysłanie posiłków górnemu Egiptowi staje się koniecznością nieodbitą. Nubar pasza otrzymał zlecenie zawiadomienia o tem Anglii. Otrzymano na to konfidencyonalną odpowiedź gabinetu angielskiego.

Londyn, 25 kwietnia. W izbie gmin Gladston zawiadomił, że Berber jest w niebezpieczeństwie. Rząd nie może dać wyjaśnień, jakie środki przedsięwzięte zostaną wspólnie z Egiptem. Jenerał Gordon w bezpiecznym położeniu. Lord Fitzmaurice oświadczył, że z Francyą, w sprawie tonkińskiej, prowadzą się rokowania konfidencyonalne.

Paryż, 25 kwietnia. Według zawiadomień dzienników półurzędowych, nota angielska zapraszająca na konferencyę mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim, wręczoną została panu Ferry we wtorek. Konferencya odbyćby się mogła w Londynie lub Konstantynopolu. Przy nocie dołączone sprawozdanie finansowe, zmierzające do zawieszenia lub odroczenia amortyzacyi długu egipskiego.

#### ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Czytamy w «Now. Refor.»: 22 kwietnia o godz. 2 z południa, niewiadomego toż nazwiska człowiek, usiłował do jednego z parterowych okien gmachu policyi (czwarte okno od strony ulicy Mikołajskiej), rzucić z plantacyi bombę, napełnioną jakąś masą wybuchową. Rzut jednak nietrafny sprawił, iż bomba odbiła się o mur poniżej okna, i tylko w skutek wielkiego huk, większa część szyb w gmachu od strony plantacyi została stłuczona. Bomba uszkodziła także—a nawet podobno dość silnie, samego sprawcę. Największe obrażenie ciała i kości miał ponieść na prawej ręce. Wiek jego nie przenosi lat 18—20. Przy winnym, którego natychmiast ujęto i odwieziono do szpitala, znaleziono nabity rewolwer i pudełko z patronami. Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili, sprawca zamachu ma lat 17—twierdzi, iż chciał wysadzić w powietrze wszystkich agentów policyjnych. Po bliższem sprawdzeniu, obrażenie ciała okazało się lekkie, najwięcej ucierpiało prawe ramię. O godzinie wpół do piątej przewieziono go do aresztu. Na ulicach ruch zwiększony, przed gmachem roją się tłumy ciekawych.

LWÓW. 18 kwietnia zakończył życie arcybiskup lwowski ks. Franciszek Ksaw. Wierchlejski. Czerpiemy z dzienników miejscowych wiadomości nekrologowe o zmarłym dostojniku kościoła. Franciszek Ksawery Berszten Gaszyn Wierchlejski, hrabia rzymski, radca j. c. kr. apost. mości, cesarza austriackiego, kawaler wielkiego orderu Leopolda, członek izby panów, członek sejmiku krajowego, prezes i członek wielu towarzystw krajowych i zagranicznych, urodził się w wrześniu 1803 roku, zmarł więc w 81 roku życia. Pierwsze święcenie kapłańskie



otrzymał w r. 1826, biskupem przemyskim konsekrowany 4 października 1846, arcybiskupem lwowskim mianowany d. 6 grudnia 1859 r., prekonizowany 23 marca 1860, wstąpił na stolicę arcybiskupią d. 16 września 1860 roku. Ś. p. ks. arcybiskup Wierchlejski uczęszczał do gimnazjum w Tarnowie. zaś na wyższe studia teologiczne w Wiedniu, gdzie złożył dwa rygory. Niebawem został powołany do Galicji na profesora studium biblijnego dla zakonników, poczem otrzymał probostwo w Gołogórach. W roku 1846 został zamianowany kanonikiem gremjalnym i w tymże roku prekonizowany biskupem w Przemysłu. W r. 1848 był posłem na sejmie kromieryżskim, gdzie wygłosił pamiętną mowę «o prawach kościoła». Później w r. 1860 przeniesiony został do Lwowa na stolicę arcybiskupią. Między biskupami państwa austriackiego zażywał zmarły bardzo wielkiej powagi, i ztąd to brał udział we wszystkich ważniejszych obradach nad sprawami kościelnymi w Austrii.

**WROCLAW.** Wczoraj odbyła się tutaj uroczystość na cześć profesora dr. Roepella, który w tym dniu święcił pięćdziesięcioletni jubileusz swej doktoryzacji. Kilku z polaków tu mieszkających, a na ich czele profesor Nehring, powzięli myśl, by także ze strony polskiej urządzić dla Roepella, który wszystkie nieledwie swoje prace historyczne dziejom polskim poświęcił, stosowny dowód uznania i pamięci. Udali się tedy do historyków polskich z prośbą o fotografie i składkę na album, co najlepszym zostało uwieńczone skutkiem, bo przeszło 40 nadeszło fotografii, które w pięknym, kosztownym złożone album, wczoraj deputacja, złożona z profesora Nehringa, Wojciecha Jarochońskiego i Bronisława Dembińskiego, Roepellowi wręczyła. Album samo z czarnego saffjanu z grubymi srebrnymi, pozłacanymi ozdobami nosiło napis: Ryszardowi Roepellowi, historykowi Polski, historycy polscy; w czterech rogach zaś wyrte lata 1840, 1857, 1866 i 1876. Są to lata, w których wyszły główne prace Roepella, dotyczące się dziejów naszych i to: 1) *Geschichte Polens* r. 1840, 2) *Ueber die Verbreitung des Magdeburger Stadtrechts im Gebiete des polnischen Reiches ostwärts der Weichsel* 1857, 3) *Annales Poloniae* w 19 tomie monumentów *Germaniae Pertza* 1866 i 4) *Polen um die Mitte des achtzehnten Jahrhunderts* 1876. O godzinie 11 przed południem zebrały się w mieszkaniu jubilata bardzo liczne deputacje uniwersytetu, generalicyi, reprezentantów miasta, licznych uczonych towarzystw naukowych i t. d. Jedną z pierwszych była wspomniana deputacja polska, w której imieniu przemówił profesor Nehring. Wręczając adres Towarzystwa przyjaciół nauk, zaznaczył prof. Nehring, że Towarzystwo czei w Roepellu człowieka, który umiał połączyć w jedynie trafny sposób przekonanie jako Niemiec z należnym narodom polskiemu i jego przeszłości uznaniem. «Towarzystwo poczytuje sobie za zaszczyt, że go jako członka swojego honorowego do swoich zalicza.» Oprócz tego sz. jubilat otrzymał adres od akademii umiejętności krakowskiej i powinszowanie od towarzystwa naukowego toruńskiego.

**POZNAN.** Wiadomo, że z rozporządzenia sławetnego Luxa, dzieci polaków, noszące nazwiska o niemieckim brzmieniu usunięto od nauki języka polskiego, oraz, że przeznaczano dowolnie nazwiska na niemiecki ład. W poczuciu krzywdy udali się ojcowie rodzin Jerzyc i Górnej Wildy pod dniem 27 czerwca roku zeszłego do ministra oświecenia Gosslera z zażaleniem, prosząc o naprawę złego. Otóż po 10 blisko miesiącach nadeszła na pismo owo odpowiedź i to odmowna. Pan minister kategorycznie oświadcza, że przy oznaczeniu narodowości dzieci w obrębie szkoły nie może być wyłączną normą osobiste zdanie rodziców, lecz tylko faktyczne, mianowicie na sprawdzonym pochodzeniu dzieci oparte względy. A więc, administracyi zostawiono wolne pole do germanizatorskich praktyk.

## PRZEGLĄD PRASY.

**RACHUNKI.** Stanowisko delegacyi galicyjskiej zachwiało się dwojako, wobec rządu i wobec kraju, z powodu czego «Czas» zamieszcza następujące rozpamiętywania:

«Jeżeli się zastanowimy nad stanowiskiem delegacyi polskiej wobec kraju koronnego, który ją wysłał, wobec prowincyi austriackiej, która ma w radzie państwa przedstawiać, to stanowisko to, wydające się łatwym i prostym w teorii, jest nader ciernistym w praktyce. W Galicji istnieje niezmierna nierówność między pojęciami politycznymi ogółu a aspiracyami w szczegółach. Nie można zaprzeczyć, aby kraj nie był zadowolony, że nie domaga się zmiany, a nawet gdy rząd nieśmiało zmianę proponuje, kraj przez usta sejmu oświadcza, że zmiany nie chce, że dzisiejszy ustroj autonomiczny mu wystarcza. Skarżymy się nieraz na niedoleżne i przewlekłe wykonanie sprawiedliwości, na nadużycia po sądach zagnieżdżone, na brak policji polowej, gminnej, ogniowej, rzecznej, na brak inicjatywy i współdziałania rządu w pracach około regulacyi rzek, meljoracyi, zalesienia gór i t. d., ale są to skargi więcej platonicznej natury, dla tej prostej przyczyny, że czujemy dobrze, iż te niedostatki leżą w polskiej naturze, i że ci, co temu są winni, to w znacznej części my sami, my, którzy wyłącznie dzierżymy sądownictwo, a poniekąd sprawujemy policję; my, co się nie zawiązujemy w spółki wodne; my, którzy niszczymy lasy. Hasła politycznego kraj nie ma, prócz znanego: «Stoimy przy tobie najj. panie i stać chcemy»; kraj więc, wysyłając delegację, nie daje jej innych wskazówek prócz tych: starajcie się utrzymać obecny stan rzeczy; czujcie, aby się nic nie popsuło, aby nam nie odjęto z tego, co nam dano; da się otrzymać coś więcej, to tem lepiej. Ale w tem właśnie sęk, że kraj nie wie, co pod tem więcej rozumie. Odrębność Galicji, stosunku takiego, jak Kroacyi do Węgier, nikt sobie na serwo nie życzy. Raz dlatego, że to wielki ciężar finansowy, musieć sobie samemu wystarczać i przejąć część długu monarchji na nasz zubożały kraj, powtóre, instynktowo każdy czuje, że wobec odrębnego stanowiska Galicji, kwestya ruska mogłaby groźnie stanąć w jednej chwili przed nami, i to tak, że prawdopodobnie musielibyśmy się czemprędzej uciec do pomocy państwa, by ją zażegnać i uśmierzyć. Skonsolidowania rządu w Galicji, owego sławnego połączenia elementów rządowych i obywatelskich w rządzie, tak w stolicy, jak na prowincyi, tego nikt nie pragnie z wyjątkiem jakiejś małej garstki zwolenników reformy, którzy zresztą zupełnie się rozplynęli w więcej rozrzedzonym rozczyntu konserwatyzmu. Pozostają więc tylko żądania ekonomicznej natury, czyli jednym słowem, jak ktoś dobrze powiedział: kraj ma wszystkiego dosyć, tylko pieniędzy mało. I ztąd pochodzi, że kraj swoją delegację uważa jako wyprawę argonautów, a prezesa koła, jako Jazona, i to tak dalece, że się ciągle pyta, co nam delegacja przywiezie na święta wielkanocne, lub na zielone świątki, i że na prawdę delegacyi, wracający do domu, zadają sobie zupełnie na serwo to pytanie, ile kroć sesya jest odroczone: «co my Galicji przywozimy?»

Z tego świadectwa «Czasu» wynika, że wyłączne bawienie się w wielką politykę państwową nie wyszło Galicji na dobre. Być może, że odtąd uwaga ogółu skieruje się przeważnie nie w stronę koła polskiego, lecz w stronę sejmu krajowego, czego właśnie najwięcej życzyć należy.

**OŚWIADCZENIE.** Do chóru dziennikarskiego, wynikłego ze sporu między posłami poznańskimi a rządem niemieckim w parlamencie berlińskim, nie omieszkał przyłączyć się i «Warszawskij Dniownik»:

«Odpowiedź dziennika krakowskiego — mówi gazeta — jest silną, nie można jednak powiedzieć, by była dostatecznie jasną. Liczymy wyłącznie na samych siebie — woła «Czas». Bardzo pięknie! Lecz dla osiągnięcia jakiego celu? Czy cel ten polega na tem, iżby — jak to nieraz wyznaje prasa polska zagraniczna — pozostać polakami i utrzymać swoją narodowość, lub też na tem, iżby — jak również nieraz wyznaje taż prasa — odbudować Polskę «od morza do morza»? Jeżeli mowa wyłącznie o utrzymaniu narodowości, bytu prawnego i cech życiowych, to my rosyjanie nie mamy o co się kłócić z polakami. Wprawdzie nie troszczymy się zbytecznie o język polski, lecz nikt niema prawa zobowiązywać nas do tego, a nawet niema w tem żadnej potrzeby: język polski istnieje, mówi nim kilka milionów ludzi, posiada własną literaturę i jakieżże więc szczególniejszej opieki można dla niego wyma-

gać od rządu nie-polskiego, od społeczeństwa, które również posiada swój język narodowy i swoją literaturę? I katolicyzmu nie podnosimy do rządu religii państwowej, lecz nie przeszkadzamy wyznawać go tym, kto go wyznaje. Nie dość tego, nietylko nie występujemy przeciwko katolicyzmowi zaczepnie, lecz, według ostatnich wieści z kraju północno-zachodniego, niezbyt fortunnie odpiaramy jego kroki zaczepne. Czegóż więcej? Właściwości społeczne i prawne? Lecz czyliż uchyliliśmy kodeks cywilny Królestwa polskiego? Czy nie przyznajemy całej słuszności miejscowemu systemowi hipotecznemu? Czyż nie ulegamy zbyt uciążliwemu zwyczajowi wynajmowania lokali jedynie w ściśle określonych terminach? Lecz uroszczenia kierowników polskiej opinii publicznej nie mają granic. Wszyscy pamiętają dotąd hałas, wszczęty przez prasę polską zagraniczną z powodu, iż śpiewaczka rosyjska otrzymała pozwolenie wystąpienia w teatrze warszawskim rządowym; należy zauważyć, że zorganizowanie w Warszawie towarzystwa dramatycznego rosyjskiego jest uważane za gwałt, krzyżący w obec narodowości polskiej, w tych dniach zaś «Dziennik Poznański» rzucił gromy z powodu, iż miejscowy generał-gubernator śmiało porożysłać zaproszenia rosyjskie na własne przyjęcia urzędowe i że pozwala sobie rozmawiać z mieszkańcami w kraju urodzonymi w języku rosyjskim. «Z nimi — woła dziennik polski — królowie rozmawiali w języku międzynarodowym!» (francuzkim). Grzeczność jest rzeczą piękną, lecz jest ona możliwą jedynie względem tych, którzy odpowiadają na nią również grzecznością. W listach naszych używamy prawda «szanowny panie» i «sługa uniżony», lecz gdyby ten, do kogo frazesy te są zwrócone, wyobrażał sobie, iż w istocie jesteście jego sługami i zechciał nad nami panować, postaralibyśmy się dowieść mu, iż pozostaje w błędzie. Cesarze Aleksander I i Mikołaj, a nawet i Aleksander II, w ciągu lat kilkunatu raczyli zwracać się do polaków nie w języku własnym — cóż ztąd? Czyż kierownicy opinii publicznej polskiej wyrazili choćby najmniejsze za to uznanie? Czy zrozumieli, iż ze strony Monarchów rosyjskich jest to tylko grzeczność, nie zaś obowiązek? Wszakże ani król pruski, ani nawet głowa państwa przyznającego równouprawienie języków i narodowości, — cesarz Austro-Węgier, nie rozmawiają ze swoimi poddanymi w inny sposób, jak w języku państwowym, niemieckim. Na jakiej więc podstawie i z jakiego prawa publicyści polscy zagraniczeni więcej żądają od przedstawicieli władzy zwierzchniczej w granicach państwa rosyjskiego? Dość już kłamstwa, dość wymachiwać pałaszami papierowymi i wybuchać gromami teatralnymi! Wszelkie te niemilkące skargi na ucisk, te zamachy wyzywające i nieusprawiedliwione niezem pretensje czasby już było złożyć do archiwum. Posiadały one znaczenie, gdy Europa zachodnia nie miała własnych spraw wewnętrznych i gdy było dość czasu zajmować się interesami cudzemi, gdy nasza samowiedza narodowa była jeszcze zbyt słaba, gdyśmy zamało się interesowali własnymi sprawami państwowymi i zbyt wiele — opinią obcych o nas. Dziś Europa zachodnia nie ma czasu na Polskę, zresztą zainteresowanie się nią zmalało, śród nas zaś spętniało uczucie godności narodowej i państwowej. Każdy człowiek rozumny w Rosyi pojmuje teraz, iż wobec takiego nastroju społeczeństwa polskiego, jaki przypisuje mu prasa polska zagraniczna i jaki jest jej dziełem, rząd nasz nie może pozwolić w kraju tutejszym ani na instytucje ziemskie ani na samorząd miejski, ani na wpływ społeczeństwa na szkołę, ani nawet na sądy przysięgłych».

**ZŁE WSKAZÓWKI.** Korespondent «Słowa» z Petersburga czyni temu pismu następujące gorzkie wyrzuty:

«Z zaś wola wyznaje, że kładziecie zbyt wielką wagę na nienawistne naszemu krajowi korespondencye *Ruskaho strannika* i innych do gazet rosyjskich, że aż czuliście potrzebę wdawać się w polemikę o to, że ten lub ów należy, lub nie należy do stowarzyszenia waszego wydawnictwa; czy sądzicie rzeczywiście, że w sferach inteligentnych lub urzędowych tutejszych, zwraca kto uwagę na te podszczuwania plemion mieszkających w jednym kraju, na te wymysły, zmierzające jedynie do rozdrażnienia wzajemnego i przeskodzenia w spokojnej pracy ekonomicznej miejscowej ludności? Jeżeli tak, to mylicie się grubo; w obecnym stanie rzeczy każdy u nas i w całym państwie jest silnie przekonany, że w takim duchu prowadzona rosyjska prasa, nie jest wyrazem opinii publicznej, bo, nie znając swego powołania świętego, bałamuci opinią publiczną. Przepraszam was, że się wdałem w krytykę waszej polemiki, ale czułem się obowiązany zwrócić waszą uwagę».

Nam się zdaje, że korespondent petersburski «Słowa» nie ma racyi i że redakcyja



tego pisma niepotrzebnie sama sobie dała admonicę. Sz. korespondent za wielką bierze na siebie odpowiedzialność, utrzymując, że korespondencye «Now. Wr.», «Rusi», «Mosk. Wied.» *e tutti quanti* żadnego wpływu nie wywierają. My moglibyśmy dowieść faktami, że się myli, gdyby taka procedura u nas była możliwą. I dlatego, wbrew twierdzeniom korespondenta «Słowa», utrzymujemy i utrzymywać nie przestaniemy, że prasa polska, protestując i prostując fałszywe, szerzone przez rosyjskich korespondentów, o ile naturalnie może, robi dobrze. Kto ją od tego obowiązku odwodzi, dostarcza wody na cudzy młyn.

**NIEBEZPIECZNA TRZEŹWOSC.** «Ruskij Strannik», który na czas jakiś przerwał był swoje listy do «Now. Wremieni» z «kraju przywiślańsk.», wystąpił z nowym oskarżeniem, wyjaśniając jak na dłoni niebezpieczeństwo wynikające dla państwa ze zmniejszenia się w ludzie pijaństwa:

Obywatele ziemscy i księża zabrali się do otwierania gospód chrześcijańskich z gorączkowym pośpiechem. Typ owych urzędzeń wyróbił się wszędzie prawie jednakowy. Gospoda chrześcijańska jestto lokal oddany bezpłatnie przez dziedzica lub księdza, albo wreszcie wynajęty za ich pieniądze. Zwyczajnie figurują w nim jedna lub dwie kobiety, najczęściej stare panny, które sprzedają wieśniakom herbatę, piwo, kawę i wszelkie produkty po cenach przystępnych, ze specjalnie do tego urządzonych sklepików. W gospodach znajdują się książki treści pożytecznej dla umysłu i duszy, a prócz tego ze dwa lub trzy popularne wydawnictwa peryodyczne. Obowiązek czytania i objaśniania wieśniakom powyższych książek, przyjmują na siebie księża, kobiety, mieszkające w gospodach, albo wreszcie córki i krewne dziedzica wioski. Skoro tylko otworzono pierwsze gospody, polska prasa zaczęła silnie agitować na ich korzyść, a gospód przybywało wszędzie coraz więcej. W niektórych gospodach, obywatele zaczęli urządzać wieczory tańcujące dla włościan, połączone również ze sprzedażą herbaty i kawy, czytaniem gazet etc. Wkrótce jednak w polskich zagranicznych gazetach wyszło na jaw, że celem gospód i wogóle podobnych zebrań włościańskich, było nie tyle odciągnięcie wieśniaków od pijaństwa, ile dążenie obywateli i księży, aby ich znów poddać swemu wpływowi.

Ciekawa rzecz, kto owemu, oczywiście ujemnemu wpływowi, podlega łatwiej: czy trzeźwy tj. świadomy siebie człowiek, czy też otumaniona wódką i ciemna jednostka?.. Zresztą dodatnie wpływy, jak nauka, wstrzeźliwość itp. stanowią samę w sobie cel, którego wpojenie w masę nie należy do rzeczy łatwych, i dających się doraźnie wykonać. Na nasz wiek stanie pracy nad trzeźwością i oświatą ludu. Wpływy zaś polityczne będą udziałem przyszłych pokoleń, naturalnie, o ile nam w tej pracy przygotowanej w drogę nie wejdą pp. «strannicy».

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 7 do 13 kwietnia następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

**W sądownictwie:** Mianowani: p. o. sędz. śled. w piotrkowskim okr. częstochowsko-bendzińskim ucz. *Biernacki* sędz. śled. w tymże okr.; p. o. sędz. śled. w piotrkowskim okr. w 2 ucz. łódzkiego pow. gub. sekr. *Otmarszejn* sędzia śled. tegoż okr., p. o. sędzię śledczego w piotrkowskim okr. w noworadomskim ucz. *Swidziński*—sędzia śled. tegoż okr. U w o l n i o n y: towarz. prokurat. żytomierskiego sądu okr. tyt. r. *Markow* — z powodu obrania go na udział sędzię pokoju m. Moskwy.

**W sądach pokoju:** N a z n a c z e n i a na służbę: dym. rz. r. st. *Kapaczynski* uczestkowym sędzią pokoju w zasławsko-ostrogskim okr. wołyńskiej gub.; kand. cesar. warsz. uniwersytetu *Sztochel* — kandydatem na sądowe urzędy przy sądzie pok. łódzkiego ucz., 1 okr. piotrkowskiej guberni.

**W sądach gminnych:** M i a n o w a n y: kand. na urzędy sądowe przy warsz. sądzie okręgowym, sekret. gub. *Górski* sędzią gminnym 3 okr. gostyńskiego pow. warszawskiej gub.

× Najjaśniejszy Pan wskutek przedstawienia p. ministra spraw wewnętrznych Najmilszemu udzielił raczył niżej wymienionym osobom duchownym za ich wzorową i energiczną służbę następujące odznaczenia: order Ś-go

Włodzimierza 3 klasy — proboszczowi rzymsko-katolickiego kościoła Ś-ej Trójcy w m. Mińsku, miejscowemu dziekanowi i kanonikowi Szymonowi *Makarewiczowi* i 4 kl. członkowi rzymsko-katolickiego duchownego kolegium lubelskiej diecezji, palatowi Juljanowi *Sobolewskiemu*; Ś-ej Anny 2 kl. rzymsko-katolickim księżom, proboszczowi borysowskiemu i dziekanowi Janowi *Lukaszewiczowi*; p. o. ihumeńskiego dziekana Teofilowi *Wojczyńskiemu* i proboszczowi tymkowiickiemu (mińska gub.) Ludwikowi *Kulakowskiemu*; Ś-go Stanisława 2 kl. rzymsko-katolickim księżom: kuratorowi domu starców i kalek w m. Mławie, miejscowemu proboszczowi i dziekanowi, honorowemu kanonikowi Maciejowi *Swidwińskiemu*; proboszczowi parafji Pustynia (witeb. gub.) honorowemu kanonikowi Adolfowi *Małachowskiemu* i nauczycielowi religji w petersburskiej szkole handlowej Janowi *Sanickiemu*; członkowi warszawskiego ewangelicko-augsburskiego konsystorza, warszawskiemu superintendentowi i pierwszemu pastrowi miejscowej parafji Gustawowi *Manicjusowi*; 3 kl. rektorowi rzymsko-katolickiego duchownego seminarjum w Petersburgu, honorowemu kanonikowi Witoldowi *Erdmanowi*.

× Państwom produkującym z b o z e grozi na przyszłość niebezpieczny konkurent. Najważniejsza kolonia angielska *Indye*, produkuje ogromną ilość pszenicy, lecz dotąd nietylko korzystać z niej nie mogą rynki europejskie, ale nawet pojedyncze prowincje tego kolosalnego kraju mrają z głodu — jedynie dla braku środków komunikacyjnych, któreby umożliwiały wewnętrzną cyrkulację zbożową. Niebawem jednak ma być położony kres podobnemu stanowi rzeczy. W parlamencie angielskim podniesiono kwestję pobudowania dróg żelaznych w Indiach, kosztem rządu lub za jego gwarancją. Skoro projekt ten zostanie urzeczywistniony, rynki europejskie, a przede wszystkim angielskie będą zalane pszenicą indyjską. W obecnym już czasie, nie sprzyjającym rozwojowi rolnictwa, według urzędowych danych, zasiewa się rocznie w Indiach 26,000,000 akrów. t. j. prawie tyle, co i w państwie rosyjskim. Cwierć swoich zbiorów, według przypuszczenia lorda wice-króla, Indya będzie mogła ustąpić rynek europejskim. Piękna perspektywa dla pszenicy polskiej, ruskiej, amerykańskiej etc.!

× Wysokie procenta, pobierane przez rosyjskie banki ziemskie przy wydawaniu pożyczek na własność ziemską, skłoniły — jak dowiadujemy «Piet. Wied.» — niektórych z posiadaczy większych majątków do podania do banku państwa projektu włączenia do jego operacji wydawania obywatelom pożyczek długoterminowych, za gwarancją ziemi i dochodów na dogodniejszych warunkach, niż to praktykuje się dzisiaj w prywatnych bankach hipotecznych.

× Minister finansów, na mocy przysługującego mu prawa, zatwierdził w tych dniach ustawę «Odeskiego lombardu prywatnego», z kapitałem zakładowym 500,000 rs. Twórcami tego przedsięwzięcia akcyjnego, jak donosi «Now. Wrem.», są panowie: tajny radca Szydłbach i rad. hon. Rubański. W grudniu roku zeszłego tym samym osobom zatwierdzono ustawę warszawskiego lombardu prywatnego, z takimże samym kapitałem 500,000 rs.

× W ministerstwie oświecenia, jak donosi «Now. Wr.», istnieje projekt zwiększenia, począwszy od przyszłego roku szkolnego, liczby godzin języków starożytnych we wszystkich gimnazjach klasycznych Cesarstwa i Królestwa polskiego.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— «Praw. Wiestnik» donosi, że w sobotę d. 7 kwietnia Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani wraz z Jego Cesarską Mością Cesarzowicem Następca Tronu Mikołajem Aleksandrowiczem przyjechali z Gieczyna do Petersburga i zamieszkali we Własnym Cesarskim Pałacu.

— O północy z d. 7 na 8, w pałacu zimowym, odbyło się w obecności Najjaśniejszych Państwa i zaproszonych osób nabożeństwo wielkanocne. Po nabożeństwie, Najjaśniejsze Państwo, odbierali powinszowania od duchowieństwa, rodziny cesarskiej i innych wysoko położonych osób.

— We wtorek d. 10 kwietnia o g. 4 po

poł., przybyła do Petersburga nadzwyczajnym pociągiem dostojna narzeczona W. Ks. Konstantego Konstantynowicza, młoda księżniczka Sachsen-Altenburska, córka księcia Sachsen-Altenburskiego Maurycego, brata panującego księcia. Dostojna księżniczka zamieszkała w pałacu marmurowym.

— «Praw. Wiest.» donosi, iż o b r z e d ś l u b u dostojnej Pary Jego Cesarskiej Mości Wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza z Jej Księżką Mością księżną Elżbietą Sachsen-Altenburską, księżną saską odbędzie się w zimowym pałacu d. 15 kwietnia o g. 4<sup>1/2</sup> po południu.

— W jednym z ostatnich numerów «Kur. Warsz.» znajdujemy o d e z w e, którą w całości umieszczamy:

Po niezapomnianym śpiewaku «Halki» pozostały wdowa i córka, skazane na ciężki bardzo niedostatek... Skromna emerytura, jaką pobierała, nie wystarcza na opędzenie najpierwszych potrzeb do życia. Przez wdzięczną pamięć dla zgasłego mistrza ojczystej melodji zakrzętnięto się około zapewnienia obu kobietom środków do skromnego utrzymania się. Komitet prywatny, z upoważnienia wdowy po ś. p. Moniuszce związany, a z pp. Bonifacego Dziadulewicza, Bogumiła Folanda i Kazimierza Zalewskiego złożony, zajął się zebraniem składki na zapewnienie renty dożywotniej dla obu, zgasłemu mistrzowi najdroższych osób... Ludzie dobrej woli pośpieszyli już z zafiarowaniem na ten cel wkładki rocznych, z których utworzonym zostanie fundusz żelazny; urządzono również koncert, który przyniósł 1,500 rs. czystego dochodu. Jeżeli sztuka jest żywiołem, zbliżającym ku sobie całe społeczeństwa w imię wyższej harmonji prawdy, dobra i piękna, to tembardziej wytworzyć ona powinna ducha solidarności w kołach osób, poświęcających się uprawie rozmaitych gałęzi sztuki. Grono malarzy warszawskich postanowiło urządzić na cel pomnożenia funduszu żelaznego, imienia Moniuszki «wystawę oryginalnych szkiców», która miałaby odbyć się w porze największego ożywienia letniego Warszawy, w miesiącu czerwcem r. b. Szkice te zostaną następnie sprzedane, a dochody uzyskane zarówno z biletów wejścia, jak z rozprzedaży dzieł wystawionych, przelane będą do rzeczzonego funduszu. Niżej podpisani, z upoważnienia grona malarzy tutejszych zapraszają niniejszem wszystkich polskich artystów pędzą i dłuta, aby wystawę moniuszkowską wzbogacić raczyli swojemi pracami. Nie trwonimy słów na zachętę, bo cel jest tak jasny, tak pociejący, tak powszechnie zrozumiały, iż serca naszych artystów rozgrzeją się niezawodnie dla myśli, w imię której przemawiamy... Termin nadsyłania prac naznacza się do dnia 31 maja r. b. Przesyłać takowe należy pod adresem: «skład fortepianów Gebethnera i Wolfa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 38». Warszawa, dnia 22 kwietnia. *Leopold Horowitz. Marcin Olszyński. Feliks Gebethner.*

— Otrzymałmy notatkę z powodu artykułu naszego o królach Stanisławach, którą poniżej drukujemy:

«W zamieszczonym w № 15 «Kraju» artykule, pod tytułem «Z w ł o k i d w ó c h P i a s t ó w», autor podaje napis, który niegdyś jakoby istniał na płycie marmurowej, przykrywającej grób króla Stanisława Augusta. Otóż napis ten bardzo się różni od autentycznego, który w roku 1856, osobiście z owej płyty wynotowałem, gdy jeszcze można go było prawie całkowicie wyczytać. Brzmiał jak następuje: *D. O. M. Hic jacet in Ecclesia parochiali Romano-Catholica Petropolitana . . . . Serenissimus Magnus Dominus Stanislaus Augustus Rex Poloniae Princeps Poniatowski, Natus anno 1733 Volhyniae, electus Rex anno 1764 Varsaviae, mortuus anno 1798 Petropoli.* W kilkanaście lat potem, zamieściłem ten napis w № 6 «Kroniki Rodzinnej» z dnia 3 (15) grudnia 1870 r. («Kościoły katolickie w Petersburgu»), gdzie, przez omyłkę zecera, opuszczono tylko wyraz «Augustus». Różność dwóch tych napisów, z pewnych źródeł pochodzących, naprowadza na myśl, że mogły istnieć obydwa: jeden na płycie, drugi na trumnie. W tymże numerze «Kroniki Rodzinnej» podana była przezemnie wiadomość o złożeniu w tutejszym kościele św. Katarzyny części zwłok króla Stanisława Leszczyńskiego, o czem autor wzmiankowanego wyżej artykułu ogłasza obecnie, jako o rzeczy dotąd nieznaną». *Artur Dołński.*



= Odczyty Włodz. Spasowicza o Bajoronie i jego poprzednikach, rozpoczęły się w Warszawie, w sali ratuszowej, we środę 11 b. m., a skończone zostaną dziś, w sobotę, ciągnąc się bez przerwy każdodziennie (od godziny 7 i pół wieczorem). Z doniesień dzienników warszawskich widać, że przyjęcie prelegenta było wielce sympatyczne. Czasopisma podały i podają z tego powodu nietylko ocenę treści odczytów, lecz i charakterystykę całej literackiej i publicystycznej działalności prelegenta. Niektóre z nich zamieściły nawet przeszywane naprędce podobizny drzeworytowe, nie zawsze jednak, wyznać to trzeba, szczęśliwe.

= Dłuższy niż się spodziewano z początku pobyt Tamberlika w Petersburgu, nie osłabił entuzjazmu publiczności, która na środowy jego koncert, przeznaczony na cel dobroczynny, zebrała się równie licznie, jak i na poprzednie. W piątek, kościół maltański w gmachu korpusu paziów, nie mógł pomieścić życzących sobie słyszeć znakomitego śpiewaka, który także podczas mszy wykonał *Sanctus* Gounoda.

= Ubiegły tydzień świąteczny, odznaczył się w dziedzinie kryminalnej kilkoma wypadkami. Oprócz śmiałego zabójstwa z grabieżą, zwracającego na siebie uwagę już z tego chociażby powodu, że popelnionem zostało w mieszkaniu policmajstra cyrkulu kazańskiego, statystyka liczy aż jedenaście samobójstw, popelnionych w ciągu trzech dni w oblakaniu, spowodowanem przez nadmierne użycie alkoholu. Ilości awantur i bójek—powiadają «Nowosti»—niepodobna oznaczyć nawet w przybliżeniu, jak jednak była wielka, wnosić można z tego, że do jednego 3-go uczestku policyjnego cyrkulu spaskiego, dostawiono do 200 osób, które były podwodem większych lub mniejszych zajęć, a z nich, w 160 wypadkach winni po wytrzeźwieniu pociągnięci zostali do odpowiedzialności kryminalnej, a w 19 wypadkach bójka zakończyła się ranami, od których dwoje ludzi już zmarło. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że wszystkich uczestków policyjnych jest około 50 i że na zajęcia i bójki pijanych, po większej części policja nie zwraca uwagi, jeżeli tylko nie dochodzą do większych rozmiarów, to — otrzymamy obraz «uciechy ludowej», niezbyt pocieszający.

## Z WARSZAWY.

Z nad brzegów Wisły. Z szeregu listów z kraju pod powyższym tytułem zamieszczonych w «Pet. Wied.» wyjmujemy najświeższy ustęp: «W ostatnich czasach, powiada korespondent, i w polskich rozmowach towarzyskich i w prasie miejscowej łatwo można dostrzedz symptomata niepokoju, spowodowane przez objawy okrzepnięcia życia rosyjskiego na gruncie polskim. Każdy, najdrobniejszy w tym kierunku fakt, napomykający o tem wzmocnieniu rosyjskiej narodowości lub o rusyfikowaniu kraju, powoduje ogólny niepokój, czy tozjawienie się rosyjskiej pry madonny na scenie polskiej, czy założenie teatru rosyjskiego w Warszawie i t. d. W niepokoju tym widać jasno gorące pragnienie gorliwych patryotów zachowania wszelkimi siłami swego duchowego *statu quo*, swojej wewnętrznej samodzielności, jeżeli nie starczyło sił na zachowanie samodzielności politycznej. Z jednej strony to, a z drugiej—słabe przeczucie nieuniknionego, prędzej lub później, zupełnego zlania się z wielomiljonowym narodem rosyjskim i nieuniknioną utratą swojego narodowego «ja». Jakież wdzieczny i wysoki cel mógłby mieć poważny organ rosyjskiej prasy w Warszawie, w tem ognisku społecznego, umysłowego i ekonomicznego życia polaków, w tym peryodzie przejściowym, który zaczyna się teraz dla narodu polskiego!»

Oznaki pokoju. «Warszawski Dniownik» pisze: Przywrócone ku ogólnemu zadowoleniu przyjaciół pokoju dobre stosunki pomiędzy Niemcami a Rosją zaczynają się przejawiać, między innymi i w wykazaniu wzajemnych uczuć sympatii, istniejącej oddawna i pomiędzy obu temi armjami. Oto w tych dniach oficerowie 1 szwadronu 10 ekaterynosławskiego pułku dragonów, konsystującego w guberni łomżyńskiej, w osadzie Grajewo, zostali zaproszeni przez zarząd miasta Łyki (Prusy), na uroczyste powitanie wchodzącego do tego miasta 2 bataljonów 45 pułku piechoty, a następnie, zaproszeni zo-

stali na obiad przez jenerała Verdi du Vernois. Dla odplacenia za tę uprzejmość, dowódca i oficerowie 1 szwadronu ekaterynosławskiego pułku dragonów, echą z kolei zaprosić na obiad do Grajewa oficerów załogi w Łyku. Należy cieszyć się z tej wymiany przyjaznych powitań, pochodzących od przedstawicieli dwóch sąsiednich co do konsystowania części dwu sławnych i męźnych armij, rosyjskiej i niemieckiej, które zawsze umiały składać należną jedna drugiej daninę poważania.

Z sądów. Znana sprawa Eugenjusza Żukowicza, oskarżonego o obrazę kuratora okręgu naukowego p. Apuchtina, na skutek przyjęcia skargi kasacyjnej przez senat, zwrócona do ponownego osądzenia, rozstrzygana znów była przez departament kryminalny warszawskiej izby sądowej. Sędziowie zastosowali do Żukowicza punkt 6 artykułu 7 Najwyższego manifestu z dnia 15 maja r. 1883, przez co wyrok poprzedni został złagodzony. Zamiast na półtora roku, jak oznaczał wyrok pierwszy, Żukowicz skazany został obecnie na 1 rok więzienia.

Pogłoska. Wielu (?) przedstawicieli ruskiego kupiectwa i inne osoby (!) zamieszkałe w Warszawie — jak donosi «Echo» petersburskie — zwróciło się do rządu z prośbą o zniesienie banku polskiego w Warszawie, zastępując go przez filję banku państwowego. W tej kwestyi, jak słyhać, zbierze się komisya, zadaniem której będzie, po wszechstronnem zbadaniu tej kwestyi, dać swoją opinię. Pozostawiamy wiadomość tę, na odpowiedzialność dziennika, który ją podał.

## Z PROWINCYI.

∞ HRUBIESZÓW. W dniu 28 marca r. b. podpisany został, jak donosi «Gaz. Lub.», w Hrubieszowie akt rejentalny na czas do 15 sierpnia 1887 roku, spółki udziałowej pod nazwą: «Pierwsze stowarzyszenie ziemian hrubieszowskich». Przedmiotem rzeczony spółki będzie: wyjednywanie kredytu dla stowarzyszonych, ułatwianie im nabycia lub sprzedaży z zyskiem produktów rolnych, jak również maszyn, narzędzi, nasion i w ogóle przedmiotów w gospodarstwie potrzebnych, tudzież przedsięwzięcie wszelkich czynności, któreby powiększenie dochodów z dóbr przez stowarzyszonych posiadaczy miały na celu; kapitał spółki oszacowany został na rubli 7150.

∞ LUBLIN. Ks. Piotr Sciegenny, jak donosi «Przeg. Kat.», przez jego ekscelencyę ks. biskupa dyecezyi lubelskiej Wnorowskiego przywrócony do obowiązków kapłańskich, otrzymał nominacyę na kapelana przy szpitalu św. Jana Bożego na przedmieściu Lublina, Czwartku.

∞ RADOM. Dr. Rewoliński stara się o koncesyę na wydawanie «Gazety Radomskiej», jednocześnie zaś adw. przys. p. Helbich stara się także o koncesyę na «Kuryer Radomski». Czy z tych dwóch projektów, bodaj jeden w czyn się zamieni, to pytanie.

∞ WILNO. Przedstawiony przez radnego miejscowej «dumy» p. Rumbowicza, projekt utworzenia w Wilnie towarzystwa wzajemnej asekuracyi od ognia nieruchomości, został ostatecznie rozpatrzony i przyjęty przez wyznaczoną do tego komisję. Komisya, uznając słuszność poglądów autora projektu, postanowiła starać się o utworzenie rzeczony towarzystwa na tej podstawie, na jakiej istnieją już one w innych miastach cesarstwa, aby w przyszłości nie pozbawione było prawa korzystania z przywilejów, jakie z biegiem czasu wszystkim tego rodzaju towarzystwom mogą być nadane.

∞ GRODNO. Sąd okręgowy rozpatrywał sprawę dymysonowanego żołnierza, oskarżonego przez strażnika ziemskiego o uczenie dzieci wiejskich czytania po polsku. Sprawa trwała niedługo; broniił się sam oskarżony, którego też sąd uniewinnił, a wynagrodzenia świadkom za straty, poniesione przez stawanie w sądzie, zaliczył na koszt skarbu.

∞ Z GRODNO piszą do nas: Naznaczone na 2 kwietnia zebranie ogólne członków tutejszego Towarzystwa wzajemnego kredytu, które dotychczas odbywało się zwykle około tego czasu, zostało odłożone na 10 maja, z powodu niezbrania się dostatecznej liczby członków. Trudno się nie dziwić tej obojętności naszych obywateli na losy jedynej prywatnej instytucyi, uwalniającej ich od zabójczych stosunków z lichwiarzami. *Forward.*

∞ Z WILEJSKIEGO pow. piszą do nas: W № 12 «Kraju» była przedrukowana korespondencya «Gaz. Warsz.» z Wilejskiego, opowiadająca o kasie zaliczkowo-wkładowej, mającej powstać w okolicach Mołodeczna i... jakoby głównie z mojej inicjatywy. Nie chcąc tutaj wdawać się w polemikę z korespondentem «Gaz. Warsz.» o dodatniej, lub ujemnej wartości takiego przedwczesnego, a silnie zabarwionego optymizmem, rozgłaszania sprawy, która jest za ledwie w samym zawiązku, prosiłbym jednak o sprostowanie w «Kraju» wspomnianej wyżej korespondencyi, która o tyle tylko jest prawdziwą, o ile dowodzi, że większość obywateli ziemskich ze stron naszych, bez różnicy pochodzenia swego (szlachty lub włościan) i bez żadnej zresztą wyłącznej inicjatywy, pojmują aż nadto dobrze, jak dobroczynnym byłby wpływ kasy zaliczkowo-wkładowej wobec różnego rodzaju lichwy, która drobniejszą ziemską własność literalnie rujnuje i dla tego właśnie, taż sama większość w rzeczy samej porozumiewa się obecnie w celu zaprowadzenia instytucyi takowej u siebie. Wszystko, co po nadto opowiedzianem jest w korespondencyi o tej sprawie, grzeszy przesadą. Składek, naprzykład, nie zbierano wcale dla tej najprostszej przyczyny, że takowe, bez zatwierdzenia ustawy stowarzyszonych przez wyższą władzę, nie byłyby ani legalne, ani pożyteczne. Co do starań w Petersburgu o poparcie powyższej sprawy, to takowe mogłyby tylko nastąpić po otrzymaniu przychylniej decyzji władz miejscowych, na co tymczasem oczekujemy już oddawna i... niewiadomo, ile jeszcze czekać będziemy. *L. Odyniec.*

∞ Z KOWNA piszą do nas: Żegluga parowa po Niemnie z każdym rokiem, dzięki konkurencyi, coraz bardziej się ożywia, a liczba statków wzrasta. Pomyślność tego ruchu w znacznej części przypisać należy przedsiębiorczości właściciela kilku statków p. Siemaszki, który i obecnie rozpoczął nowe starania o pozwolenie żeglugi i na terytorium pruskim, które niewiadomo jednak jakim uwieńczy się rezultatem. Budzi tu interes sprawa o kupno przez prusaków w od księcia Wasilczykowa części gruntu, oddające w ich posiadanie ujście rzeczki Poszwieży. Sprzedaż ta przez rząd rosyjski została unieważniona, i sprawa czeka na rozwiązanie. Z faktów miejscowych zwraca uwagę żądanie nowej władzy sądowej przed wydaniem «*ispolnitelnoho lista*», aby wszystkie akta starej, bo od 1803 roku prowadzonej sprawy po części w języku polskim, a wynoszące duże trzy tomy, przelożyć na rosyjski, co obok znacznej straty czasu i kosztów dla sprawy już rozstrzygniętej było najzupełniej zbyteczne. Z wielką trudnością zdołano otrzymać zwolnienie od tego żądania i «*ispolnitelnyj list*» wydostać. *Alterego.*

∞ Z SZAWEL piszą do nas: W nocy z 5 na 6 kwietnia, niewiadomo już który raz w tym roku, miasteczko Szawów nawiedził pożar, w którym zgorzało 48 domów. Podejrzana o podpalenie szajkę złoczyńców aresztowano. Pogorzecom w miarę możliwości niosą czynną pomoc, w czem przykładem dla wszystkich jest najbliższy sąsiad miasteczka, baron Ropp, pochodzenia niemieckiego. *Kl. K.*

∞ KRAJ POŁUDNIOWO-ZACHODNI. Do «Cerkownaho Wiestnika» pewien duchowny w gorliwości swojej donosi, iż na granicy powiatu proskurowskiego i kamienieckiego, wśród szlachty polskiej i ludności katolickiej zawiązały się stowarzyszenia «*rózańcowe*». Czysto religijne te towarzystwa autor korespondencyi maluje barwami, które podyktowała mu niezwykła podejrzliwość. W jakim celu—powiada on—zawiązują się towarzystwa «*rózańcowe*», nic pozytywnego dotąd orzec nie można; w każdym jednak razie, sądząc z niektórych danych, można przypuszczać, że cel jest poważny, wymagający baczości, gdyż stowarzyszenia te pojawiły się jednocześnie prawie we wszystkich pogranicznych miasteczkach i wsiach, a udział w nich przyjmują i wybitne nawet osobistości. Powstanie tych towarzystw korespondent przypisuje wpływowi zmartwychwstańców i gorliwości duchowieństwa katolickiego, które jakoby miało dostrzedz zachwianie w tej miejscowości katolicyzmu. Widziało ono — według dalszych słów korespondencyi — wszystko co się dzieje dokoła, i być może, że teraz, postanowiło użyć środków do podniesienia polskiego ducha religijnego i odciągnąć katolików od prawosławia. Zresztą, duchowny, który w ten sposób przedstawił towarzystwa «*rózańcowe*», dostrzegł w nich nawet wielkie niebezpieczeństwo, utrzymując, że tym sposobem duchowieństwo katolickie nie poprzestaje na swojej sferze, lecz zarzuca sieci i na prawosławnych.



169

∞ Z ARCHANGIELSKA piszą do nas: Zlodowiała ziemia dalekiej północy przytuliła nie jednego z naszych rodaków, którzy zagnani burzą znaleźli się tu w krainie zórz i mrozu, nad brzegami Białego morza i oceanu Lodowatego. Jedni żyją i pracują na chleb powszedni, inni śpią cicho pod całunem śniegu, a, zwiedzając cmentarz miejscowy, spotkasz imiona: Romualda Podbereskiego, Telczyńskiego, Horodyskiego, Lubowidzkich i innych. W gronie żyjących, którzy reprezentują tutaj element polski, znajduje się wielu ludzi z wyższym wykształceniem i zajmujących wybitne stanowiska, a więc mamy 3 doktorów, (jeden starszy wojskowy), 3 nauczycieli (jeden z nich jest inspektorem gimnazjum), prezesa izby kontrolnej, 4 urzędników leśnictwa, służących w administracji—kilku, 3 w komorze celnej, 1—w banku (zarządzający tą instytucją), w sądownictwie i t. d. Są to ludzie, cieszący się zupełnym zaufaniem władzy, i pełniący sumiennie swoje obowiązki, chociaż nie zapominają kim są i gdzie się urodzili. Wprawdzie nie jedna szczerba naruszyła czystość rodowitego języka tutejszych Polaków, lecz dzięki ojczywej mowie usłyszysz zawsze w ich rodzinach, w klubie i kościele. Życie towarzyskie ma tutaj wiele cech partykularza, oddalonego od ognisk społecznych. Z drugiej jednak strony kolonja tutejsza dba, również o pokarm ducha i myśli. Nie jeden z rodaków ma u siebie ładną biblioteczkę polską, a z pism dochodzą nas: «Kraj» (2 egz.), «Tygod. Pow.» (2 egz.), «Tygod. Ilustr.» (1 egz.), «Tygod. Mód» (2 egz.), «Przyjaciel dzieci», «Przegląd Katolicki», «Wiek» i «Przegląd Tygodniowy». Tak więc kółko nasze, rzucone losami aż pod 65 stopień szerokości północnej, wszelkimi siłami stara się utrzymywać nitki, wiążące je z krajem rodzinnym, a w swoim wnętrzu chowa ciepłe ognisko braterstwa i przyjaźni. Jedna jeszcze sprawa leży nam na sercu i chcemy się nią podzielić z czytelnikami «Kraju». Kiedy w roku 30 rozbitki Gielguta i Skrzyneckiego stali się mieszkańcami Archangielska, utworzono kaplicę katolicką, a nawet parafję archangielską pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Początkowo kaplica mieściła się w murach koszar i miała filję w północno-dziwińskiej twierdzy i wiosce Szyszry, lecz nie posiadała stałego proboszcza, który, jak wskazują dokumenta, naznaczonym został dopiero w 1845 r. (zarazem kapelanem straży wewnętrznej w trzech guberniach: archangielskiej, wołogodzkiej i ołonieckiej). W r. 1861 zmienił się stan rzeczy; za staraniem wojennego inżyniera Trzecińskiego i p. A. Wasilewskiego uzyskano od władzy dom na pomieszczenie kościołka. Odtąd datuje się istnienie w Archangielsku kościołka katolickiego, ubogiego co prawda, lecz schludnego i zaopatrzonego w niezbędne aparaty utensylja. Nie przeszkadzało to jednak, że od r. 1861—79 przechodził on fazy rozmaite, wśród których były i takie, że policja dla braku i nieobecności księdza musiała się nim zaopiekować. Dziś kościółek niesie posługę braciom naszym, osiadłym na północy, lecz środki jego są szczupłe, a do skarbonki rzadko wpada znaczniejsza ofiara. Tymczasem potrzeby zwiększają się, konieczność reparacji od czasu do czasu, koszta utrzymania organisty i stróża—wymagają funduszy, których nie mogą dostarczyć miejscowi pracownicy... Może głos nasz nie będzie bez echa i z mroźnej północy zakofałe do życzliwych serc naszych rodaków... k. t.

KRONIKA HANDLOWA.

Nowa pożyczka rosyjska dostarcza niewyzeranego tematu do rozpraw, tak dla świata handlowego, jak i prasy. Oto co pisze o niej «Times» w jednej z ostatnich korespondencji datowanych z Berlina: «Wypadkiem dnia jest tu bezzaprzeczenia nowa pożyczka rosyjska w wysokości 15 milj. funtów sterl., która nacechowana jest ważnym charakterem politycznym ze względu na udział w niej towarzystwa «Sechandlung». Działalność

powyższego towarzystwa zostaje pod kontrolą ministra finansów, a ponieważ żaden pruski minister finansów nie podjąłby niczego w podobnej sprawie bez ks. Bismarka, wynika z tego, że kanclerz niemiecki obecnie jest wybornie usposobiony dla rządu rosyjskiego i pokłada zupełną ufność w polityce pokojowej Rosji i w ustroju jej ogólnych stosunków. Co się tyczy samej pożyczki, to z ogólnej ilości 15 milj. f. s. 10 milj. zostanie emitowanych w Berlinie, pięć zaś w Petersburgu. Nadmienić jeszcze należy, że królewskie towarzystwo «Sechandlung», do tej pory nie partycypowało nigdy przy emisjach zagranicznych pożyczek, a tym razem współdział swój posuwa do tego stopnia, iż kupony procentowe opłacane będą w jego kasach. Giełda berlińska bardzo jest zadowolona z tej transakcji i zmanifestowała usposobienie swoje haussą ruskich walorów wszystkich gatunków».

Powodzenie nowej pożyczki mającej być ogłoszoną do subskrypcji 17 b. m., jest dziś już zapewnione i pomimo wysokiego kursu emisyjnego bezwzględnie kilka razy podpisana będzie. Cena, po której VII konsolle wypuszczone być mają równa się podobno 92%, podług notowania berlińskiego. Po odjęciu tak zwanej jouissance, t. j. różnicy w procentach, z której korzystają subskrybenci wnosząc pieniądze ratami, a otrzymując kupon procentowy za całą sumę od dnia emisji, nowa pożyczka bardzo mało będzie się w cenie różniła od poprzednich należących do tego samego gatunku. Dzisiejsza cena konsoli jest sztucznie podrubowana przez grupę przy emisji zainteresowaną, a zatem kurs obecny nie może za normę służyć przy wydaniu VII seryi. Wobec małej różnicy papier jednakowego gatunku i jednokowej dobroci dłużej istniejącej, zawsze będzie miał pierwszeństwo przed nowowymitowanym. Pisząc te słowa na chwilę o powodzeniu pożyczki nie powatpiwamy, wskazujemy tylko, iż podpisywanie się na nią, jeżeli cena emisji w samej rzeczy będzie wygórowana, nie przedstawia dla kapitalistów zbyt wielkiej korzyści, gdyż jak tylko cena konsoli nie będzie sztucznie podtrzymywana i wróci do dawnych notowań, nowa pożyczka po znacznie niższej cenie będzie w obiegu. Dla zagranicznej publiczności ruskie pożyczki metaliczne oddawna przedstawiają znakomitą lokację dla swobodnych kapitałów; raz z powodu dużych odsetków, następnie zaś dzięki dużej różnicy zachodzącej pomiędzy obecną ich ceną, a kursem emisyjnym co dla właścicieli tych walorów ładny zysk przedstawia. I tak w Berlinie:

	Były wydane po	Obecnie kurs na nie
Konsolle z r. 1870	80%	93%
» » » 1871	81 1/2%	93%
» » » 1872	89%	93
» » » 1873	93%	92,60
Pożyczka » » 1877	76 1/2%	96 1/2

Konsolle z r. 1873 będąc emitowane po zbyt wysokim kursie dziś wobec trwającej haussy stoją niżej ceny, po której były wypuszczone. Niska cena pożyczki z r. 1877 spowodowana była niefortunnym położeniem Rosji podczas wojny wschodniej. W r. 1875 wydane były 4 1/2% konsolle po kursie 92%, obecnie są notowane po 83 1/2%, 4% konsolle z r. 1880 po 75% kosztują obecnie 76 3/4%. Cyfry przytoczone, przemawiają za powyższą uwagą. Wysoki kurs emisyjny odstrasza do dzieła na publiczność, co bynajmniej nieprzeszkadza, iż przy podpisywaniu się na nową pożyczkę zawsze jest dużo spekulantów chcących z chwilowej haussy skorzystać i otrzymane sumy z zyskiem zrealizować. Cel pożyczki, dalsza budowa dróg żelaznych. Bezwzględnie powiększenie sieci kolei żelaznych przyczynia się do rozwoju ekonomicznego kraju, szkoda tylko, że stosunek zatraconych kapitałów do oddanych przez koleje krajowi korzyści nie zostaje utrzymanym.

O ubiegłym tygodniu nie wiele możemy napisać. W przeciagu ostatnich dni siedmiu były wszystkiego dwa zebrania giełdowe, jedno we wtorek, odznaczające się pustkami i prawie żadnymi obrotami. W Berlinie ruble doszedłszy do 212, obniżyły się do 210 1/4, zbyt raptowna zwyżka nie mogła się utrzymać.

Londyn 24<sup>25/32</sup>, bankowe bilety pierwszej emisji 96 1/2, innych 95 1/2, wschodnia pożyczka 93 1/2, renta złota 160, konsolle 138, miejskie 84 1/2, ziemskie 136 1/2, wileńskie 92 1/2 i 93. Bank dyskontowy 500, ruski 283 1/2, międzynarodowy 372, centralny 50, wileński w popycie po 400 bez sprzedających mechaniczne 17 i 22, główne towarzystwo 254, kursko-kijowskie 268, carycyńskie 105, rybińskie 71. Złoto 8 rs.

Na rynku zbożowym wygląda trochę lepiej. Żyto 8 rs. 25 kop., owies do 4 rs., pszenica 11 rs. 75 kop. W Rydze owies jelecki 85 kop., żyto 94. W Libawie owies 86 kop., żyto 98 kop. Z cukrem mocniej. Maczka 7 rs. 75 kop., rafinada 6 rs. 75 kop.

A. Rp.

Otrzymał list następujący:

Szanowny panie Redaktorze! W numerze 15 «Kraju» umieszczoną została korespondencya z Wilna o sprawach banku ziemskiego i zeszłem ogólnem zebraniu akcyonaryuszów. Ponieważ jestem tam po imieniu i nazwisku kilkakrotnie wspomniany, więc korzystając z praw które mi fakt podobny nadaje, proszę sz. pana o umieszczenie tych kilku słów odpowiedzi.

Bezimienny korespondent Raw. przytacza cały szereg faktów, w których nadzwyczaj mało prawdy, a masa cyfr najzupełniej fałszywych. Nie będę się bawił w szczegółowe prostowanie tych ostatnich, ponieważ dosyć jest przeczytać oficjalne bankowe sprawozdanie i podsumować różne rubryki zgrabnie rozrzucone dla pozornego zmniejszenia ogromnych wydatków, aby się przekonać, że korespondent wileński tak się zajął obroną zarządu, iż zapomniał o elementarnych zasadach najprostszej arytmetyki. Kilka cyfr jest tu tak zabawnie przekształconych, że muszę obok nich postawić prawdziwe, choćby dla tego, aby czytelnik mógł wiarogodność reszty ocenić. *Ab uno disce omnes.* I tak na str. 10, kolumna 1, wiersz 26 z góry, mówi korespondent, że koszta banku na zarząd wynoszą 123,000. Jakże byłibyśmy szczęśliwi, gdyby choć w przybliżeniu cyfra ta była prawdziwą. Niestety, oficjalne sprawozdanie banku mówi:

§ 2	% na korzyść pp. dyrektorów	24,168 20
%	» członków komisji szacunkowej	12,084 10
%	» służących w banku	12,084 10
§ 39	Kupiono inwentarza na	1,739 71
§ 40a	Koszta utrzymania banku, pensye dyrektorów i urzędników	106,503 08
b	Koszta operacyjne (korespondenci, druk listów zastawnych) etc.	16,270 15
§ 41	Koszta banku na rok przyszły (prze-suwana rubryka z roku na rok)	9,848 90
	Razem	182,707 24

Daleko do 123,000 korespondenta. Do tego dodać jeszcze można paragraf 38: Koszta oceny majątków 36,707,34.

Jeżeli porównamy naprzykład koszta banku moskiewskiego z wileńskim pokazuje się, że w roku zaprzyszłym bank moskiewski mając kapitał akcyjnego 5,000,000 i dając dywidendy 886,760 wydał na zarząd 157,964. W roku zaś ubiegłym bank wileński przy kapitale 3,000,000 i rozdanej dywidendzie 414,720 r. kosztuje akcyonaryuszów na zarząd 182,707,24! — to jest 6,09% akcyjnego kapitału, gdy moskiewski wydaje tylko 2,67.

Jeżeli porównać bank wileński z innymi bankami w Rosji, pokazuje się, że na ten sam przedmiot charkowski wydaje 3,01, poltawski 4,26, besarabski 4,13, samarski też 4,13, kijowski 4, a wszystkie przecięciowo 3,7.

Jeżeli spojrzymy na kapitał zapasowy, proporcya będzie odwrotna. Charkowski zebrał 8,31% akcyjnego kapitału, poltawski 26,43, moskiewski 7,97, besarabski 8,08, samarski 11,56, kijowski 6,80, a nasz wileński 4,09. Co jest arcynaturalnem przy takich kosztach na zarząd, gdyż dywidendę wydając przecięciowo taką samą jak inne, musiał ją przy takich kosztach wydawać z uszczerbkiem zapasu. Wszystkie te cyfry biorę z oficjalnego wydania ministerstwa finansów: «Sbornik matierjalow po woprosam podleżaszczym obsużdenju predstavitelej ruskaho ziemičnago kredita». Na stronicach 146 i 147 — za rok 1882—83, a za rok ubiegły, co do wydatków wileńskiego banku, z jego własnego sprawozdania drukowanego w Wilnie, cytując jak wyżej szczegółowo paragrafy. Dalej korespondent utrzymuje, że wydatki na zarząd tego roku są o 3 tysiące mniejsze niż w roku zaprzyszłym. Na jego nieszczęście tablica wyżej wspomnionego dzieła przez ministerstwa finansów wydanego wykazuje, że są tego roku o 31,308 rubli 76 kop. większe — 151,499 i 182,707, 24.

Dalej korespondent opowiada nam, że jeden tylko bank moskiewski dał większą w tym roku od wileńskiego dywidendę, gdy tymczasem czytelnik, który w tym samym 15 № «Kraju» przeczytał kronikę handlową może się przekonać że dał większą i kijowski, nie mówiąc już o innych. A więc dosyć tych żartów z cyframi.

Broszurę, którą panu Raw. podoba się nazywać paszkwilem, podpisałem imieniem i nazwiskiem. Wyznaję, że są to słowa gorzkiej prawdy dla zarządu banku. Ależ za głośne wypowiedzenie takiej prawdy byłem i jestem zawsze gotów odpowiadać tym co się za to gniewają czy w prasie czy przed sądem. Nie jest więc broszura paszkwilem, ale publicznym aktem oskarżenia. Bardzo się też korespondentem nie podobna, że akcyonaryusz wielkim głosem domaga się 4 rubli 25 kop. na akcyę, zamiast zająć się jakąś sprawą «pro publico bono». Cóż ja na to poradzę! Muszę dbać o swoje własne pieniądze i nie wstydzić się tego bynajmniej, choćby to miało się komukolwiek gwałtownie



= Odczyty Włodz. Spasowicza o Bajronie i jego poprzednikach, rozpoczęły się w Warszawie, w sali ratuszowej, we środę 11 b. m., a skończone zostaną dziś, w sobotę, ciągnąc się bez przerwy każdodziennie (od godziny 7 i pół wieczorem). Z doniesień dzienników warszawskich widać, że przyjęcie prelegenta było wielce sympatyczne. Czasopisma podały i podają z tego powodu nietylko ocenę treści odczytów, lecz i charakterystykę całej literackiej i publicystycznej działalności prelegenta. Niektóre z nich zamieściły nawet schwycone naprędce podobizny drzeworytowe, nie zawsze jednak, wyznać to trzeba, szczęśliwe.

= Dłuższy niż się spodziewano z początku pobyt Tamberlika w Petersburgu, nie osłabił entuzjazmu publiczności, która na środowy jego koncert, przeznaczony na cel dobroczynny, zebrała się równie licznie, jak i na poprzednie. W piątek, kościół maltański w gmachu korpusu paziów, nie mógł pomieścić zyczących sobie słyszeć znakomitego śpiewaka, który tamże podczas mszy wykonał *Sanctus* Gounoda.

= Ubiegły tydzień świąteczny, odznaczył się w dziedzinie kryminalnej kilkoma wypadkami. Oprócz śmiałego zabójstwa z grabieżą, zwracającego na siebie uwagę już z tego chociażby powodu, że popinionem zostało w mieszkaniu policmajstra cyrkulu kazańskiego, statystyka liczy aż jedenaście samobójstw, pełnionych w ciągu trzech dni w obłąkaniu, spowodowanym przez nadmierne użycie alkoholu. Ilości awantur i bójek—powiadają «Nowosti»—niepodobna oznaczyć nawet w przybliżeniu, jak jednak była wielka, wnosić można z tego, że do jednego 3-go uczestku policyjnego cyrkulu spaskiego, dostawiono do 200 osób, które były powodem większych lub mniejszych zajść, a z nich, w 160 wypadkach winni po wytrzeźwieniu pociągnięci zostali do odpowiedzialności kryminalnej, a w 19 wypadkach bójka zakończyła się ranami, od których dwoje ludzi już zmarło. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że wszystkich uczestków policyjnych jest około 50 i że na zajścia i bójki pijanych, po większej części policya nie zwraca uwagi, jeżeli tylko nie dochodzą do większych rozmiarów, to — otrzymamy obraz «uciechy ludowej», niezbyt pocieszający.

## Z WARSZAWY.

Z nad brzegów Wisły. Z szeregu listów z kraju pod powyższym tytułem zamieszczonych w «Pet. Wied.» wyjmujemy najświeższy ustęp: «W ostatnich czasach, powiada korespondent, i w polskich rozmowach towarzyskich i w prasie miejscowej łatwo można dostrzedz symptomata niepokoju, spowodowane przez objawy okrzepnięcia życia rosyjskiego na gruncie polskim. Każdy, najdrobniejszy w tym kierunku fakt, napomkający o tem wzmocnieniu rosyjskiej narodowości lub o rusyfikowaniu kraju, powoduje ogólny niepokój, czy to zjawienie się rosyj. prymanońny na scenie polskiej, czy założenie teatru rosyjskiego w Warszawie i t. d. W niepokoju tym widać jasno gorące pragnienie gorliwych patriotów zachowania wszelkimi siłami swego duchowego *statu quo*, swojej wewnętrznej samodzielności, jeżeli nie starczyło sił na zachowanie samodzielności politycznej. Z jednej strony to, a z drugiej—słabe przeczucie nienniknione-go, prędzej lub później, zupełnego zlania się z wielomiljonowym narodem rosyjskim i nieuniknioną utratą swojego narodowego «ja». Jakież wdzięczny i wysoki cel mógłby mieć poważny organ rosyjskiej prasy w Warszawie, w tem ognisku społecznego, umysłowego i ekonomicznego życia polaków, w tym peryodzie przejściowym, który zaczyna się teraz dla narodu polskiego!»

Oznaki pokoju. «Warszawski Dziennik» pisze: Przywrócone ku ogólnemu zadowoleniu przyjaciół pokoju dobre stosunki pomiędzy Niemcami a Rosją zaczynają się przejawiać, między innymi i w wykazaniu wzajemnych uczuć sympatii, istniejącej oddawna i pomiędzy obu temi armiami. Oto w tych dniach oficerowie 1 szwadronu 10 ekaterynosławskiego pułku dragonów, konsystującego w guberni łomżyńskiej, w osadzie Grajewo, zostali zaproszeni przez zarząd miasta Łyki (Prusy), na uroczyste powitanie wchodzącego do tego miasta 2 bataljonów 45 pułku piechoty, a następnie, zaproszeni zo-

stali na obiad przez jenerała Verdi du Vernois. Dla odplacenia za tę uprzejmość, dowódca i oficerowie 1 szwadronu ekaterynosławskiego pułku dragonów, chcą z kolei zaprosić na obiad do Grajewa oficerów załogi w Łyku. Należy cieszyć się z tej wymiany przyjaznych powitań, pochodzących od przedstawicieli dwóch sąsiednich co do konsystowania części dwu sławnych i męźnych armij, rosyjskiej i niemieckiej, które zawsze umiały składać należną jedna drugiej daninę poważania.

Z sądów. Znana sprawa Eugenjusza Żukowicza, oskarżonego o obrazę kuratora okręgu naukowego p. Apuchtina, na skutek przyjęcia skargi kasacyjnej przez senat, zwrócona do ponownego osądzenia, rozstrzygana znów była przez departament kryminalny warszawskiej izby sądowej. Sędziowie zastosowali do Żukowicza punkt 6 artykułu 7 Najwyższego manifestu z dnia 15 maja r. 1883, przez co wyrok poprzedni został złagodzony. Zamiast na półtora roku, jak oznaczał wyrok pierwszy, Żukowicz skazany został obecnie na 1 rok więzienia.

Pogłoska. Wielu (?) przedstawicieli ruskiego kupiectwa i inne osoby (!) zamieszkałe w Warszawie — jak donosi «Echo» petersburskie — zwróciło się do rządu z prośbą o zniesienie banku polskiego w Warszawie, zastępując go przez filję banku państwowego. W tej kwestyi, jak słyhać, zbierze się komisya, zadaniem której będzie, po wszechstronnem zbadaniu tej kwestyi, dać swoją opinię. Pozostawiamy wiadomość tę, na odpowiedzialność dziennika, który ją podał.

## Z PROWINCYI.

∞ HRUBIESZÓW. W dniu 28 marca r. b. podpisany został, jak donosi «Gaz. Lub.», w Hrubieszowie akt rejentalny na czas do 15 sierpnia 1887 roku, spółki udziałowej pod nazwą: «Pierwsze stowarzyszenie ziemian hrubieszowskich». Przedmiotem rzeczony spółki będzie: wyjednywanie kredytu dla stowarzyszonych, ułatwianie im nabycia lub sprzedaży z zyskiem produktów rolnych, jak również maszyn, narzędzi, nasion i w ogóle przedmiotów w gospodarstwie potrzebnych, tudzież przedsięwzięcie wszelkich czynności, któreby powiększenie dochodów z dóbr przez stowarzyszonych posiadaczy miały na celu; kapitał spółki oszacowany został na rubli 7150.

∞ LUBLIN. Ks. Piotr Sciegenny, jak donosi «Przeg. Kat.», przez jego ekscelencyę ks. biskupa dyecezyi lubelskiej Wnorowskiego przywrócony do obowiązków kapłańskich, otrzymał nominacyę na kapelana przy szpitalu św. Jana Bożego na przedmieściu Lublina, Czwartku.

∞ RADOM. Dr. Rewoliński stara się o koncesyę na wydawanie «Gazety Radomskiej», jednocześnie zaś adw. przys. p. Helbich stara się także o koncesyę na «Kurier Radomski». Czy z tych dwóch projektów, bodaj jeden w czyn się zamieni, to pytanie.

∞ WILNO. Przedstawiony przez radnego miejscowej «dumy» p. Rumbowicza, projekt utworzenia w Wilnie towarzystwa wzajemnej asekuracyi od ognia nieruchomości, został ostatecznie rozpatrzony i przyjęty przez wyznaczoną do tego komisję. Komisya, uznając słuszność poglądów autora projektu, postanowiła starać się o utworzenie rzeczony towarzystwa na tej podstawie, na jakiej istnieją już one w innych miastach cesarstwa, aby w przyszłości nie pozbawione było prawa korzystania z przywilejów, jakie z biegiem czasu wszystkim tego rodzaju towarzystwom mogą być nadane.

∞ GRODNO. Sąd okręgowy rozpatrywał sprawę dymisjonowanego żołnierza, oskarżonego przez strażnika ziemskiego o uczenie dzieci wiejskich czytania po polsku. Sprawa trwała niedługo; bronił się sam oskarżony, którego też sąd uniewinnił, a wynagrodzenia świadkom za straty, poniesione przez stawanie w sądzie, zaliczył na koszt skarbu.

∞ Z GRODNO piszą do nas: Naznaczone na 2 kwietnia zebranie ogólne członków tutejszego Towarzystwa wzajemnego kredytu, które dotychczas odbywało się zwykle około tego czasu, zostało o d ł o ż o n e na 10 maja, z powodu niezebrańcia się dostatecznej liczby członków. Trudno się nie dziwić tej obojętności naszych obywateli na losy jedynej prywatnej instytucyi, uwalniającej ich od zabójczych stosunków z lichwiarzami. *Forward.*

∞ Z WILEJSKIEGO pow. piszą do nas: W № 12 «Kraju» była przedrukowana korespondencya «Gaz. Warsz.» z Wilejskiego, opowiadająca o kasie zaliczkowo-wkładowej, mającej powstać w okolicach Mołodeczna i... jakoby głównie z mojej inicjatywy. Nie chcąc tutaj wdawać się w polemikę z korespondentem «Gaz. Warsz.» o dodatniej, lub ujemnej wartości takiego przedwczesnego, a silnie zabarwionego optymizmem, rozgłaszania sprawy, która jest za ledwie w samym zawiązku, prosilibym jednak o sprostowanie w «Kraju» wspomnianej wyżej korespondencyi, która o tyle tylko jest prawdziwą, o ile dowodzi, że większość obywateli ziemskich ze stron naszych, bez różnicy pochodzenia swego (szlachty lub włościan) i bez żadnej zresztą wyłącznej inicjatywy, pojmują aż nadto dobrze, jak dobroczynnym byłby wpływ kasy zaliczkowo-wkładowej wobec różnego rodzaju lichwy, która drobniejszą ziemską własność literalnie rujnuje i dla tego właśnie, taż sama większość w rzeczy samej porozumiewa się obecnie w celu zaprowadzenia instytucyi takowej u siebie. Wszystko, co po nadto opowiedzianem jest w korespondencyi o tej sprawie, grzeszy przesadą. Składek, naprzykład, nie zbierano wcale dla tej najprostszej przyczyny, że takowe, bez zatwierdzenia ustawy stowarzyszonych przez wyższą władzę, nie byłyby ani legalne, ani pożyteczne. Co do starań w Petersburgu o poparcie powyższej sprawy, to takowe mogłyby tylko nastąpić po otrzymaniu przychylniej decyzji władz miejscowych, na co tymczasem oczekujemy już oddawna i... niewiadomo, ile jeszcze czekać będziemy. *L. Odyniec.*

∞ Z KOWNA piszą do nas: Żegluga parowa po Niemnie z każdym rokiem, dzięki konkurencyi, coraz bardziej się ożywia, a liczba statków wzrasta. Pomyślność tego ruchu w znacznej części przypisać należy przedsiębiorczości właściciela kilku statków p. Siemaszki, który i obecnie rozpoczął nowe starania o pozwolenie żeglugi i na terytorium pruskim, które niewiadomo jednak jakim uwieńczy się rezultatem. Budzi tu interes sprawa o kupno przez prusaków od księcia Wasilczykowa części gruntu, oddające w ich posiadanie ujście rzeczki Poszwieły. Sprzedaż ta przez rząd rosyjski została unieważniona, i sprawa czeka na rozwiązanie. Z faktów miejscowych zwraca uwagę żądanie nowej władzy sądowej przed wydaniem «*ispolnitielnaho lista*», aby wszystkie akta starej, bo od 1803 roku prowadzonej sprawy po części w języku polskim, a wynoszące duże trzy tomy, przelożyć na rosyjski, co obok znacznej straty czasu i kosztów dla sprawy już rozstrzygniętej było najzupełniej zbyteczne. Z wielką trudnością zdołano otrzymać zwolnienie od tego żądania i «*ispolnitielnyj list*» wydstać. *Alterego.*

∞ Z SZAWEL piszą do nas: W nocy z 5 na 6 kwietnia, niewiadomo już który raz w tym roku, miasteczko Szadów nawiedził pożar, w którym zgorzało 48 domów. Podejrzana o podpalenie szajkę złoczyńców aresztowano. Pogorzecom w miarę możności niosą czynną pomoc, w czem przykładem dla wszystkich jest najbliższy sąsiad miasteczka, baron Ropp, pochodzenia niemieckiego. *Kl. K.*

∞ KRAJ POŁUDNIOWO-ZACHODNI. Do «Cerkownaho Wiestnika» pewien duchowny w gorliwości swojej donosi, iż na granicy powiatu proskurowskiego i kamienieckiego, wśród szlachty polskiej i ludności katolickiej zawiązały się stowarzyszenia «*rózańcowe*». Czysto religijne te towarzystwa autor korespondencyi maluje barwami, które poddyktowała mu niezwykła podejrzliwość. W jakim celu—powiada on—zawiązują się towarzystwa «*rózańcowe*», nie pozytywnego dotąd orzec nie można; w każdym jednak razie, sądząc z niektórych danych, można przypuszczać, że cel jest poważny, wymagający bacności, gdyż stowarzyszenia te pojawiły się jednocześnie prawie we wszystkich pogranicznych miasteczkach i wsiach, a udział w nich przyjmują i wybitne nawet osobistości. Powstanie tych towarzystw korespondent przypisuje wpływowi zmartwychwstańców i gorliwości duchowieństwa katolickiego, które jakoby miało dostrzedz zachwianie w tej miejscowości katolicyzmu. Widziało ono — według dalszych słów korespondencyi — wszystko co się dzieje dokoła, i być może, że teraz, postanowiło użyć środków do podniesienia polskiego ducha religijnego i odciągnąć katolików od prawosławia. Zresztą, duchowny, który w ten sposób przedstawił towarzystwa *rózańcowe*, dostrzegł w nich nawet wielkie niebezpieczeństwo, utrzymując, że tym sposobem duchowieństwo katolickie nie poprzestaje na swojej sferze, lecz zarzuca sieci i na prawosławnych.







niepodać. Zresztą ponieważ korespondent mieszkający w Wilnie, to wie, że gdy działam jako członek dobroczynności wileńskiej, bawię się w filantropję, gdy występuję jako akcyonaryusz, zajmuję się dywidendą. A gdyby wszyscy tak postępowali: zarząd banku pitował się statutu, akcyonaryusze dbali o swoją dywidendę, a korespondent dał spokój rozprawom finansowym bez dokładnej faktycznej podstawy — pewno byłoby dla nas wszystkich z tem dużo lepiej. Co powiedziałszy zostają i t. d.

Ignacy Karol hr. Korwin-Milewski.

### ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*Kor. Met.* Przesłałeś pan drobniak z podań ukraińskich, jak widać, powszechniej w miejscowości pańskiej znanych, skorośmy też samą rzecz otrzymali i w drugiej również redakcyi — wierszowanej. Reklamujesz pan dzisiaj w «Przegl. Tyg.», że nie uszanowano pańskiej prozy, dołączając do niej pod koniec parę wierszy. Jest to istotnie słusznem o tyle, że pod złożoną w ten sposób całością niepodobna nam było podpisać aż dwóch autorów. Rzecz zanadto była drobna.

*K. Z. w Gorcz.* O zamiarze przekładu pamiętników Murawjewa tyle tylko wiemy, ileśmy o tem powiedzieli w N-rze 13. Nie zainteresowała nas bliżej ta sprawa.

*S. F. w Wiedniu.* Dziękujemy za propozycję, lecz skorzystać nie możemy.

*Burtakowi Zazui.* Wiersze «Skażeni» i «Brechuny» nie mogły się dostać do «chaty». Nie puściło ich przysłowie: chciałyby dusza do raj, ale... Za pamięć i uczucia — «spasibih!»

### DONIESIENIA.

**Medycyny** № 16 wyszedł z druku i zawiera: Rozprawy. Kazuistyka sądowo-lekarska i policyjno-sanitarna. II. Wątpliwa konkurencja trzech przyczyn śmierci. Podał dr. Ignacy Schaitter. — Streszczenia i wyciągi. 82. Przyczynę do semiotyki raka odźwiernika. 83. Przyczynę do fizjologii mleka kobiecego i jego stosunku do odżywiania dzieci — Przyczynę do nauki o niezycie błony śluzowej macicy. 85. Zmiany w oczach przy wadzie rdzenia pacierzowego. 86. Rola dziedziczności nerwowej w bezwładzie. — **Odcinek.** Prace p. Juliusza Świecianowskiego na polu higienicznym. Siódme sprawozdanie R. Koch'a przewodniczącego w komisji dla zbadania przyczyn cholery. — Wiadomości bieżące. (Przedpłata roczna wynosi rs. 6. Adr. Red.: Warszawa, Jerozolimska, 34).

**Tygodnika ilustrowanego** № 68 wyszedł z druku i zawiera: Dr. Roman Maurer, p. A. Prohaskę. — Niezaradni, powieść T. T. Jeża. — Przegląd teatralny, p. E. Lubowskiego. — Listy Jordana do pana Jana, II. — Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz. — Przegląd polityki zagranicznej. — Miłość w kilku typach literackich, odczyt Waleryi Marrené (Morzkowskiej). — Kaleska mowy, p. L. S. W. — Kronika paryska. — Pisanki czyli kraszanki wielkanocne, p. S. Ulanowską. — Święcenie kołaczy w święta Wielkanocy, na Podolu galicyjskim, p. J. Makarewicza. — Potworny rozkaz. — W górach, (wiersz). — Składki. — Korespondencja od redakcyi — Rozmaitości. — **Dodatek:** Miernoty, przekład z włoskiego M. Faleńskiej, (ark. 2). — **Ryciny:** Dr. Roman Maurer. — Alboin, król Longobardów, zmusza małżonkę swoją Rozamundę do picia z czaszki jej ojca. — Święcenie kołaczy na Podolu galicyjskim, rysunek E. Makarewicza. — Zabawa w pisanki, rysunek Fałata.

### OSTRZEŻENIE!

Wyczytawszy w pismach publicznych ogłoszenie wydawcy «Biblioteki uniwersalnej» o przygotowywanym się nowym wydaniu

### „Pism Adama Mickiewicza”

oświadczamy, jako prawni zastępcy księgarni Luksemburskiej i Władysława Mickiewicza w Paryżu, który nie przestał jeszcze być wyłącznym właścicielem pism św. p. swego ojca, że wszelkich w pismach lub prospektach drukowanych ogłoszeń tego rodzaju stanowczo wzbraniamy, uznając je za nieprawne i z krywdą rodziny przedsiębrane.

Gdy ze względu na obowiązującą ustawę prasową samo nawet ogłoszenie przed czasem nie jest dozwolone, obliczone więc jest jedynie na wprowadzenie w błąd łatwowiernych prenumeratorów.

Oświadczamy nadto, że przeciw wydawcy rzeczonyj «Biblioteki uniwersalnej» kroki sądowe rozpoczęliśmy i na drodze prawnej pociągniemy go do odpowiedzialności.

Gubrynowicz i Schmidt.

## DZIAŁ LITERACKI.

### Z pamiętników metropolity

JÓZEFA SIEMASZKI.

W N-rze 4 roku bieżącego, zamieściliśmy niewielki wyjątek z autobiograficznych ma-

teryatów, wydanych na skutek i kosztem testamentowego zapisu autora, przez cesarską akademję nauk, której nieboszczyk był członkiem honorowym. Widzieliśmy tam, z końcowego zwłaszcza listu do cesarza Aleksandra II, że układając resztki swych papierów w dość późnej starości (część piąta i ostatnia pamiętników pisana w październiku 1861 r.), metr. Siemaszko nie dalekim był myśli, że w wypadkach owego czasu czeka go wieniec męczeński, a co za tem idzie, zaliczenie w poczet świętych. Ztąd prośba o grób dla siebie obok relikwii spoczywających w wileńskim monasterze św. Ducha; ztąd nadzieja umieszczenia nad tym grobowcem obrazu ostrobramskiego. Te same atoli widoki towarzyszyły autorowi pamiętników i w pełni życia. Pierwsza część jego notat, pisana w październiku 1850 r., tak się zaczyna: «Urodziłem się w guberni kijowskiej, powiatu lipowieckiego, we wsi Pawłówce, roku 1798 dnia 25 grudnia, w chwili, gdy wydzwoniono na mszę jutrzenną. Okoliczność ta odezwała się później, kiedy już nastąpił powrót unitów na łono kościoła prawosławnego. Ojciec mój, nic nie wiedzący o zdarzeniach uprzednich, powiedział: «Widać, że nie napróżno syn mój urodził się w ten sam dzień, co i Jezus Chrystus; musi być prawda po jego stronie». Poczem, dodaje autobiograf, ojciec mój poddał się sprawie nawrócenia».

Ciekawe są dokumenta rodowe dołączone do pierwszej tej części pamiętników. Najpierw, metryka chrztu, pisana po łacinie; chrzczył proboszcz iliniecki (Lińce lub Ilince w dawnym województwie braclawskim), ks. Mikołaj Siemaszko (stryj autora pamiętników) «presbyter romanus»; do chrztu trzymali: W-y Józef Zwierzchaczewski, rządca dóbr taraszczańskich z W-ą Teklą Zapolską, podczaszyną ziemi lwowskiej; rodzice nowonarodzonego nie należeli wówczas jeszcze do stanu duchownego, metryka zwie ich szlachetnymi Józefem i Teklą z Iwanowskich, ślubnemi małżonkami Siemaszkami; odpis tej metryki, wydany w kilkanaście lat później, kiedy przyszedł metropolita ze szkół w Niemirowie braclawskim postąpić miał na wydział teologiczny uniwersytetu wileńskiego, podpisał ks. Tomasz Nałęcz Starszkiewicz. Nie mniej interesującym jest i wypis z ksiąg ziemskich szlacheckich powiatu winnickiego; wykazuje on następującą genealogję Siemaszków: prapradziadkowie Jan i Agata z Kołczyckich; pradiadkowie Michał i Bazyljana z Baworowskich; dziadowie Tomasz (vel Tymoteusz) i Maryanna ze Strzelbickich, z których potomstwo mężkie: Mikołaj, Piotr, Tomasz, Paweł i Józef (ojciec metrop. Józefa), rodzeni bracia Siemaszkowie. Akta jednak urodzenia czterech młodszych z tych braci (czyli trzech stryjów i ojca metropolity), dziwnym jakimś trafem zaginęły, i tylko pod «przysięgą ludzi godnych wiary» współziemieństwo szlachta przyjęli deklarację rodziny, że Piotr Siemaszko urodził się 30 sierpnia 1759, Tomasz 6 października 1764, Paweł 26 sierpnia 1766, a Józef, ojciec autora, 27 sierpnia 1777. Z tego to powodu w r. 1803, gdy dziad autora Tomasz (w innem miejscu Tymoteusz, a w pamiętniku nazywa go autor stale Tymoteuszem\*) wraz z synem swoim, czyli ojcem metropolity, Józefem, zmuszeni byli starać się o legitymację papierów, dwunastu szlachty gub. kijowskiej honorem ręczyć potrzebowało, że przodkowie Siemaszków «od czasów najdawniejszych życie szlacheckie prowadząc, prerogatyw właściwych szlachcie używali». Co też w r. 1808 podpisami swemi stwierdzili: JW. Tadeusz Kozłowski, marszałek szlachty i senator, Józef Korzeniowski deputat pow. kijowskiego, Kazimierz Mazaraki dep. ptu machnowieckiego, Cezary Jaczewski dep. ptu bohusławskiego, Wincenty Czerwiński dep. ptu zwinogradzkiego, Adam Straszynski dep. ptu skwirskiego. Herb Siemaszków: Syrokomla. Kiedy w kwietniu 1829 r. wydany został rozkaz Najwyższy, mianujący naszego autora

kanonika (wówczas i członka kolegii rzymsko-katolickiej w Petersburgu) biskupem sufraganiem połockiej dyecezyi unickiej, i kiedy nominat, wstąpiwszy naprędce do klasztoru, konsekrowanym był niebawem w petersb. kościele św. Katarzyny przez metropolitę unickiego Bulhaka przy asystencyi biskupa łuckiego (unickiego) Martusiewiczza-Okiellę i biskupa żmudzkiego księcia Giedrojcia, nic bynajmniej nie stało już wtedy na przeszkodzie zwyczajowi, który chciał mieć, aby pasterze unicy «dobrego pochodzenia byli». Żaden inny dowód szlachectwa nad powyżej wymienione nie był potrzebnym. W papierach przeciw familijnych metr. Józefa, układanych przez autora, jak nadmieniliśmy, w r. 1850, znalazł się jeszcze jeden dokument. Był nim oryginalny reskrypt cara Aleksieja Michajłowicza z dnia 20 sierpnia 1654 r. w języku rosyjskim, «z doskonale zachowaną pieczęcią», wydany szlachcicowi Janowi Simaszki, właścicielowi majątków rodowych Czerczycy w powiecie orszańskim i Rokszyny w powiecie mściławskim, na to, że pomieniony «szlachciz Iwan Simaszko» ma po dawnemu władać wioskami swemi... «*dierewniami wladieti po przęniemu*». Podpisu na tym skrypcie nie ma żadnego, a autobjograf tak się o nim w pamiętnikach wyraża: «nie wiem jak się ta hramota przechowała między dokumentami rodu i jak weszła do postanowienia senatu o naszym szlachectwie; godną uwagi jest wszakże ta okoliczność, że poświęcony byłem jako wikaryusz dyecezyi połockiej, pod imieniem biskupa mściławskiego» (t. I. str. 46). Zkądinąd, jasnym jest, że dokument z r. 1654 nie mógł mieć najmniejszej heraldycznej wartości, dopóki nazywanego w nim Iwana Simaszki mściławskiego, nie związało się za pomocą całego szeregu metryk filjacyjnych z Siemaszkami braclawskimi «od najdawniejszych czasów» w braclawskim osiadłymi, jak to honorem poświadczyło dwunastu obywateli, «o których szlachectwie niema wątpliwości».

Z dalszych dokumentów interes pewien posiada pierwsze świadectwo szkolne przysłego reorganizatora. Do Niemirowa nie wcześniej z domu wyprawiono chłopca, bo w 12 dopiero roku życia. Po autorze, najstarszym z dzieci, szła dalsza dziatwa bez przerwy, a na chleb, tymczasem, rodzicom ciężko trzeba było pracować. «Ojciec mój — pisze twórca pamiętników — utrzymywał się z pięćdziesięciu dziesięcin ziemi dziedzicznej, i z czumactwa, to jest wyselał furmanki po sól do Krymu a po rybę nad Don, następnie zaś zajmował się handlem wołów, zanim, w r. 1811, nie został wyświęcony na księdza» (str. 4). Syn tedy pierwotny długi czas potrzebnym był w domu przy gospodarce. Do Niemirowa przyszedł metropolita przybył w r. 1809; opuścił zaś mury szkolne tego miasta dopiero w r. 1816, w czerwcu, ze świadectwem polskiem podpisanem przez Jana Stupnickiego dyrektora i profes., Jana Sienkiewicza, Szymona Puszkarczewicza, Daniela Przybytwicza, Michała Ekerta i Jana Porzyckiego; świadectwo to opiewa, że jeżeli I. P. Józef Siemaszko w języku rosyjskim był dostatecznym, w innych przedmiotach dobrym, za to w fizyce i w matematyce był wielkim. Jest to fakt zastanawiający. Autor pamiętników pokilkakroć i z naciskiem w ciągu swego opowiadania potwierdza tę celującą w sobie przewagę zdolności i usposobień pozytywnych i matematycznych, nad wszelkimi innymi. Pamięć lingwistyczną stracił on za młodu, wymowy nie posiadał nigdy, tak, że w najważniejszej nawet chwili życia, w czasie dwukrotnego pobytu cesarza Aleksandra II w Wilnie, w 1858 i w 1860 r., kiedy powszechnie mówiono o dobrych monarchy usposobieniach dla polaków, i kiedy koniecznie należało intrydze polskiej położyć koniec przez stanowcze rozmówienie się z N. Panem, autor cofnął się przed zadaniem jedynie dla braku należytego wysławienia i wolał obawy swe i przestrogi na piśmie monarche przesyłać, i nawzajem, piśmiennie też odbierał od szefa zandarmów podziękowania za to (t. I, str. 240,—243; t. II, str. 557). Władze natomiast logiczne i kombina-

\*) Należy się rzecz ta uwagą, że Tymoteusz po rusku Tymko, a Tomasz Tomko.



cyjne, rzeczywiście, nad miarę były w nim rozwinięte. W seminarium i uniwersytecie wileńskim do r. 1821, w Żydyczynie (pod Łuckiem) przy biskupie Okiejele do r. 1821, następnie w Petersburgu od r. 1822, gdzie młodzian 24 letni reprezentował dyecezę swą łucką w kolegium katolickim obu obrządków, rachunkowe to wygórowanie umysłu uwydatnia się we wszystkim bez wyjątku, zarówno w sporach z kolegami (z przyjaciółmi np. Antonim Zubko, t. I, str. 25), jak i w sprawach urzędowych, zarówno w zamysłach cichych i samotnych, jak nawet w zabawach i rozrywkach. «Godnem jest uwagi—pisze o sobie autor, że we wszelkie gry, jakich mię nauczono, ogrywałem zawsze swoich nauczycieli. Nie widząc nigdy szachów, gdy mi wskazano pierwsze prawidła gry, natychmiast wygrałem partycję z dość znakomitym graczem. Ogrywałem również swojego mentora w rumelpikietę; tegoż jeszcze wieczora, kiedy pewien archimandryta, zawołany karciarz, dał mi lekce wista, pobiliem go wnet na tejsze grze bez miłosierdzia. Dokładna matematyczna koncepcya, kierująca mną w sprawach ważniejszych, nie opuszczała mię i w drobiazgach» (str. 23, 24).

Z tą dyspozycją przedmiotowego widzenia i wiązania rzeczy, nader szczęśliwie łączyły się jeszcze inne przymioty: przenikliwość, oględność, przede wszystkim zaś ostrożność i dyskretność. Ostatnia stanowczo przeszła miarę popolitą. W kilka już dni po podaniu memoriału Kartoszewskiemu, (o którym była mowa w № 4 naszego pisma), nadeszła odpowiedź cesarza: «rad jestem wielce, że mamy takie narzędzie», (str. 45) zakomunikowana kanonikowi Józefowi przez ministra Szyszkowa; od tej więc już daty, to jest od początku listopada 1827 r. wie doskonale nasz autor o co chodzi, dokąd się dąży i że sam on nie jest wcale biernym tylko i powolnym «narzędziem», a jednakże, pomimo to, aż do końca r. 1838, i nawet do samego aktu w Połocku, przywracającego jedność kościoła unickiego z prawosławnym (12 lutego 1839) nikt zgoła nie wie, nie domyśla się, jaką to mianowicie drogą, jakimi sposobami cel wytknięty, ma być osiągnięty. Sama kurya rzymska, niemal w przeddzień rozwiązania tak dalece niepewne odbiera informacje o «czemś, co się przygotowuje», że kancelarya spraw zagranicznych, na wystosowywane w tej mierze z Rzymu interpelacje odpowiadać może nie tylko obojętnie, jakby to do niej nie należało, lecz za poradą nowego biskupa sufragana Mściławskiego, nawet «z lekkim naigraniem się». Szkoda, że w aneksach do pamiętników, korespondencya z ojcem nie znalazła umieszczenia. Jeden tylko list starego ks. Józefa wszedł do zbioru dokumentów (t. I, str. 503) i ten, jako charakterystyczny, a pisany polszczyzną owego czasu, zasługuje na przytoczenie:

Dziś po mszy świętej rozmyślałem z boleścią serca moiego nad oczernieniem ciebie największem przez Jana Sierocińskiego, w tych stronach sześć niedziel bawiącego; z którego byłem gryziony niewinnie od Jana Markiewicza w Daszowie u naszych Lewickich publicznie podczas chrzcina wnuka moiego. W dwa tygodnie potem w probostwie Jlinieckim od X. kanonika także publicznie, z pogrozkami od obydwóch, że nas z kościołów swoich iako szumatyków wypędzą. Po takiej zakąsce i miotanych na ciebie potwarzach, chorowałem 5 dni. Jan Markiewicz tak był łaskaw, że woził X. Sierocińskiego cały miesiąc po nappierwszych domach około Granowa i do Umańskich bazylianów, iako ofiarę stałą w swojej religii, a ciebie motorem czynili wszędzie zaprowadzonej schizmy. List nawet twój niedziel ze cztery chodził po rękach, aż w przeszły wtorek rak moich doszedł zbrukany i może kilka razy inną pieczęcią pieczętowany, z poszarpaną nawet konwertą. Plakałem, czytając go, widząc z niego najszczerzą prawdę dla dobra naszego kościoła, czernioną przez zaiadłych nieprzyjaciół — były to lzy radości, ze smutkiem zmieszane. Takimi to myślami i dzisiejszym trulem myśli mojej, gdy w tym momencie przysłał mi szanowny nasz Komisarz Filipowski № 130 Gazety Wileńskiej, w którym opisano solenne odkrycie naszego seminarium Zyrowickiego, nie schizmy, iak oni roznoszą, lecz Greko-Slawiańskiego wyznania zostającego w jedności z kościołem Rzym-

skim — opisane razem całe szczęście nadal, dla naszego kościoła zdziałane od naszego Dobrotliwego Monarchi. Z radości pojąc się nie mogłem, że Pismo publiczne odkryło oszczerców sławy twojej — ciekawy jestem, na iaki fason zaczął teraz niegodziwi swoje bezecne manewra... Kudrzycki stary podał niektóre osoby, który przeszły z unii na Łaciński obrządek — maż on obroty, — trzeba widzę nam tutejszym tułaczom milczeć o tem... Zawiadom mnie i o tem, czyli mogą nam Łacińscy zabronić ołtarza w swoich kościołach, zwłaszcza, że moim własnym kosztem pobudowany ołtarz i utrzymany we wszystkim...

List ten komunikowany był w rosyjskim tłumaczeniu cesarzowi Mikołajowi, i starzec, w odpowiedzi, otrzymał 600 rubli dożywotnej pensji. Oprócz tego, syn jego, już jako arcybiskup litewski, mianował go jednym z dziekanów (protorejów) przy wileńskim soborze ś. Mikołaja, przerobionym w czas jakiś później (w lecie 1839 r.) z kościoła ś. Kazimierza. O reszcie rodziny autora wzmianek w pamiętnikach nie wiele. Dwaj bracia metropolity uczęszczali na wydział lekarski w Wilnie i wiedli, jak się zdaje, żywot dość wesoły, skoro ich reputacyi przypisuje autobj. rozgłaszane później po świecie wieści, jakoby i on sam, na wydziale teologicznym, folgował popędem swej młodości. Jeden z dwu tych braci, Mikołaj, był później istotnie lekarzem. Siostra Helena, najukochańsza z całego rodzeństwa, wyszła za ks. Wiktora Homolickiego, dziś proboszcza w soborze św. Mikołaja, znanego w piśmiennictwie naszym autora i wydawcy źródeł dziejowych do historii Litwy.

t.

## PO ZA KRAJEM.

Odsłonięcie pomnika Gambetty w Cahors. J. Dumas i Mignet. Wznowienie «Britannicus» i «Sapho». Ekscentryczności dnia. Odpowiedź Paillerona.

Wzięta na gorąco sprawa pomnika dla Gambetty została szybko doprowadzona do końca: dnia 2 kwietnia odsłonięto go z wielką uroczystością. Obchód cały nosił na sobie cechy święta patriotycznego i w uczestniczących budził powszechny entuzjizm, podniesiony pełnemi ognia mowami. Jenerał Campenon, w mowie wstępnej, przed posągiem pokrytym trójkolorową zasłoną, zcharakteryzował Gambettę jako jedyne organizatora obrony narodowej, duszę Francji w najcięższych dla niej chwilach. Dopóki na mapie Europy, kończył mówca — istnieć będzie Francya, dotąd będą istnieć w pamięci ludzkiej mowy obrony narodowej, jako mowy żywe i dzielne. Z innych mów Gambetty można się uczyć kochać rozum, rzeczpospolite, swobodę, demokrację, a ze wspomnianych przed chwilą uczymy się czegoś większego jeszcze, uczymy się kochać ojczyznę aż do śmierci. Przy samem odsłonięciu pomnika, mówił Ferry, w duchu również wysoko patriotycznym.

Jednocześnie prawie z oddaniem należnego hołdu pamięci dawniej zgasłych, umysłowe bogactwo Francji skazuje ją na oplakiwanie strat coraz to nowych. Starzy pionierowie nauki, po długich latach niestrudzonej pracy, obfitemi uwieńczonej rezultatami, przestają działać — wraz z życiem. Taką stratę poniósł świat naukowy francuzki w śmierci znanego uczonego chemika, Jana Dumasa. Zmarł on w wieku podeszłym, bo w 84 r. czynnego życia. W młodości już został profesorem w Athénée i Ecole centrale des arts et manufactures, a następnie w Sorbonnie. Obok nauki zajmował się czynnie polityką, i przeczłszy różne stopnie kariery politycznej w 1849 r. został ministrem handlu i rolnictwa, a po zmianie porządku rzeczy w r. 1851 senatorem i członkiem rady ministerstwa oświaty. Jako chemik położył w swej specjalności ogromne zasługi, przez studia we wszystkich gałęziach tej nauki, którą znacznie rozwinął, zwłaszcza w zakresie chemii organicznej. Dowody swej działalności pozostawił w licznych wydanych w druku pracach.

Oprócz Dumasa, akademja francuzka (której znakomity chemik był członkiem) utraciła w tym roku, dla jej weteranów, tak nieszczęśliwym, jeszcze jednego ze swoich czterdziestu, i to najdawniejszego swego członka, Migneta, historyka, cieszącego się niegdyś wielką popularnością z powodu «Historii rewolucyi francuzkiej», która była pierwszym dziełem w tym przedmiocie i obiegła całą Europę w licznych tłumaczeniach. Pomimo iż był on znanym i niezmordowanym pracownikiem, imię jego popularnym było z innego jeszcze powodu: jako przyjaciela trzech ludzi o nazwiskach niezwykle głośnych: Berangera, Heinego i Thiersa, tego ostatniego zwłaszcza

od wczesnej młodości aż do samej śmierci. Zmarły był wcieleniem pracy i przyjaźni.

Artystycznym wypadkiem dnia w Paryżu, było wznowienie jednej z najlepszych, przez autora niegdyś nawet uważanej za najlepszą, tragedyi Racine'a: Britannicus, w której występowała pani Paul-Mounet, była śpiewaczka opery. Czy wykonanie było słabsze, czy tradycya gry klasycznej jest już dziś w znacznym upadku, czy też sam ton tych dawniejszych arcydzieł francuzkiej literatury nie harmonizuje już dzisiaj z upodobaniami publiczności przez dziesiątki lat karmionej coraz lżejszą strawą, trudno na to odpowiedzieć, niepodobna jednak zaprzeczyć, że tragedia zupełnie nie miała powodzenia; najprawdopodobniej, że wszystkie trzy wymienione przez nas przyczyny złożyły się razem na ten objaw, z którego zwolennicy wysokiej sztuki scenicznej niezbyt są zadowoleni. Inaczej rzecz się ma w operze, w której także przypomniano sobie jeden z pierwszych utworów Gounod'a, lecz wznowiono go w zupełnie nowem i szerokim opracowaniu. Wprawdzie poważni znawcy i w tym razie nie zostali zachwyceni, utrzymując, że odnowiona «Sapho» zbyt jest rozciągnięta i nie przedstawia wielkich pierwszorzędných zalet, publiczność jednak zachwyca się śpiewem i grą panny Krauss, która w ostatnim akcie z wysokiej skały skacze «na prawdę» w morze, prawda, że za kulisami wygodnie przygotowane, na publiczności jednak, skok ten sprawia wielki efekt. Gdyby dawna Sapho, p. Viardot, była to przeczula, nie kazałaby zapewne swojej osoby zastępować przez manekin, zrzucały ongi niemilosierdzie z tekturowej skały w płócienne morze.

Oprócz tych rzeczy starych, podawanych w ich dawnej formie, lub też jak «Sapho» odgrzewanych z nową przyprawą, co jednak dla przyznanina nie jest najpożądaną potrawą, nie zbywa temu ruchliwemu miastu na ekscentrycznościach, interesujących w danej chwili. Dosyć wspomnieć, że przez pewną angiolkę została wybudowana z ogromnym nakładem świątynia Buddy; tak owa pani rozmiłowała się w poezyi «Lalita Vestary», że zapragnęła pozostać apostołką buddyzmu w Europie. Zbudowanie tej świątyni, wypadło wprawdzie jednocześnie z pojawieniem się słynnego dzieła profesora uniwersytetu leydeńskiego, Kuenena, o «religji powszechnej», uczony ten jednak chociaż oddaje buddyzmowi ogromne pochwały, nie przenosi go jednak po nad chrystyanizm, przyznając temu jedynie wyznaniu pierwszeństwo przed wszystkimi. Inną znowu ekscentrycznością czy żartem, jest gazeta «Journal des Assassins», organ oficjalnych połączonych zabójców. Drukuje się ona na czerwonym papierze koloru krwi i w pierwszym numerze, obok portretu jednego z osławionych zbrojnych, ogłasza otwarcie składki na «pomnik dla Traupmana»!

Stary Dumas, zapytany niegdyś przez młodzieńczego wtedy jeszcze syna, jak się piszą sztuki teatralne, odpowiedział mu: «to rzecz bardzo prosta, trzeba tylko, aby pierwszy akt był jasny, ostatni krótki, inne interesujące». Obecnie ogólną popularnością cieszy się próba swojego rodzaju studyów nad tą kwestyą, urządzona przez p. Dreyfussa. Rozesłał on do wszystkich wybitniejszych autorów dramatycznych listy, z prośbą o krótką odpowiedź, w jaki sposób tworzą oni swoje sztuki. Zestawienie odpowiedzi przedstawia niezwykle interes. Z pomiędzy wszystkich wyróżnia się dowcipem odpowiedź Paillerona, która też wkrótce zyskała sobie rozgłos. Ażeby wyciągnąć filozofję z tej mojej gadaniny — kończy Pailleron — znajdziesz ją w apologu mojego syna, także filozofa, chociaż sam o tem nie wiedział, miał bowiem wtedy lat siedm. Uczyl się on bajek i w końcu zapragnął sam także bajkę napisać. Przyniósł mi ją pewnego dnia. Tytuł jej był: «Osioł i czyżyk». Wiersze były długie, ale za to tylko dwa:

Un jour, le serin chantaît, l'âne lui dit: Comment fais-tu?  
Et l'oiseau répondit: J'ouvre le bec et je fais: Tu! tu! tu!

Osioł więc, to ty — nie gniewaj się proszę — czyżyk, to ja. Gdy śpiewam, otwieram dziób i robię tiu! tiu! Oto wszystko, co mogę ci powiedzieć.

X.

## Z NASZEGO DOROBKU LITERACKIEGO.

### VI.

Dzięki naszej prasie, która ostentacyjnie lubi się popisować swoim obywatelskim stanowiskiem i dążnościami, a postępuję często według logiki zgoła nie obywatelskiej,



nie każdemu wiadomo nawet o tych skromnych zasobach literackich, z jakich mogą korzystać szersze koła naszej publiczności, nie mając bezpośrednich stosunków z ruchem wydawniczym. Wiele np. publikacji, nie pozbawionych interesu i wartości, przemija niepostrzeżenie jedynie dla tego, że prasa peryodyczna nie prowadzi skrupulatnego rachunku wydawniczego.

Rozmaite na to składają się pobudki, ale żadna z nich bodaj nie jest istotnie obywatelską i krytyki nie wytrzymuje. W najlepszym razie jest to tylko wynikiem niedbalstwa redakcyj, nie chcących, czy nie umiejących zdać sobie sprawy z tego, że baczniejsza uwaga na ruch wydawniczy, jeżeli wszędzie oddaje wielkie społeczeństwu usługi, to tem bardziej naszemu, które nie posiada osobnych ku temu organów ani poważnych ani popularnych, jakich jest wiele w piśmiennictwie zagranicznym. Ta buhalteria literacka byłaby niewątpliwie pożądaną, aniżeli starannie i szczegółowo prowadzona kronika różnych koncertów i innych artystycznych popisów, albo też wystawnych ślubów, balów i tym podobnych festynów, które daje prawdziwa lub rzekoma plutokracja, a które nasze pisma codzienne na wyścięgi nietylko notują, ale i szczegółowo opiewają, nie bacząc na to, że każde z nich rości sobie prawo do tytułu organu poważnego. Gdybyż tylko to jedno! Lecz oprócz niezaradności czy niedbalstwa, na którego usprawiedliwienie dałoby się może cokolwiek powiedzieć, działają jeszcze i inne pobudki: urazy osobiste, koteryjność, różnica pojęć i dążeń, a najbardziej zależność od kapitalistów-księgarzy. Dla tych wszystkich względów tu albo owdzie o jednych publikacjach mówi się bardzo wiele, o innych się milczy, jak o grzechu śmiertelnym. Dziennik np. A., zależny od księgarza B., ścisłe zachowuje milczenie o publikacjach księgarza C., pomimo że nie wie, czem zapełnić obszerne swe łamy; ale natomiast głośno otrębuje wszystkie wydawnictwa swojego nakładcy, często nawet takie, które dopiero znajdują się pod prasą, i już je chwali zawczasu. Tak samo postępują i inne pisma, wydawane przez księgarzy-nakładców, i służą w ten sposób nietylko sprawie dobra ogólnego, ile spekulacyom «zasłużonych» firm wydawniczych. Niekiedy spekulacyjna reklama, osłonięta pozorami «artykułu» sprawozdawczego, jest tak wyraźna, a tem samem kompromitująca (jak to się właśnie zdarzyło niedawno jednemu z tygodników ilustrowanych), iż razi nieprzyjemnie służalczą zależnością wobec pozowania na obywatelską powagę i bezstronność.

Te i tym podobne względy i względziki, których do gruntu zgłębiać nie widzę potrzeby, a które jednak obowiązują większość i pism codziennych i tygodniowych, ilustrowanych i nieilustrowanych, sprawiają, że dział sprawozdawczo-literacki, do którego zresztą—i bardzo słusznie—poczuwa się każde pismo, nie prowadzi się w naszym dziennikarstwie ani wszechstronnie ani bezstronnie. Że taki stan rzeczy nie jest bynajmniej pożądanym, przyzna to chyba każdy nieuprzedzony, bo jak kupiec lub przemysłowiec niedaleko zajdzie bez porządku prowadzonej buhalterii, podobnież i społeczeństwo nie wyciągnie należytego pożytku ze swojego piśmiennictwa, jeżeli nie zaniecha obliczać się ze swojemi zasobami umysłowemi, których skarbnicą jest piśmiennictwo. Wprawdzie wszechstronne i wyczerpujące prowadzenie działu sprawozdawczego dla pism tygodniowych albo miesięcznych, jest rzeczą niezmiernie trudną; pisma przecież codzienne, gdyby się nieco ograniczyły w dziale polityki albo nawet wiadomości bieżących, pomiędzy którymi zdarzają się często drobnostki bez znaczenia, znalazłyby dość miejsca do informowania swoich czytelników o wszystkim, co tylko nasze ubogie piśmiennictwo wydaje. Oddałyby one wielką przysługę naszej publiczności, zwłaszcza prowincjonalnej, która czytuje zazwyczaj tylko dzienniki i wskutek tego jeżeli wie co o ruchu wydawniczym, to przedziw z ogłoszeń księgarskich, niż z referatów krytycznych. Możliwy wprawdzie twierdzić,

że nasza inteligencja prowincjonalna, szczególnież zaś wiejska, oprócz politycznych korespondencyj z Paryża, Berlina, Wiednia i t. d., czytaniem bawić się nie lubi, a na kupowanie książek pieniędzy nie ma. Podobno tak jest w istocie, jeżeli sądzić należy z większości; ale nie ona sama winna temu jedynie. Gdyby czytelnicy prowincjonalni np. «Wieku», «Słowa», «Gazety Warszawskiej, Polskiej» i różnych «Kuryerów», miewali częstsze sprawozdania z literatury czy naukowej czy pięknej, nie jeden z nich z pewnością zainteresowałby się tem lub owem; a gdyby nawet poprzestał na odczytaniu porządkowych i sumiennych referatów, mógłby już z tego odnieść korzyść niejaką; przy dobrej zaś woli i chęci miałby dostateczną ilość informacji i wskazówek, na których mu teraz niewątpliwie zbywa.

Te i tym pokrewne wady naszego dziennikarstwa były już niejednokrotnie przy różnych okazjach wytykane, ale bezskutecznie. Śmiaćka, co się odważył *verba veritatis* w ten lub inny sposób wygłosić, oblewano kaskadą patetycznych oburzeń, które go zapewne nie przekonały, ale zmusiły do milczenia, bo chociaż miał przynajmniej w części rację, mógł z krzykliwych replik przekonać się, że podrażnieni żdźbła w swoim oku widzieć nie chcą—i «wszystko tak jak było, tylko się ku starości nieco pochyliło».

Dotknąłem tej kwestyi nie dla tego, że bym się miał spodziewać jakiego rezultatu, ale dla rzucenia promyka światła na te przyczyny naszego ubóstwa literackiego, których dotychczas nie miałem sposobności zaznaczyć. Sposobność ta nastęrcza mi się właśnie, kiedy z kolei rzeczy mam zdać rachunek z tych usiłowań, jakie czynimy dla przyswojenia sobie celniejszych utworów literatury obcej. Mamy ich kilka, ale tylko o jednym spotkać można suche po większej części wzmianki, o innych natomiast świadczy powszechnie... milczenie.

Dwa mianowicie wydawnictwa zostają pod tą «obywatelską» kłatwą: «Biblioteka Mrówki» i «Wydawnictwo dzieł tanich Adama Wiślickiego». Obydwa wydawnictwa, i formatem i ceną zbliżone do biblioteki uniwersalnej Reclama, mają na celu udostępnić dla szerszego ogółu obznajomienie się z utworami własnej i zagranicznej literatury i jako takie powinnyby zasługiwać na uznanie i poparcie, o ile sumiennie wywiązują się z zadania. Tymczasem omyliły się bardzo, kto by sądził, że o tych wydawnictwach prasa nasza czyni bodaj pobieżne wzmianki, a jeżeli to się zdarza niekiedy, to jedynie przypadkiem. A jakież są przyczyny milczenia? Co do «Biblioteki mrówki», to doprawdy trudno zgadnąć; zapewne skutkiem niedbalstwa, albo trzebaby być we Lwowie, gdzie właśnie ona wychodzi, i wiedzieć nieco o tamiecznych stosunkach zakulisowych. Natomiast nie łatwiejszego, jak wytlómaczyć anatamę ciężającą na wydawnictwie dzieł tanich Adama Wiślickiego: p. W., jest redaktorem «Przeg. Tyg.» i wszystko, co nosi jego stempel, zasługuje już przez to samo na zagładę, a przynajmniej na pogardliwe milczenie. Oto świętoszkowata logika, przed której dziwaczną i śmieszoną powagą schyla głowę cała niemal prasa peryodyczna. Można się ze stanowiskiem i zasadami «Przegl.» godzić lub nie godzić, można je pochwalać lub zwalczać, ale czyż na tem ma tracić np. Goethe, Słowacki lub Arystofanes jedynie dla tego, że ich utwory opatrzone zostały firmą wydawniczą «Przegl.»? A może są to nabytki dla literatury niekorzystne, zgubne? może tendecyjnie sfalszowane, i t. d.? Tak czy owak prawdziwy obowiązek obywatelski wymaga traktować tę publikację tak samo, jak się traktuje wydawnictwa firm księgarskich: pochwalić, co pochwały godne, zganić, co zasługuje na nagane, zalecić do nabywania, jeżeli jest pożyteczne, lub też odstąpić, jeżeli nikt z tego żadnej nie odniesie korzyści. To samo stosuje się i do naukowych wydawnictw «Przegl.» które są dość liczne, bo redakcyja wielką okazuje ruchliwość i puszcza w obieg rzeczy niemało, więcej może stosunkowo, niż nie jeden księgarz. Czyż wszystkie te wydawnictwa są bez wyjątku nic zgoła nie

warte, szkodliwe? Sądzę, że nawet krańcowy wstecznik nie jednoby pochwalił, a te same pisma, które milczą zawzięcie, wysadzająby się na pochwały, gdyby do ich wydania przyłożył ręki kto inny, coby miał wpływ na redakcyje.

Lecz jakież jest cel podobnej taktyki. Nie wiem. Najprędzej chyba chęć podkopania podstaw materialnych samego «Przegl.». Byłoby to niedorzecznością, bezskutecznym wysiłkiem. Nie wiem wprawdzie, jak p. W. na swoich przedsiębiorstwach wydawniczych wychodzi, nie może mnie to nawet interesować; wiadomo to jednak każdemu, że ma on szerokie koło czytelników i że mniej zapewne utyskuje na brak prenumeratorów, niż niejedno czasopismo «obywatelskie». Pomimo więc najściślej milczenia w naszym dziennikarstwie, publikacye jego rozchodzą się i rozchodzą się będą. A gdyby się nawet nie rozchodziły, to w każdym razie stanowią one nie poślednią część naszą zasobów wydawniczych i jako takie do obrachunku wchodzić powinny.

Obliczmy się tedy z tem, co nam przyniosły dotychczasowe tomy wydawnictwa dzieł tanich, a zwłaszcza, jakimi przekładami przyłożyło się ono do rozpowszechnienia utworów obcych poetów.

Większość opublikowanych dotychczas tomików (każdy po 12 kop.) zawiera przekłady z różnych poetów, po większej części współczesnych, a przynajmniej niedawno zmarłych. Są to przekłady utworów Heinego, Börnego, Musseta, Petöfięgo, Turgieniewa, Karoliny Świetli, Marka Twaina i innych. Z dawniejszych ukazały się pojedyncze utwory Szekspira (Zimowa powieść, Otello) La Rochefoucauld'a (Maksymy), Goethego (Cierpienia Wertera), Jana Pawła Rychtera (Hesperus), Prevost'a (Manon Lescaut) i Arystofanesa (Rycerze), a nadto mają się wkrótce ukazać Nibelunghi. Jak widać, wydawnictwo jest dość urozmaicone i zgodnie z zapowiedzianym programem obejmuje różne czasy i narody. Rzecz tedy przynajmniej z pozorów napowiada się bardzo obiecująco i tylko żalować należy, że postępuje bardzo powolnie. Jakaż jest jednak wartość samych przekładów, i o ile mogą się one przyczynić do rozpowszechnienia znajomości literatury?

Zanim na to pytanie odpowiem, uważam za potrzebne zrobić kilka uwag o całym wydawnictwie w ogólności. Jest ono ekonomiczne, to prawda; pomimo drobnego druku i cienkiego papieru, książeczki wyglądają dość czysto i dają się czytać bez tudu; za 12 kop. trudno może o coś lepszego pod względem zewnętrznym: biblioteka Reclama nie lepszego używa papieru, chociaż ma odbyć bez porównania większy. Ale biblioteka Reclama ma jedną bardzo ważną zaletę, o którą p. W. się nie stara: oto każdy utwór poprzedza ona wstępem, dłuższym lub krótszym, stosownie do okoliczności, a raczej do uznania tłómacza, który podaje w nich treściwe wiadomości biograficzne i inne wskazówki niezbędnie potrzebne do zrozumienia utworu. Wydawnictwo dzieł tanich potrzeby tej z małemi wyjątkami nie uwzględnia, z wielką szkodą dla czytelnika, który nie posiadając klucza do zrozumienia utworu, musi i rad nie rad zachować się względem niego obojętnie. Nie dosyć na tem: jeżeli publikacya ma oddać istotne usługi, to powinna i sam tekst liczniejzemi uzupełniać komentarzami. Zarówno wstępy jak i treściwe komentarze nakładu przysporzą niewiele, ale czytelnik zyska bardzo wiele. Przesadna ekonomja, chociażby nawet z oszczędzeniem kilku groszy czytelnika, paraliżuje nieraz cel główny i nie pozwala wydawnictwu osiągnąć go w zupełności. Na tę właśnie okoliczność powinien zwrócić wydawca uwagę i w dalszym ciągu swej publikacyi nie skąpić uwag i komentarzy, jeżeli ma zamiar wywiązać się z zadania należycie. O ileż zrozumialszym byłby na przykład Heine, gdyby jego Księga pieśni była zaopatrzona choć w krótkie uwagi i wskazówki! Trudno bowiem wymagać od zwykłego czytelnika, nie obznajmionego dokładnie z życiem poety, ażeby czytając jego pieśni, miał sam sobie wyszukiwać wskazó-



wek, bo i gdzie je znajdzie? Druga okoliczność, acz mniejszej wagi, zawsze przecież dla publikacji niekorzystna, to brak starannej korekty. Błędów drukarskich jest sporo, a chociaż większość jest takich, co myśli nie zmieniają, ale zdarzają się i takie, które zmieniają myśl poety i utrudniają zrozumienie.

Co się zaś tyczy wartości samych przekładów, to biorąc ogólnie, można o nich powiedzieć, że z małymi wyjątkami nie są one ani gorsze ani lepsze od tych, jakie się zwykle w naszej literaturze dzisiejszej spotykają. Niektóre są liche, co tem bardziej zadziwia, że bywają to zazwyczaj tłumaczenia utworów prozaicznych. Wykroczenia przeciw poprawności stylu są bardzo liczne np. w «Dziwnej historii Piotra Schlemihla» A. Chamisso, gdzie znajdują się zwroty bardzo niepoprawne; wyrażenia takie, jak np. «dokładnie określiłem mu tego człowieka, który miał w swym ręku skarb, bez którego życie byłoby mi niemiłym», albo wykroczenia przeciw gramatyce («Ach! cóż bym nie ofiarował!») spotykają się prawie na każdej karcie. Brakiem artystycznego wdzięku grzeszy tłumaczenie «Obrazów z podróży» Heinego, a pochodzi to ztąd, że tłumacz niewolniczo trzymał się tekstu i wpadał często w szorstką zawilosc. Zwroty bowiem takie, jak np.: «górnicy ze swemi latarkami wznosili się powoli pod górę, pozdrawiając nas swem «Szczęść Boże!» i z podobną z naszej strony odpowiedzią nas wymijali», albo: «Twarz jej podobną była do palimpsestu, na którym z pod świeżo skreślonego czarnem mniszem pismem tekstu którego z ojców kościoła, przebijają przez pół zatarte miłosne wiersze starogreckiego poety» — nie należą bynajmniej do poprawnych i w przekładach utworów poetyckich, chociażby pisanych prozą, nie uchodzą.

Bywają jednak przekłady i wcale udatne. Wogóle tłumaczenia wierszem wypadły znacznie lepiej, niż prozą. Wprawdzie tu i owdzie znać rymy naciągane, ale gdzież to się nie zdarza! Szczególniej przecież wiele rażących usterek rymotwórczych, pomimo znacznej płynności, popełnił bezimienny tłumacz «Ludwisi» A. Musseta. Rymowanie takie, jak np.

O, nie! ja znam się na grzeczności dla dam...  
Kiedym w nowem ubraniu, to nigdy nie siadam,  
albo:

Jak tylko się dowiedział, żeś w Paryżu i że  
Jest ci tu dobrze bardzo, że porastasz w pierze  
i wiele innych tym podobnych w dobrem tłumaczeniu pod żadnym pozorem znajdować się nie powinny.

Za to poezye Heinego (Księga pieśni, Melodye hebrajskie), Wybór poezyj Petöfiego, Arystofanesa «Rycerze» zostały przełożone bardzo dobrze, i chcąc tłumaczom wytykać drobne usterki, trzeba by ich prace przesiewać bardzo skrupulatnie. Powiem nawet, że przekłady z Heinego, dokonane przez Mieszka-Maliskiewiczza, są niewątpliwie w naszej literaturze przynajmniej względnie najlepsze. Nie godzi się także pominąć milczeniem sumiennego i umiejętnego przekładu «Rycerzów» Arystofanesa. Tłumacz (F. Konarski), pomimo wielkich trudności, jakich obficie następuje każda komedia ateńskiego poety, z bogactwem naszą literaturę przekładem nietylko bardzo wernym, ale i płynnym, poprawnym. Lepszy on jest w każdym razie niż przekład Szujskiego, już chociażby dla tego, że nie jest dowolny, a liczne przypiski, bez których wieleby tracił na zrozumiałości, czynią go nawet bardzo pożytecznym.

Nie mogę tu o każdym przekładzie rozpisywać się z osobna: są to bowiem publikacje z lat poprzednich (poczynając od r. 1879) i należą do rubryki wydawnictw bieżących tylko pośrednio. Ocena szczegółowa byłaby poniekąd spóźniona, a prócz tego zajęłaby miejsca zbyt wiele. Zauważę tylko, że w samym wyborze nie wszystko uznałbym za właściwe i potrzebne. Że wydawca oddaje pierwszeństwo literaturze współczesnej, nic przeciw temu mieć nie można. Sądzę jednakże, że utwory beletrystyczne mniej są pożądane, bo jeżeli co, to powieści

tłumaczymy obficie. Utwory więc Erckmann-Chatrjana (Pani Teresa, Historia rekruta z 1813 r.), można było pominąć, a przynajmniej odłożyć na później, a tymczasem postarać się o przekłady utworów donioślejszej wartości. Nie byłoby w tem nic zbyt technicznego, gdyby publikacja postępowała szybko; że jednak dotychczas w pięcioletnim przeciągu czasu wyszło zaledwie 58 tomików, powieść tedy współczesna nie powinna być wejść do wydawnictwa. Wyjątek pod tym względem powinny stanowić utwory pobratymczych narodów, bo z nimi prawie się zupełnie nie znamy. Pan W. w swoim «Wydawnictwie dzieł tanich» potrzebę tę dostatecznie uwzględnił. Zwłaszcza współczesna literatura czeska zaczyna zajmować w niem miejsce wydatne. Powieści Karoliny Swietli (Powieści wierskie, Z rodzinnej kroniki) oraz Drahomira, tragedya Jarosława Vrehlickiego, przełożona wierszem białym przez Miryama, należą do bardzo pożądanych nabytków, za co i tłumaczom i wydawcy należy się szczerze uznanie.

P. Sawa.

## BRACISZEK ZAKONNY

przez

Hugona le Roux.

(Dokończenie).

### IV.

Po upływie tygodnia rekolekcyj, wrócił do swych chorych. Pokój akademika zmieniono na pracownię malarską. Za pomocą perkalowych firanek zmodyfikowano światło stosownie do potrzeby — i Karol, przekonany, że się ma lepiej, malował wesoło.

Gotowa na każde skinienie matka służyła za model. Pod świeżem wrażeniem niepokojącego ją zawsze opukiwania, zasiadała w fotelu wyplatany i zwracając ku synowi zamglone lżą oczy pytała z uśmiechem, na którego widok krajało się serce:

— Czy tak dobrze?

Skupione światło bardziej jeszcze uwydatniało zmarszczki jej twarzy, rozszerzało przedział włosów, już przerzedzonych, zaczesanych gładko, zwiniętych w ślimak, na tył głowy. Karol śmiało kreślił kontur. Po za nim, Tyburcy, nastawiał ucha i zasunawszy ręce w rękawy, przypatrywał się głowie, wychylającej się z płótna; a gdy oczy jego podniosły się czasem na oryginał, doświadczał szalonej chęci przytulenia się do tej piersi macierzyńskiej i wyplakania na niej swej skargi: «I ja także jestem bardzo nieszczęśliwy.» Posiedzenia były zwykle niedługie, bo siły suchotnika zmniejszały się z dnia na dzień. Chudość jego stała się przerażającą; któregoś poranka nie mógł już wstać z łóżka. Wymagania i kaprysy wróciły. Nie chciał zażywać żadnego lekarstwa, i odwrócony do ściany uparcie czytał romanse. Pewnego wieczora był więcej rozdrażniony niż zwykle; nie mając siły utrzymać książki w ręku, rzucił ją i zaczął płakać. Matka nie zniechęcona wielokrotnymi odmowami, zapytała nieśmiało: «Możebym ci poczytała dalej, Karolku?... W tem miejscu?...» I zaczęła: «Wchodząc do alkowy kawaler był zdumiony nieporządkiem...» Chory znał dobrze ten głos jednotonny, który zmieniał w zwyczajny śpiew kościelny wszystko co czytała. Głos ten budził w jego sercu wspomnienia dzieciństwa, otwarzał w myśli obraz całej przeszłości. Oto mały skład bieliny w Yretot, łokieć drewniany zawieszony nad łóżkiem, trzy stosy zielonych kartonów i białe czepek w wystawie okna. Matka tymczasem czytała dalej u stóp chorego skandaliczne przygodki kawalera de Faublas. Karol spojrział na nią i na twarz wybiły mu rumieńce.

— O mamó! — zawołał. Jakim ja był zły dla ciebie! Porzuc tę szkaradną książkę i czytaj mi, co sama zechcesz!

Oddawna już wyczekiwała tej chwili, pełna trwogi, żeby nie umarł «w swych parzykach pojęciach» bez modlitwy. Ucałowała go czule, wydstała z koszyka «Oficjum Matki Bożkiej» i do wieczora czytała swe ulubione ustępy, u wezłowania chorego. Nazajutrz rano wchodząc do pokoju Tyburcy spostrzegł, że wszystko było skończone. Karol leżał na wznak z odsłoniętymi zębami, z gałązką bukszpanu w poślódkich rękach. Dwie gromnice zapalone walczyły z blaskiem jutrzeńki. Brat Rafael sprzątał w pokoju. Była i matka. Po nocy we łzach, dzień teraz cały sam na sam spędzić miała ze zmarłym. Chciałaby pozostać i na noc następną, lecz reguła klasztoru nie dozwalała na to, i musiała biedaczka wrócić do swej oberży, ustę-

pując miejsca Tyburcemu. Noc wydała się nieskończenie długą braciszkwowi. Przebiegały go dreszcze za każdym uderzeniem dzwonków elektrycznych, które wzywały do zmiany braci, czuwających przy zmarłych. Chwilami zdawało mu się, że dostrzega ruch jakiś pod całunem. Zbliżywszy świecę do twarzy nieboszczyka zauważył, że linja nosa przybrała kształt orli, a broda jakby odrosła. Nad ranem matka przyniosła gabkę i prześcieradło. Brat Rafael towarzyszył jej. Gdy się pochylała, by ucałować twarz zmarłego:

— Pani ma dwie godziny przed sobą — rzekł mnich łagodnie i wyszedł wraz z Tyburcym, którego potrzebował w aptece.

Po powrocie z emętacza kobieta wstąpiła pożegnać pokój syna i zabrać rzecezy. Gorliwość brata Rafaela uprzedziła ją: stalugi i płótna stały już w galerii oparte o ścianę. Rzuciła ostatnie spojrzenie w głąb pokoju, przez drzwi otwarte. Na łóżku nie było już materaców, franki zmieniono, puste flaszczyki znikły z komody, a okno szeroko otwarte odsłaniało zakątek alei, w której przechadzał się jeden z konwalescentów. Nie zostawało już nic z jej syna. Odeszła. W chwili gdy zstępowała po wielkich, jasnych schodach, głos Tyburcego zawołał na nią z góry:

— Pani zapomniała książkę!

Podniosła oczy.

Pochylony przez poręcz, podawał jej «Oficjum Matki Bożkiej». Zawahała się chwilę; — Weź ją sobie, kochany bracie, na pamiątkę po nim! wyrzekła.

Tyburcy pobiegł do okna, by ją jeszcze pożegnać, lecz nie spostrzegła go; przeszła okryta swym welonem krepowym, przyciskając swój worek do piersi.

### V.

Tyburcy spojrział na książkę machinalnie. Był to ołtarzyk w staroświeckiej oprawie, z zaściankami od częstego używania rogami. Móle podziurawiły marmurkowane okładki i niebieskie litery tytułu. Wewnątrz książki były obrazki, opiewające chwałę Dziewicy Maryi. Naprzód Niepokalane poczęcie, hold trzech króli, ucieczka do Egiptu, święty Józef w kapeluszu słomkowym okładał osiołka pokornie opuszczającego uszy. Dalej był wizerunek Maryi na Kalwaryi, a ostatni wyobrażał Wniebowzięcie między Ojcem i Synem i z gołąbkami u góry. Tyburcy nie mógł się napatrzeć na Matkę Bolesną. Znajdował ją zupełnie podobną do matki Karola: taż głowa osłonięta welonem, taż ręka przycisnięta do serca, też oczy ku niebu wzniesione. Przeczytał napis okalający obrazek: *O! quam tristis et afflicta!*... i płakał, chociaż znaczenia nie rozumiał dokładnie. Obecnie, gdy młody ten człowiek umarł, a jego matka odeszła, życie wydało mu się bardzo pustem. Czuł, że już ani modlitwy ani upomnienia nie pomogą i wsparty na oknie patrzył na drżenie gałęzi wiatrem muskanych.... Nagle szelest drzwi zamykanych wrócił go do przytomności. Co ma uczynić z otrzymanym podarkiem? Dyscyplina zakonna ś-g-o Jana jest nader surową: bracia szpitalni nie mają własności. A jednak Tyburcy nie mógł się pogodzić z myślą rozstania się z jedyną pamiątką. Wezwano go do chorych; wsunął książkę do kaptura i poszedł nie nie postanowiwszy.

Od tego dnia życie stało się mu nie do zniesienia. Od fatalnej chwili, w której przerzucił poraz pierwszy ołtarzyk, nie otworzył go więcej. Pragnął dobrowolną tą pokutą zmniejszyć swą winę, rozbroić Pana Boga. Wieczorami, gdy wracał do celi, wydstawał książkę z kaptura; potem, nie spojrzawszy nawet na nią, chował pod poduszkę. Miewał sny teraz, budził się nagle, zrywał się, gorączkowo przetrząsał pościel, okrywał się chłodnym potem, gdy nie od razu ręka jego trafiła na znaną oprawę. Zaczął się bać zabierać książkę ze sobą; ukrywał ją w sieniaku i zgorączkowany z zeszytymi nogami, szedł zmienić czuwających, lub utworzyć okienice. We dnie tak bywał zajęty, że nie miał chwili do odwiedzenia swej kryjówki, zwłaszcza, że reguła wzbrania wchodzenia do celi bez pozwolenia, a brat Rafael był czujnym stróżem porządku. Tyburcy spędził tak tydzień w ciągłym niepokoju, roztrągniony do tego stopnia, że zapomniał o godzinach dawania lekarstw, zaniedbał czyszczenia świeczników, mieszał flaszczyki. Wreszcie, nie mogąc dłużej wytrzymać, ośmielił się nosić książkę przy sobie, na piersi, gdzie ją podtrzymywał pas skórzany. Wuchwałstwo było źródłem nowych udręka-plicy, w refektarzu, na konsult. stał ze spuszczeniemi oczami i rozpaloną twarzą, czuł na sobie spojrzenia otaczających, pełne podejrzeń. Jego zaniepokojona wyobraźnia tworzyła dziwaczne okoliczności, które miały wydać jego zbrodnię i wstydem go okryć. Opanowały go trwogi dziecinne. Pewnego dnia, w czasie burzy, schował się pod łóżko, obawiając się, żeby



Bóg nie cisnął w niego piorunem. W kilka dni potem odmieniając kwiaty na ołtarzu Maryi, upuścił wazon na stopniach: była to przestroga niebios! Noc spędził we łzach; zasnął ledwie nad ranem, uczyniwszy mocne postanowienie wyznania wszystkiego przed bratem Rafaelem. Nazajutrz zabrakło mu odwagi. Tak, godzina sumienia minęła. Nie przemówiło już więcej. Obłęd jego wzrósł do tego stopnia, że zaczął błagać Matkę Bożką, by ukryła jego winę. Co rano przed północą do chóru, szeptał, na klęczkach, pobożnie zwrócony w stronę jutrzeńki:

— Matko Bozka, spraw, by brat Rafael nie odkrył niczego!

I wstawał spokojniejszy, nie domyślając się nawet, by się miał dopuścić jakiego świętokradstwa. Pokrzepiony bożkiem tem współnictwem, cieszył się ukojony owocem swego nieposłuszeństwa. Gdy pewnym był, że jest sam, uchylał szkaplerza i przerzucał swój ołtarzyk, drząc i rumieniając się za każdym szelestem. Nie było już ani zgryzot sumienia, ani skrupułów! lecz używanie samotne, zawsze dostępne, zakątek przewrotności, uprawiany z rozkoszą, niby ulubiony ogród. Gdy wyszczył do dna radość posiadania tajemnego, mózg jego już świadomy rozkoszy, zapragnął radości wykwińskiej. Doznał wtedy żądzy zwiększenia szczęścia przez uczynienie go jawnem. Zapomniał się do tego stopnia, że książkę pokazał nowicyuszom; tracąc wszelką miarę, jął ją następnie rozkładać na swym pulpicie w czasie niecierpkości. Doszedł w końcu do tej szalonej nieostrożności, że zostawił niekiedy ołtarzyk otwartym na łóżku, gdy schodził na podwórze po wodę.

## VI.

Pewnego wieczora, gdy wracał z dzbankiem, spotkał na wschodach brata Rafaela. Mnich spojrział na niego jakimś wzrokiem dziwnym i przeszedł, nie odpowiedziawszy na ukłon. Podejrzanie przemknęło Tyburcemu przez głowę. Postawił dzban na pierwszym oknie, jednym susem przebiegł ostatnie stopnie i pobiegł do celi. Drzwi były otwarte. Książka znikła. W pierwszej chwili siły go opuściły; czas jakiś stał skamieniały, nie myśląc, nie widząc nic dookoła. Fala krwi rzuciła mu się potem do głowy, i Tyburcy, jak opętany, lotem strzelał pobiegł do apteki. Brat Rafael stał pochylony nad płonącym piecem.

— Okradłeś mię! gdzie moja książka? wrzasnął Tyburcy ochryplym głosem.

Wydęte resztki spalenizny unosiły się nad ogniskiem, poruszone nagłym przeciągiem powietrza przy otwarciu drzwi.

— Tam! rzekł brat aptekarz, wskazując na piecyk.

Tyburcemu poczerwieniało w oczach. Po skroniach tętnice biły go młotami. Zatoczył wzrokiem. Tuż na stole nóż leżał. Braciszek sięgnął po niego ręką. Stary mnich ani się poruszył. W tej chwili zadzwoniono na anioł pański:

— Ave Maria! rzekł brat Rafael, pochylając się.

Łkanie wyrwało się z piersi Tyburcego.

— O mój Boże! — I zemdlął.

Gdy wrócił do przytomności, spostrzegł, że go przyniesiono do refektarza. Przeor, brat Rafael i kapelan byli przy nim. Kapelan wziął go za rękę i zapytał łagodnie, czy żałuje swej winy.

— Nie, odparł Tyburcy, chcę wyjść ztąd!

— Jesteś wolny, moje dziecię, i niech ci Bóg przebaczy, jak my przebaczymy!

Wówczas jeden z braci przyniósł suknie świeckie. Winowajca ubrał się niezręcznie a szybko, i wyszedł.

Dzisiaj, brat Tyburcy jest kontrolerem przy omnibusach na linii Odeonu. Zapucił faworyty. Mieszka sam.

## WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,

w Warszawie, Szpitalna, 6.

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupełna tajemnica zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:

J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowozielnia, 36), K. Dobrski w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), J. Gutwein w chorob. chirurg. (Plac Grzybowski, 10), A. Thieme w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (196-12-2)

przejeżdżającym do Kijowa i pragnącym oszczędzić się od wyzyskiwania drogich noclegów, rekomenduje dom p. Fr. Czarneckiego (sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurysdykcji, szkół etc. (centr. miasta). Pokoje elegancko umeblowane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzeczna usługa, elektryczne dzwonki, samowar, bielizna, szwajcar, kucharz, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie i dziennie. Jan Studziński. (69-24-5)



W Antoninach gub. wołyńskiej powiatu zasławskiego w odległości 50 w. od stacyi Szepetówka kijowsko-brzeskiej i 35 w. od stacyi Czarny-Ostrów odesko wołyńskiej żelaznej drogi, odbędzie się w dniu 6 (18) maja 1884 r. o godzinie 11 zrana, roczna sprzedaż nadliczbowych koni, czystej krwi arabskiej, ogierów, kobył i młodzięzy w ilości do 30 sztuk, ze stada imienia J. W. Księcia Romana Eustach. Sanguszko, własności J. W. Hrabiego Józefa Potockiego. Dla dojechania do Antonin powozy oczekiwane będą na powyższych stacyach. Konie opatrzyć można dniem przed licytacją. Nabywcy płacą od zalicytowanej ceny trzy procenta dla służby stajennej. Bliższych Szczegółów na żądanie udziela Leon Brzeziński zarządzający stadem przez Szepetówkę, gdzie poczta i telegramy. (201-2-2)

2500 RAZY POWIĘKSZAJĄCY

## MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychin i t. p. Z lupą, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Świat Nr. 59.** (183-6-1)

## ZAKŁAD LECZNICZY

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ordyn. szpit. Kalinkińskiego dla chorób wenerycznych, naskórnych, organów płciowych i kanału moczowego. Wielka Sadowa (Bolszaja Sadowaja) 75, m. 2. Ambulatorium otwarte codz. od g. 11 rano do 1 pop. i od 5—7 wiecz. (102-12-7)

Kantor Nauczycielski  
ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-13)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI I S<sup>ka</sup>

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwińnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (64-52-29)

## DOKTOR JOCHELSON.

Wozniesiński prosp. dom Kitnera 23, m. Sekretne, piersiowe i kobiece choroby. Przyjmuje codziennie od 6 do 12 rano i od 6 do 8 wieczorem. (21-52-13)

## САПОНАТЬ.

Мыло въ кускахъ и порошокъ для стирки бѣлья, цвѣтныхъ матерій холодною (комнатной) водою, безъ кипяченія. Стирка обходится вдвое дешевле. Продается въ главномъ складѣ Сапонать, Коломенская ул., д. 31; у гг. Штоль и Шмидтъ, въ Рус. Обш. и почти во всехъ губ. город. Приглашаютъ агентовъ. (205-8-3)

## INSTYTUT LECZNICZY

D-ra Brodowskiego

(przy zbiegu ulicy Oboźnej i Sewerynowo)

przyjmuje chorych na stałe, (pensjonarzy) z rozmaitymi chorobami, od 3 rubli dziennie i przychodzących, kwalifikujących się do kuracyi wodą, ścieśnionem powietrzem, elektrycznością i inhalacyami. (207-6-3)

FABRYKA MASZYN i ODLEWÓW

## A. WIEGZOREK

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obsypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Polusze, Maszyny dla fabryki sukna i mielenia kości, dla gorzelnii i młynów, Turbiny, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-33)

BIBLIOTEKA matematyczno-fizyczna, wydawana pod redakcją M. A. Baranieckiego z zapomogi kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego. Serya I tom I. Początki arytmetyki M. Berkmana, kop. 65, ser. I, tomy I i II. Wiadomości początkowe z fizyki S. Kramsztyka k. 30 i k. 45, ser. III, tom I. Arytmetyka kurs teoret. A. Baranieckiego, rs. 1 k. 70, ser. IV, tom. IV. Geometria analityczna W. Zajączkowskiego rs. 3. (122-10-8)

## DOŁOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

FABRYKA i SKŁAD GŁÓWNY

u wynalazcy, apteka

## W. KARPINSKIEGO

ulica Elektoralna, № 35, w Warszawie.

Cena puszki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 50. (209-10-3)

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.

## „DWÓR WIEJSKI”

Czasopismo ilustrow. wychodz. 3 razy w mies.

Poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, w ogóle gospodarstwu domowemu, wielorakim gałęziom przemysłu wiejskiego i wszelkiemu postępowi gospodarczemu.

Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3.

Adres Redakcyi: Ulica Nowy-Świat, № 24, w Warszawie. (230-2-2)

## Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcją:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebońskiego i W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CE-NA: zes. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.—Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.

Administracja Słownika i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-7)

## Rajchman i Frenkler

Ogłoszenia do wszyst-

kich dzienników po ce-

nach redakcyjnych.

Warszawa, Senatorska 18.

(200-20-3)

## Polski Magazyn Obuwia

ŻABIŁOWICZA

mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-9)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny z. 6. (100)



# Petersbursko-Moskiewski BANK HANDLOWY

ul. Galernaja, № 3.

Zarząd uwiadamia niniejszem, że Bank płacić będzie na przyszłość do nowego ogłoszenia:

Na rachunek bieżący zwykły . . . . . 3%  
 » » » umówiony . . . . . 4%  
 Od zakładów do czasu zażądania . . . . . 4%  
 » » terminowych na 6 miesięcy 5%  
 » » » » rok i więc. 6%

Pobierać będzie:  
 Od dyskonta weksli z terminem do 9 mies. od 7%—9%.

Od pożyczek na zastaw procentowych papierów od 7%—8½%.

Komisowe przy kupnie i sprzedaży papierów 1/8%.

Bank wydaje przekazy i akredytywy do wszystkich miejscowości zagranicznych. (253 2-1)

**Panna służąca**, polka, poszukuje miejsca, może szyć albo opiekować się dziećmi. Stremiana ul., № 19, m. 20. (247-1)

**Wykształcona panna** polka, szuka miejsca nauczycielki na wyjazd, lub towarzyszką w podróży zagranicę; posiada muzykę. Listownie: Troickij per., № 3, m. 31. (252 2-1)

## MEBLE DLA LETNICH MIESZKAN.

Krzesła tuzin. . . . . od rs. 7 k. —  
 Folele, sztuka . . . . . » » 3 » 50  
 Stoły . . . . . » » 3 » 50  
 Kanapy . . . . . » » 10 » —  
 Kozetki . . . . . » » 8 i 16 » —  
 Wózki dla dzieci . . . . . » » 10 » —  
 Kosze podróżne dł. 1 arsz. . . . . » » 1 » 50  
 Story, żaluzje, parawany.

Wyroby trzećcinowe.  
 Wozniesieński prospekt, № 21.  
 Newski pr., № 49. (233-1)

## Wady naszych Sądów

przez  
**E. JANKOWSKIEGO**  
 Redaktora Ogrodnika Polskiego  
 Wilno 1881, k. 30, (123-10-7)

do nabycia we wszystkich księgarniach  
**Składy główne:** w Wilnie u J. ZAWADZKIEGO  
 w Warszawie u GEBETHNERA i WOLFFA.

## TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 16 ZAWIERA:

Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lubowskiego. — Pogadanka, p. Quis'a. — Ideały kobiece dwóch poetów, napisał Adam Bełcikowski. — Obrazy z pobrzeży Niemna. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Korespondencya ze Lwowa. — Z panoramy biedaków, p. Fr. Waliszewskiego. — Kronika polityczna. — Złote listki. — Notatki literackie. (Krwawy dorobek. — Listy Juliusza Słowackiego. — Zajazd o Cześnikówne). — Nekrologja. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Statystyka. — Różne). — Odpowiedzi redakcyi. — Zadanie szachowe. — Zadanie konikowe. — **Ryciny:** Nad herbarzem. Rysował Fałat. — Posąg Mojżesza. — Ulica szeroka w Warszawie. Rysował A. Gierymski. — Skończona partya — **Dodatek:** Eros. Powieść G. Verga. — Eugenjusz Sue. Ze wspomnień Ernesta Legouve'go.

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorowie otrzymają w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obrazu mistrza Józefa Brandta «Towarzysze pancerni».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; na prowincyi z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1790  
 HANDEL WIN, HERBATY, TOWARÓW KOLONJALNYCH I DELIKATESÓW

# STEFANA DOBRZYCZA & C<sup>o</sup>

DOSTAWCÓW DWORU J. C. K. M.

Senatorska № 1 — Krakowskie Przedm. № 93, w Warszawie

po usunięciu niedołożonej i szkodliwej administracyi, zaopatrzonej na nowo w zapasy wszelkich najlepszych towarów, poleca takowe po cenach możliwie niskich.

(208-3-3)

5 godzin od Warsz. 1 g. od Lublina, 4 w. odst. d. ż. Nadwiślańskiej  
**NAŁĘCZÓW**  
 SEZON OD 15 MAJA.

Zakład wytwornie urządzonej w zdrowej i malowniczej miejscowości, wykwinne salony do zabaw i przyjęcia gości, około 150 wygodnie urządzonych pokojów mieszkalnych dla internów, kuchnia dyetetyczna.

Środki lecznicze następujące: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny) specjalnie urządzonej. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowinowych Nałęczowskich, tudzież igliwowych i wszelkich mineralnych sztucznych. 3) Źródła żelaziste Nałęczowskie oraz wszelkie wody mineralne naturalne i sztuczne. 4) Kumys, mleko, serwatka. 5) Elektryczność, gimnastyka.

Nałęczów jest wskazanym we wszelkich chorobach chronicznych, głównie zaś w cierpieniach nerwowych i żołądko-kiszkowych, w katarach dróg oddechowych, wycieńczeniu, niedokrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d.

Lekarze: Dyrektor Zakładu A. Fabian. Konsultanci sezonowi: K. Chmielewski, F. Nowicki, A. Sokołowski. (236-12-1)

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 rs. do 15 czerwca i po 15 września, ceny niższe. Bliższych objaśn. udziela Administracya Zakładu.

Marymoncki Lesniczy-Geometra, urządza Lasy na kwartały, poręby z przemiarem, planami, księgi taksacyjnymi, kultura. Przyjmuje posadę Głównego Lesniczego u jednego lub kilku zbiorowców właścicieli lasów. Wiadomości: Petersburg, Puszkina, № 13, m. 15, u adwokata W. Dobronokiego od 5 do 8 po południu. (227-3-2)

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

**Farby Olejne**

we wszystkich kolorach.

**Massy Woskowe**

i zaprawy do podłóg.

**Lakiery Powozowe**

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE  
 ELEKTORALNA 33.

(166-10-5)

## MAJATEK

w powiecie Maryampolskim nad samym Niemnem, dwie mile od Kowna, około 23 włók, z dobrymi budowlami i zasiewami, jest do sprzedania zaraz na bardzo dogodnych warunkach. Wiadomość u Adwokata Smoleńskiego w Suwałkach. (225-2-2)

**Polak** z Litwy przyjezdny, trzeźwy, akuratywny, poszukuje miejsca lokaja lub szwajcara. Petersburg, W. Sadowa, № 67—120, m. 25. (229-2-2)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

## Antoniego Golcza

w Elizawetgradzie i Hołcie

dawniej „Prądzyński, Trylski i S-ka”

CHERSONSKIEJ GUBERNI.

Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Składzie maszyn i narzędzi, w zakres rolnictwa i młynarstwa wchodzących. (251-0-0)



## PLUGI R. SACKA

ORYGINALNE

Samochody i wieloskobowe

poleca

ALFRED GRODZKI

w Warszawie

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

(32-12-11)



## Gubernia Kielecka **BUSKO** Powiat Stopnicki

Zdroje solno-siarczane, sól Glauberska, jod i brom zawierające.

### KAPIELE z WODY MINERALNEJ i z MUŁU MINERALNEGO.

Wody mineralne naturalne zamiejskowe wydają się w Zakładzie na zamówienie.  
Sezon trwa od 8 (20) Maja do 8 (20) Września.

Zdroje buskie są skuteczne: w zółzach, reumatyzmie, podagrze, w nerwobólach i porażeniach. — W przymiocie (syphilis), w wysiękach pozapalnych, w cierpieniach kości, w pełnokrwistości brzusznej, w hemoroidach, w chronicznych zapaleniach macicy, w chorobach skórnych zadawnionych, w owrzodzeniach i ranach zastarzałych, w zatruciach metalicznych etc.

O mieszkaniu w Zakładzie kąpiel. należy się zgłaszać do administr. Zakładu. Telegr. i poczta w miejscu. Gazety, wypożyczalnia książek, fortepian, orkiestra 2 razy dziennie, wieczory tańczące we czwartki i niedziele, teatr, park obszerny przy Zakładzie, restauracya w Zakładzie kąpielowym. Opłaty: wpis od dorosłych osób rs. 5, od dzieci do lat 12 rs. 3, od gości nieleczących się po rs. 2 od osoby. Kąpiel z wody mineralnej kop. 50. Dzieci kąpiące się w wannach dzieciennych płacą kop. 35. Kąpiel mułowa rs. 1 k. 15. Parowa kop. 60, natrysk kop. 20. (237 6-1)

## Nakładem Księgarni i Składu Nut pod firmą JÓZEFA ZAWADZKIEGO W WILNIE

wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło p. t.:

### „OGRODY POŁNOCNE”

(144-9-7)

JÓZEFA STRUMIŁŁY.

Wydanie siódme przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego b. profesora botaniki i ogrodnictwa wyższej kraj. szk. roln. w Dublinach 3 t. Wilno 1883, rs. 4.

Tom I zawierający: **SADOWNICTWO** (oddzielnie) . . . . . rs. 1 kop. 50  
II „ **OGRÓD WARZYWNY** oraz rośliny lekarskie . . . . . 1 „ 50  
III „ **OGRÓD OZDOBNY** hodowla roślin i kwiatów cieplarniowych i wazonowych. Kalendarz ogrodniczy . . . . . 2 „ —

## SŁAWUTA

### ZAKŁAD KUMYSOWY

(10-ty ROK)

Pośród lasu sosnowego rozległości 120,000 morgów.

Stacya dr. żel. Brzesko-Kijowskiej. Numera umeblowane w Zakładzie. Poduszkę i koldrę należy przywieźć ze sobą. Gabinet inhalacyjny nowego systematu. Leczenie elektrycznością. Kąpiele rzeczne. Gimnastyka. Restauracya. Table-d'hôte. Kursal. Powozy. Łodzie. Orkiestra. Mieszkania w domach prywatnych. Częścią lekarską zawiadywać będzie Dr. Dobrzycki z Warszawy, specjalista do chorób płuc. Kurs kumysu 6-tygodniowy 50 rs., 3-tygodniowy 30 rs. Numer w Zakładzie od rs. 1 do 3 za dobę. Sezon od 22 Maja. (235-3-1)

## Отъ Правленія С.-Петербурзьскаго Международнаго Коммерческаго Банка.

Правленіе Банка имѣетъ честь довести до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ: 1) что постановленіемъ Общаго Собранія акціонеровъ, 31 Марта сего года состоявшемся, дивидендъ за 1883 годъ опредѣленъ въ размѣрѣ 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, т. е. по 28 руб. 75 коп. на акцію, съ зачетомъ въ то число выданнаго уже предварительнаго дивиденда; 2) что на основаніи сего, за уплатою въ счетъ дивиденда за 1883 годъ по 15 руб. на акцію, причитается нынѣ къ выдачѣ по 13 р. 75 к. на акцію; и 3) что выдача сего дивиденда будетъ производиться по предъявленіи краснаго купона № 6 на полученіе окончательнаго дивиденда:

Въ С.-Петербургѣ — въ Международномъ банкѣ, ежедневно, кромѣ воскресныхъ и праздничныхъ дней, отъ 10 час. утра до 2 час. пополудни.

Въ Кіевѣ — въ отдѣленіи банка.

Въ Ригѣ — въ Рижскомъ биржевомъ банкѣ.

Въ Вѣнѣ — въ И. К. привилегированномъ кредитномъ обществѣ для торговли и промышленности.

Въ Берлинѣ — въ правленіи учетнаго общества.

Въ Амстердамѣ — у гг. М. А. фонъ-Ротшильдъ и Сыновья.

Въ Гамбургѣ — у гг. Л. Беренсъ и Сыновья.

(249-1-1)

## PRZENOŚNA

# DROGA ŻELAZNA

## O JEDNYM REKLE

### „ZNIESIONYM NAD POZIOM

podług systemu **LARTIGUE**.

Adresować można w razie żądania objaśnień lub zawarcia umowy: do Warszawskiej fabryki stali, w Warszawie, (Nowa-Praga).

(70-25-5)

## „ŚWIT”

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROW. DLA KOBIET

wraz z dodatkiem wzorów robót i ubiorów kobiecych

pod kierunkiem literackim

**MARYI KONOPNICKIEJ**

przy współudziale najznakomitszych literatek i literatów polskich.

Wychodzi raz na tydzień we wtorek.

№ 3

w d. 15 Kwiet. opuścił prasę i zawiera:

Kwestya kobieca. — Dla «Słowa». — Na rozświecie. — Romanowa (powieść) przez Elizę Orzeszkową. — Tragiczność w życiu Zygmunta Krasińskiego, przez Józefa Tretiaka. — Rachunki, przez Zero. — Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska, p. Piotra Chmielowskiego. — Od Alp, p. T. T. Jeża. — Słówko do kobiet.

Dodatek do «ŚWITU» zawiera:

Silva rerum: Pokój jadalny. — Z pasieki, p. Kazimierza Lewickiego. — O nabiale. — Parisiana. — Przegląd mód. — Spis książek nowych. — Od redakcyi. — 18 rysunków (z opisem); przedstawiających najnowsze mody paryzkie, jako to: suknie, okrycia, kapelusze, uczesanie głowy, hafty, koronki roboty szydełkowej i t. p. — Przepisy gospodarskie: Legomina z kasztanów. — Sposób przyrządzania spinaku. — Na tydzień (jadłospis). — Molly Bawn, powieść (z angielskiego), p. Duchess. — Tablica kroju.

PRENUMERATA WYNOŚI:

w Warszawie: miesięcznie kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop 80, rocznie rs. 7 kop. 20. Na prowincyi z przesyłką pocztową kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

№ 1 «Świtu», o ile zapasy starczą, na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Adres: S. Lewental, Warszawa, Nowy-Świat, 39.

## Porównanie dochodu za miesiąc Marzec 1884 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs. 118,174 k. 15
Z przewozu towarów . . . . .	» 573,793 » 90
Różne dochody . . . . .	» 22,433 » 68

Razem . . . . .	rs. 714,401 k. 73
W m-cu marcu 1883 r. było dochodu . . . . .	» 663,760 » 01

Zatem w m. marcu 1884 więcej . . . . .	rs. 50,641 k. 72
Od 1-go stycz. do końca m. marca 1884 r. dochód wynosił . . . . .	» 2,103,333 » 07
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił . . . . .	» 1,930,376 » 57

Zatem w r. 1884 więcej . . . . .	rs. 172,956 » 50
----------------------------------	------------------

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób . . . . .	rs. 19,466 k. 07
Z przewozu towarów . . . . .	» 53,819 » 94
Różne dochody . . . . .	» 5,522 » 87

Razem . . . . .	rs. 78,808 k. 88
W m-cu marcu 1883 r. było dochodu . . . . .	» 102,782 » 17

Zatem w m. marcu 1884 r. mniej . . . . .	rs. 23,973 k. 29
Od 1-go stycz. do końca m. marca 1884 r. dochód wynosił . . . . .	» 236,338 » 72 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił . . . . .	» 304,882 » 66

Zatem w r. 1884 mniej . . . . .	rs. 68,543 » 93 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
---------------------------------	---

(242-1-1)

## Agronom Leśnik

b. elew Instytutu w Marymoncie z r. 1861. Leśniczy lasów rządowych w Królestwie, do r. 1871 a następnie zarządzający dobrami i administrator dóbr w g. grodzieńskiej (9,000 dziesięcin z miastem Czyszowem). Przyjąć może obowiązek administratora lub reżizora, od daty ogłoszenia, w Cesarstwie. Znajomość języków: polski, rosyjski i niemiecki. Wzrost: Warszawa, Wspólna, 32-18, W. Zieliński. (238-1)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piltz.